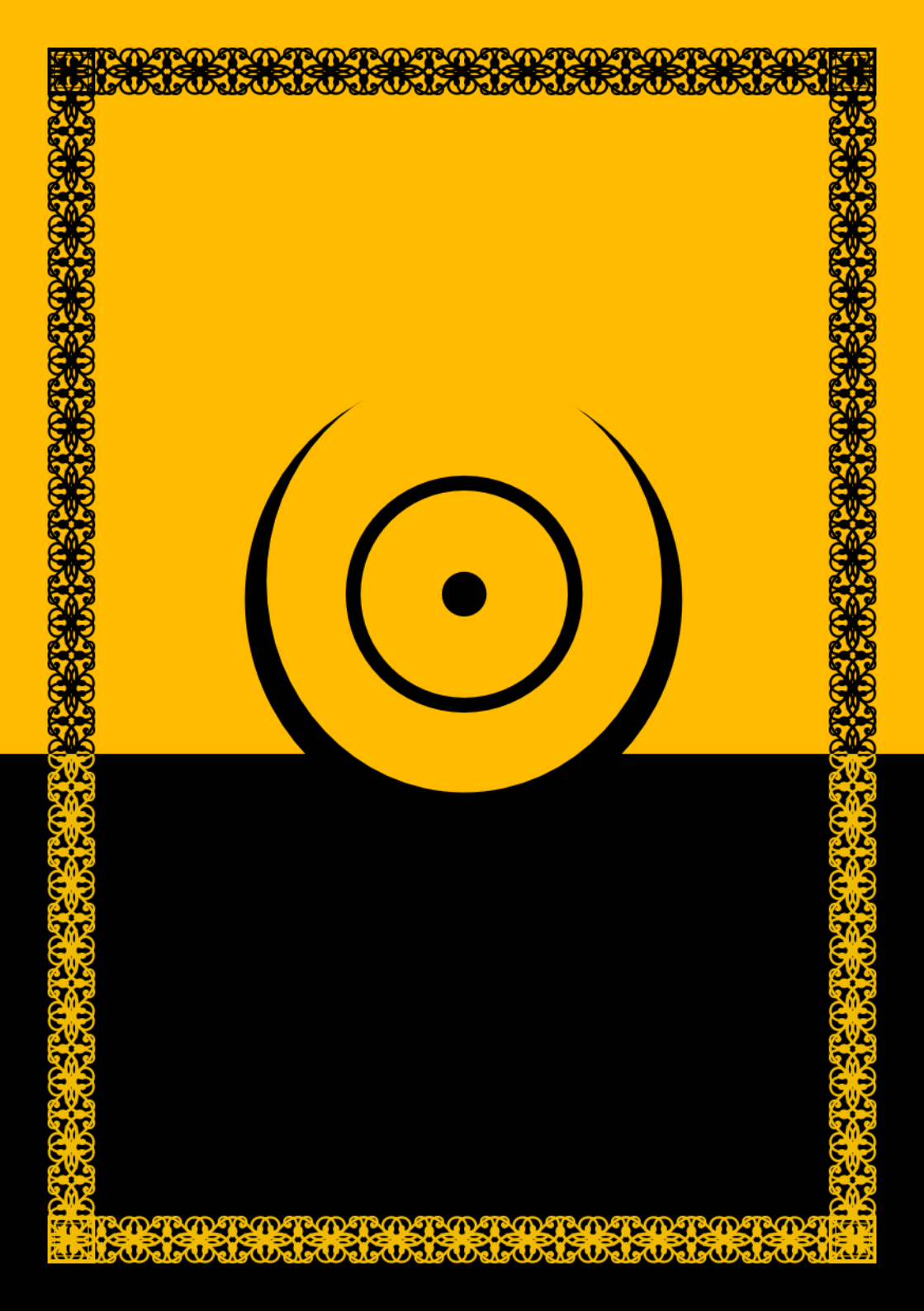






K R Z Y S Z T O F
FISZER

Przeznaczenie nie istnieje

Dni jak noce, #1

Wydanie IV, 14 II 2026, ISBN 9788397991293

© Krzysztof Fiszer. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Naga biel ciszy

W miejscu ciszy ze słów zrodzeni.
Nagie kształty pustej białej przestrzeni.
Przynoszące lęk, lecz niewidziane.
Wciąż wielbione, choć niepoznane.
Świątynie sakralne dla bezbożnych serc.
W krystalicznych umysłach „niespętana” chęć.

Niewidoczni jak szare cienie bez końca błądzimy.
Nie szerząc nigdy kłamstw, na cuda nie liczymy.
Bezcelowi na wieczność, choć w pełni sił.
Ośmielamy się mówić. Ośmielamy się żyć.

Niehciani przez naszego stwórcę wciąż podążamy
Ścieżką zwaną Jutrem usłaną iluzjami.
Uciążliwe usta krwawią od ciemnej mowy.
Od ich Bieli Ciszy dzielą nas eony.
Poprzez wieki w smutku chodzimy zaślepieni,
Nigdy nie szukając zemsty; nawet niezagniewani
Za brak naszych imion, oczu naszych brak.

Wypełniony niemym krzykiem jest koniec naszych żyć.
Pod imitacją nieba przyszło nam wiecznie tkwić.

SPIS TREŚCI

Informacje o Omniwersum	1
Informacje o Barwie.....	3
1. Wspomnienie I	7
2. Przejście.....	18
3. Nigdzie.....	24
4. Wspomnienie II.....	33
5. Impuls I	38
6. Be'er.....	48
7. Redrast.....	52
8. Odczyt.....	62
9. Słowa I	76
10. Impuls II.....	80
11. Ma'ghilra.....	83
12. Słowa II.....	95
13. Wspomnienie III	100
14. Podróż I.....	103
15. Rozpad.....	111

16. Obserwatorzy	114
17. Białe Cienie.....	117
18. Przebudzenie	119
19. Wytchnienie.....	127
20. Uh'nar i Modorg'mor	131
21. Retrospekcja I	138
22. Podróż II	142
23. Retrospekcja II.....	144
24. Podróż III.....	146
25. Danael.....	148
26. 2'O'7	156
27. Strażnik Kresu	165
28. Podróż IV	170
29. Mhu'mi	176
30. Oblicze gwiazdy	182
31. Mhun'syr'nan'dhu.....	184
32. Serapion	190
33. Martwy punkt	192
34. Me're'dhe'ne.....	195

35. Nadzieja.....	198
36. Księżycowy Kryształ	201
37. H'ghra'desh	203
38. Spotkanie	207
39. Przeznaczenie nie istnieje.....	210

Informacje o Omniwersum

Omniwersum:

Nieskończona przestrzeń wielu Multiwersów posiadających własne linie czasu, częściowo wypełniona miriadami Barw nieustannie wirującymi w poszukiwaniu kosmicznego orgazmu.

Barwa:

Wszechświat rozwijający się z załączka konkretnej idei, materialnie nielimitowany wewnątrz, objawiający się w Omniwersum pod postacią kolorowego obłoku.

Ciało Niebiańskie:

Kosmiczna istota, której fizyczna postać domyślnie objawia się w formie ciała niebieskiego — planety lub gwiazdy — dopóty, dopóki świadomość Ciała Niebiańskiego pozostaje uśpiona. Ciała Niebiańskie są śmiertelne, a ich położenie i ruch w przestrzeni kosmicznej są albo bezwiedne, albo podyktowane ich własną wolą. Zawartość Barwy złożona głównie z Ciał Niebiańskich jest określana mianem „niebiańskiego układu sferycznego”.

Astralny:

Świadomość Ciała Niebiańskiego, zatopiona we śnie albo wybudzona, lub jej fizyczna reprezentacja oddzielona od swego pierwotnego fizycznego ciała. Astralni noszą te same imiona co Ciała Niebiańskie, do których przynależą. Wyjątek stanowią wybudzeni Astralni, którzy mogą nosić imię stanowiące rozwinięcie imienia Ciała Niebiańskiego oraz Astralni którzy zostali oddzieleni przemocą od ich fizycznej formy; tacy Astralni mogą nosić inne imiona i nie zdawać sobie sprawy z tego, kim/czym są. Astralni posiadają osobowość rodzaju męskiego lub żeńskiego.

Białe Cienie:

Kosmiczne istoty podróżujące przez Omniwersum; napotykając na swej drodze nowe miejsca, obserwują je, doświadczają ich i zapoznają się z nimi, by następnie ruszyć w dalszą drogę. Spotkawszy na swojej drodze Barwy, Białe Cienie postanowiły poznać każdą z nich oraz pomóc im w osiągnięciu boskiej doskonałości i wiecznego, żywego piękna. Dzięki temu otrzymały one przydomek Białych Pasterzy.

Informacje o Barwie

Struktura:

Niebiański układ sferyczny.

Ciała Niebiańskie:

Swiat — Pierwsze Ciało Niebiańskie, którego fizyczna forma objawiła się pod postacią skalistej planety stanowiącej centrum układu sferycznego Barwy.

Lyuna — drugie Ciało Niebiańskie, którego fizyczna forma objawiła się pod postacią kryształowej planety okrążającej Swiat.

Serapion — trzecie Ciało Niebiańskie, którego fizyczna forma objawiła się pod postacią pulsującej gwiazdy okrążającej Swiat.

Jednostki czasu:

1 Serapion — od wschodu do zachodu Serapiona.

1 Lyuna — od wschodu do zachodu Lyuny.

1 Okres — 40 Serapionów / 72 Lyuny.

1 Przedział — 16 Okresów.

(przymiotnik) Serapion / Lyuna — sto Przedziałów, epoka;

nazwa zostaje jej nadana w zależności od tego, które z ciał niebieskich króluje na niebie na początku Pierwszego Przedziału nowej epoki oraz od jego wyglądu; np. Turkusowa Lyuna, Rdzawy Serapion. Nazwa epoki zostaje jej nadana przez uczonych z najstarszego obserwatorium na Swiecie, Obserwatorium Dnia i Nocy.

Obraz Swiata — przedział czasu, który kończy i rozpoczyna globalne wydarzenie mające drastyczny wpływ na kształt Barwy.

Okresy kalendarzowe:

1. Anonha	5. Luperna	9. Keewra	13. Helya
2. Fyris	6. Reshta	10. Merit	14. Dornah
3. Ghemenya	7. Sektra	11. Bhirta	15. Shikt
4. Sharna	8. Kilvya	12. Sanctra	16. Fenrys

Okresy klimatyczne:

Unakhyt — czas przebudzenia (Okresy 1-4).

Fhuksyt — czas dojrzewania (Okresy 5-8).

Mhocait — czas zbiorów (Okresy 9-12).

Larimhar — czas snu (Okresy 13-16).

Ciekawostki:

— Światło generowane przez Serapiona jest z natury lekko zabarwione na ciepły złoty kolor, z tego powodu czysty biały kolor w naturze uniwersum nie istnieje. Jego najbliższy odpowiednik kolorystyczny zawsze posiada poblask jednego z kolorów spektrum barw i określa się go jako „prawie biały”.

— Światło Serapiona dostarcza ciepło równomiernie na całą planetę Swiat, przez co nie ma na niej obszarów na stałe pokrytych lodem.

— Oś Swiata jest idealnie pionowa, a okresy klimatyczne występujące na planecie są wywołane pulsem gwiazdy Serapion, która regularnie generuje więcej lub mniej energii słonecznej.

— Swiat, Lyuna i Serapion są idealnie okrągłe.

— Planeta Swiat jest nieruchoma.

— Serapion krąży po idealnie kolistej orbicie wokół Swiata.

— Lyuna krąży po idealnie kolistej orbicie wokół Swiata.

— Serapion i Lyuna okrążają Swiat w przeciwnych kierunkach, co doprowadza do częstych zaćmień gwiazdy.

— Powierzchnia Lyuny jest w całości naznaczona głębokimi kraterami, choć w przestrzeni kosmicznej asteroidy itp. nie występują.

Odmiana imion i nazw:

Imiona i nazwy nie stanowiące skrótów (np. Serapion, Larimhar) należy odmieniać zgodnie z normami języka polskiego. Natomiast imiona i nazwy stanowiące skrót (np. Be'er) odmienia się, jeżeli jest to językowo możliwe, przy użyciu myślnika (np. Be'er-a, Be'er-owi).

1. Wspomnienie I

5ty Serapion, Okres Luperna, Przedział 2804, Biały Serapion.

Twierdza, okolice miejscowości Linta, Trzeci Obraz Swiata.

Tamtego Serapiona urodziny obchodził Daniel, a uroczystość pożegnania Czternastego Przedziału jego życia została przygotowana według tradycji, którą chłopak wraz z przyjaciółmi wypracowali na przestrzeni kilku poprzednich Przedziałów. Na miejsce uroczystości została wybrana Twierdza — uroczy drewniany domek położony na obrzeżach lasu znajdującego się w ich rodzinnej miejscowości Linta.

Twierdza została wzniesiona przez rodziców Daniela, Sabriny, Natalii i Maksa na początku 2799 Przedziału Srebrnej Lyuny. Moment jej ukończenia był zaś jednym z najlepszych, jakie przyjaciele pamiętali. Nie tylko ze względu doświadczenia niewielu takich chwil, lecz przede wszystkim dlatego, że było to ich pierwsze w pełni spełnione marzenie. Wszystkie szkice i opisy miejsca, cały plan domku wykonali sami i choć w porównaniu z profesjonalnymi planami budowlanymi pozostawiał on wiele do życzenia, to ich rodzice dokładnie wiedzieli w jaki sposób go wykonać. Przyjaciele pragnęli leśnego domku siedzącego

na drewnianych balach pomiędzy czterema sędziwymi drzewami, wokół którego zasadziliby dzikie róże. Taki był plan i właśnie tak został on zrealizowany.

Z biegiem czasu Twierdza stała się dla czworga przyjaciół drugim domem, a oni stali się dla siebie rodziną, na której zawsze mogli polegać. Przynajmniej tak im się wydawało, byli bowiem tylko dziećmi, które nie rozumiały jeszcze prawdy stojącej za słowem „przyjaźń”.

Nad organizacją przyjęcia urodzinowego czuwała Sabrina i to głównie dzięki jej staraniom każdy jego element został precyzyjnie wykonany. Cztery duże koce ozdobione w kwieciste, geometryczne i abstrakcyjne kolorowe wzory rozłożono na splechietku zielonej trawy. Na nich przyjaciele ustawili wszystkie łakocie, które zamierzali wchłonąć tego popołudnia; łącznie z małym tortem o smaku pomarańczy przygotowanym przez ciotkę Sabriny, Różę. Natalia natomiast dostarczyła im nieoczekiwanego dodatku w postaci wiśniowej nalewki, którą wykra-
dła ze spiżarni swojej babci.

Prawie wszystko było gotowe. Pozostało im już tylko zapalić cukrową świeczkę, brutalnie wciśniętą w jasną polewę tortu.

— Dajcie ognia! Ja to zrobię! — krzyknęła Natalia.

Daniel i Sabrina rozkładali w tym czasie papierową zastawę.

— Zaczekaj. — Maks zaczął grzebać w plecaku, w poszukiwaniu zaginionej paczki zapalek. — Dobra, znalazłem.

Chłopak wyciągnął małe żółte pudełeczko, potrząsnął nim przy uchu i otworzył je.

— Tylko jedna zapalka. — Zrobił zawiedzioną minę.

— Mi wystarczy. Dawaj! — Natalia wyrwała mu pudełko z dłoni, po czym odwróciła się do wszystkich plecami i pochyliła nad ciastem.

— Czekaj, ona jest... — zaczął Maks, lecz dziewczyna nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

— Gotowe! — Natalia zawołała uradowana i ustawiła tort na miejscu, gdzie łączyły się wszystkie koce. Na nim, równie radośnie, płonęła świeczka w kształcie cyfry '14'.

„Zwęglona”, Maks dokończył zdanie w myślach, starając się nie patrzeć na przyjaciółkę zbyt podejrzliwie.

Po tym incydencie spotkanie potoczyło się utartym zwyczajem, zaczynając od hałaśliwego odśpiewania „Sto lat!”.

— Czas zdmuchnąć świeczkę — oznajmiła Sabrina.

— I pomyśleć życzenie — dodała Natalia. — Tylko głośno, żebyśmy nie musieli się niczego domyślać!

— W końcu nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, co nie?

— Maks zarzucił ramię na szyję przyjaciela.

— No pewno! — Daniel szturchnął go łokciem w bok, przez co wszyscy się zaśmiali.

— Lepszych przyjaciół od nas nie ma! — podsumowała Natalia, gdy minęła im fala śmiechu.

Daniel chwycił świeczkę w dwa palce i w uroczystym geście wzniosł ją przed siebie. Następnie silnym wydmuchem powietrza zabił tańczący na niej ogień.

— Oby nic się nie zmieniło — powiedział na tyle głośno, aby pozostali to usłyszeli.

„I żebyśmy nie mieli przed sobą tajemnic”, dodał w myślach.

Gdy szary dym zniknął mu sprzed oczu, jego wzrok przykuła biała plama migocąca pośród pni drzew. Ktoś zdecydowanym krokiem przemierzał las, co Daniel uznał za bardzo niepokojące. Do tej pory nikt nie pojawiał się w tej części lasu, zwłaszcza od czasu zbudowania w nim Twierdzy. Co dziwniejsze, ta osoba zdawała się zmierzać w ich kierunku.

— Ktoś do nas idzie. — Chłopak zaalarmował pozostałych.

Sabrina, Natalia i Maks natychmiast spojrzeli w tym samym kierunku co on. Dobry nastrój ich opuścił, jednak nie spowodował tego strach, lecz przeczucie nadchodzącej zmiany.

— To dziewczyna? — spytała Sabrina.

— Dziewczyna, dziewczyna. — Natalia ściągnęła brwi i wytyżyła wzrok. — Jestem pewna, że idzie do nas.

— Chyba że się zgubiła — wtrącił Maks próbując w jakiś sposób wytłumaczyć to zjawisko, jednak zrobił to bez przekonania.

— Za chwilę się dowiemy. — Daniel wstał, pozostali zrobili to samo.

Przyjaciele stali na kocach, milcząc i wyczekując. Dziewczynka znalazła się na skraju polany otaczającej Twierdzę szybciej niż mogliby się tego po niej spodziewać. Nie ulegało wątpliwości, że była bardzo zwinna i świadoma swojego celu.

— Hej! — Natalia próbowała zwrócić na siebie jej uwagę.

Otrzymana reakcja była natychmiastowa i najmniej spodziewana. Obca dziewczynka zatrzymała się na sekundę, posłała im krótkie spojrzenie, po czym z dziecięcą gracją rzuciła się biegiem w kierunku ich drewnianego domu. W dwie sekundy znalazła się przy małych schodkach, wbiegła po nich i zamykając za sobą drzwi, zniknęła uczestnikom przyjęcia urodzinowego sprzed oczu.

Przyjaciele stali bez słowa, przez moment nie wiedząc, co powinni zrobić. Nie wiedzieli, co bardziej wyprowadziło ich z równowagi: pojawienie się tej dziewczyny; jej niesamowicie szybki sprint, gdy pokonała kilkadziesiąt metrów w niecałe dwie sekundy, czy jej bezceremonialne wtargnięcie do ich prywatnej posiadłości?

Nagle ich osłupienie zniknęło. Nie dbając o przewracane naczynia i o założenie butów, które zdjęli przed wejściem na koce, przyjaciele pobiegli w kierunku wejścia do budynku.

Wbiegli do środka; najpierw Maks, tuż za nim Natalia i Sabrina, a na końcu Daniel. Nie zamykając za sobą drzwi, ustawili się ramię w ramię, a trzy metry przed nimi na niskiej ławie wyłożonej miękkimi poduszkami siedziała Ona.

Sadząc po jej wyglądzie, mogła mieć około dziewięciu, może dziesięciu lat. Włosy w kolorze dojrzałego zboża spływały na ramiona. Duże błękitne oczy spoglądały znad piegowatych policzków. Dziewczyna była ubrana w białą sukienkę sięgającą jej za kolana, ozdobioną koronkowym haftem i czerwoną przepaską w talii. Na bosych stopach miała karmazynowe buciki.

Nieznajoma siedziała wyprostowana i skupiona. Nie patrzyła na nich z lękiem, lecz z nieskrywaną ciekawością. Nie umknęło ich uwadze, że jej oczy częściej niż na pozostałych zatrzymywały się na Danielu. Jednak on zdawał się tego nie zauważać; był już przyzwyczajony do częstych spojrzeń ze strony zaciekawionych przechodniów i obcych mu ludzi. Jego białe włosy, bardzo jasne szaro-fiołkowe oczy oraz alabastrowa skóra od zawsze przyciągały uwagę gapiów.

— Wypadałoby coś powiedzieć, prawda? — Dziewczynka zaczęła mówić jako pierwsza. Najwidoczniej doszła do wniosku,

że oni nie zaczną rozmowy. — Na wstępie bardzo was przepraszam za tak niezapowiedziane i nieproszone wtargnięcie do waszego domu. Niestety to zaskoczenie było konieczne. W innym przypadku nie potraktowalibyście mnie tak poważnie, jak robicie to w tej chwili.

Zamilkła, lecz z jej twarzy nie dało się niczego wyczytać, ponieważ było w niej coś dziwnego, niepokojącego i smutnego zarazem. Była to twarz w jednej chwili dziecięca i niewinna, w drugiej chwili zaś wypełniona emocjami, których przyjaciele nie mieli jeszcze okazji odczuć na własnej skórze.

— Bardzo nas zaskoczyłaś — powiedziała Sabrina.

— Właśnie to ustaliliśmy — nieznajoma odparła uprzejmie.

— No i co teraz? — Jak zwykle w chwilach stresu, Natalia była prawie rozbawiona.

— Porozmawiamy. Musicie wyjaśnić sobie kilka ważnych spraw, nim będziecie gotowi stanąć przed nim otwarcie. Nie będzie chciał z wami rozmawiać, dopóki nie poukładacie wszystkiego pomiędzy sobą i wcale mu się nie dziwię. Sama jestem wami zawiedziona.

Na potwierdzenie swoich słów dziewczyna zrobiła bardzo zawiedzioną minę.

— Z kim? O kim mówisz? — zapytał Maks.

— Teraz nie powiem wam, kim on jest. Najpierw wam coś zacytuje: „W końcu nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, co nie?”. „Pewnie!”. „Lepszych przyjaciół od nas nie ma!”. — Przy każdym zdaniu dziewczyna modulowała głos, by najwierniej odwzorować barwę głosów, które pierwotnie wypowiedziały przytoczone zdania.

Przyjaciele zaniemówili. Nie spodziewali się usłyszeć słów, które kilka minut wcześniej wyszły z ich własnych ust. Nie przypuszczali również, że nieszczerść tych zdań tak bardzo ich zaboli.

— Jak możecie nazywać siebie najlepszymi przyjaciółmi? — zapytała ich nieznajoma. — Jak możecie choćby o sobie tak myśleć, gdy okłamujecie się na każdym kroku?

— O czym ty w ogóle gadasz? Zamknij się... — To, co z początku miało być krzykiem, wydostało się z gardła Natalii zupełnie pozbawione mocy. Dziewczyna nie miała nawet odwagi spojrzeć na pozostałych uczestników zdarzenia. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce, gdy tak jak i jej towarzysze zrozumiała, że kłamstwa wypełniające ich relacje zapewne zostaną im wytknięte w bolesny sposób.

Obca dziewczyna poruszyła się niespokojnie i powiedziała:

— Mam nadzieję, że moja słowa wstępnie do was dotarły.

W Sabrinie pozostało tylko zwątpienie. Spojrzała na przyjaciółkę, jednak ta nie była w stanie tego wytrzymać i szybko uciekła wzrokiem. Maks ukradkiem zerknął na Daniela, lecz ten wbił oczy w podłogę i sprawiał wrażenie nieobecnego.

— Nie pozostawiliście mi żadnego wyboru, a co gorsza, nie pozostawiliście go dla siebie — powiedziała dziewczynka. — Muszę odsłonić każdego z was przed resztą, żebyście mogli dostrzec jakość waszej relacji, którą tak zawzięcie nazywacie „przyjaźnią”. Tylko od was zależy dalszy ciąg waszej historii.

— Sabrino. — Sabrina zeszywniała i spojrzała na nią w napięciu. — Nigdy nie wyjawiaś swoim towarzyszom prawdziwej historii, jaka stoi za śmiercią twojej matki.

— Natalio. — Natalia nie potrafiła uwierzyć w to, co się działo. Panika, jaka ją ogarnęła, nie pozwalała jej swobodnie oddychać. — Nigdy nie powiedziałaś swoim przyjaciołom, dlaczego mieszkasz ze swoją babcią, pozbawiona wszelkiego kontaktu z rodziną. Ponadto dzisiaj udało ci się zapalić świeczkę bez użycia ognia.

— Maksymilianie. — Chłopak nieświadomie zrobił krok w tył. — Nie opowiedziałeś swoim kompanom, w jaki sposób jednocześnie jesteś tutaj oraz w swoim domu.

— Daniel — Daniel nie drgnął, wciąż zdawał się przebywać w zupełnie innym miejscu. — Twoja krew...

— Wystarczy! — Daniel spojrzał na nią bez cienia strachu. — Kim ty jesteś?

— Rozumiem. — Na twarzy dziewczynki odmalował się głęboki smutek, jakby usłyszane pytanie nie tylko zraniło jej uczucia, ale także pozbawiło ją ukrytej nadziei. — Obawialiśmy się, że możecie go nie pamiętać. Dziwne tylko, że ty nie pamiętasz mnie. Choć z drugiej strony, nigdy mnie nie widziałeś.

— Nie rozumiem. — Jej odpowiedź zupełnie zbiła go z tropu.

— Ale ja wszystko rozumiem — powiedziała cierpliwie. — Mnie, którą widzisz, poznałeś już kiedyś, choć dzieliło nas czyjeś ciało. Tego, z którym rozmawialiście poza ciałem, spotkacie wkrótce.

— O czym ty mówisz?

— I czego od nas chcesz? — dorzuciła Sabrina.

— Teraz odejdę. Wrócę z nim, gdy będziecie na to gotowi.

— Z kim? — Natalii nie zadowalał brak odpowiedzi.

— Dowiedziecie się, gdy będziecie gotowi.

Dziewczyna obdarowała ich pożegnalnym skinieniem głowy, po raz ostatni popatrzyła na twarz Daniela, po czym bezszelestnie zniknęła z wnętrza Twierdzy.

Daniel, Sabrina, Natalia i Maks stali w milczeniu. Nie wiedzieli, od czego zacząć nadchodzącą rozmowę, która wydawała

się teraz nieunikniona. Kilkanaście minut temu byli najlepszymi przyjaciółmi na świecie, gdy nagle, w ciągu zaledwie kilkudziesięciu sekund stali się dla siebie obcymi ludźmi.

2. Przejście

18ty Serapion, Okres Sektra, Przedział 2817, Biały Serapion.

Twierdza, okolice miejscowości Linta, Trzeci Obraz Świata.

— Maks się spóźnia — powiedziała Natalia, gdy zegarek na jej nadgarstku pokazał godzinę 7:20. — To nie w jego stylu.

— Nie martw się na zapas. Powie nam, co go opóźniło, gdy przyjdzie. — Daniel spróbował ją uspokoić, jednak bez przekonania.

Natalia spojrzała na niego, lecz to, co zobaczyła, nie przyniosło jej otuchy. Jej przyjaciel siedział w starym obszernym fotelu zupełnie bezwiednie, niczym szmaciana kukła. Oczywiście miał otwarte, jednak jego wzrok był nieobecny, cała jego uwaga była skierowana do wewnątrz. Tego dnia chłopak miał na sobie tylko prawie biel co stanowiło niespotykany widok, ponieważ Daniel bardzo nie lubił nosić się w tym kolorze. Na przestrzeni Przedziałów jego przyjaciele widzieli go w prawie bieli tylko raz i musiało minąć kilka Okresów zanim dowiedzieli się od niego, że to nie był tylko grymas, lecz symbol wielkiej zmiany.

W ciągu ostatnich dni, jak i tego dnia, było zupełnie tak samo. Przyjaciele podświadomie przeczuwali, że ich życia ulegną bezpowrotnym zmianom. Być może któreś z nich nawet je straci.

Gdyby tylko pamiętali po co to robią, czuli by się inaczej.

Sabrina stała w progu ze skrzyżowanymi ramionami, oparta o framugę. Patrzyła przed siebie, obserwując, jak pomiędzy drzewami znikają ostatnie smugi porannej mgły, rozświetlane zabłąkanymi promieniami Serapiona. Fhuksyt zapowiadał się obiecująco.

„Mam nadzieję, że dane nam będzie się nim nacieszyć”, pomyślała, starając się nie czuć wielkiego żalu.

Nagle do uszu dziewczyny dotarł odgłos stawianych kroków oraz dźwięk wysokiej trawy ocierającej się o czyjeś nogi.

To był Maks.

— Jestem. — Chłopak wyłonił się z prawej strony Twierdzy.

Sabrina zeszła po schodkach i uściskała go na powitanie. W tym jednym uścisku przyjaciele wymienili się Impulsami; przekazami emocji, które przez ostatnie sześć lat stanowiły dla nich najlepszą komunikację w chwilach takich, jak ta, kiedy słowa zawodziły. Gdy już odsunęli się od siebie, Sabrina obdarzyła Maksa spojrzeniem pełnym zrozumienia i nikłym uśmiechem, po czym skinęła na niego, żeby wszedł do środka.

Będąc wewnątrz Twierdzy Maks najpierw przywitał się z Natalią, również z nią dzieląc się Impulsem. Dziewczyna przytuliła go, a na koniec pocałowała; najpierw w policzek, następnie w usta, dając mu do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze.

Po tym chłopak odwrócił się w stronę ostatniego z przyjaciół, jakich posiadał.

Daniel spojrzał na Maksa i spróbował przesłać mu uśmiech, co przekształciło się w grymas powstrzymywanego płaczu. Chłopak wziął go za rękę i pomógł mu się podnieść. Przyjaciele przytulili się do siebie tak mocno, jak nigdy oraz wypełnili wzajemnie przekazem silnych Impulsów.

Tak jak Daniel podejrzewał, Maks nie dotarł do Twierdzy na czas, ponieważ tym razem zdecydował, że dotrze do niej pieszo — że opuszczą ten świat jak zwyczajni ludzie. Daniel poczuł również, jak jego przyjaciel całuje z czułością i smutkiem głowę swego młodszego brata pogrążonego we śnie.

Gdy przyjaciele wreszcie się od siebie odsunęli, wystarczyło im jedno spojrzenie, nie potrzebowali dodatkowych słów.

— Możemy się jeszcze wycofać — napomknęła Sabrina, choć wcale nie zamierzała tego robić.

— Nie trzeba, już... — Danielowi załamał się głos, gdy chciał powiedzieć coś więcej.

— Już wybraliśmy. — Dokończył za niego Maks. — Ponad rok temu.

Daniel podziękował mu lekkim skinieniem głowy.

— Chodźmy już. — Natalia nie chciała zwlekać. — Nic tu po nas.

Pozostali przyznali jej rację, po czym wyszli na zewnątrz.

Zamykając drzwi, Daniel rzucił krótkie spojrzenie na stary zegar wiszący na przeciwległej ścianie wewnątrz domku. Przynieśli go tutaj ze strychu babci Natalii, gdy tylko powstała Twierdza. Przez wiele lat zegar był zepsuty, lecz od pewnego czasu znów działał, tym razem odmierzając coś zupełnie innego niż czas. Aktualnie jego wskazówki pokazywały godzinę 12:24. Daniel domknął drzwi, po czym zamknął dom na klucz.

Daniel, Sabrina, Natalia i Maks skierowali się w stronę lasu, a dotarcie na pożądane miejsce zajęło im niecały kwadrans. Przez całą drogę porozumiewali się ze sobą tylko wymianą krótkich spojrzeń oraz uścisków dłoni, w ten sposób dodając sobie wzajemnie otuchy.

Towarzysze zatrzymali się w rozległym parowie, przez który nieustrudzenie przebijał się strumień ciemnej wody. Jego wieloletnie skryte działanie doprowadziło do obsunięcia się urwiska po prawej stronie, a wraz z nim małej leśniczowej chaty, która tylko cudem nie rozpadła się w trakcie tego upadku. Co więcej, zdołała utrzymać pijany pion, opierając się o stary pień brzozy, zwalony z lewego urwiska w głąb koryta. Chata sklecona była w całości z długich desek, pociągniętych ciemną bejcą, teraz nadgniłych i porośniętych soczyście zielonym mchem oraz szaroniebieskim porostem. Zamek w drzwiach był wyłamany.

Sabrina zadała pytanie, na które już знаła odpowiedź:

— Na pewno nikt nie zauważy naszego zniknięcia?

— Nie i nie ma sensu dłużej tego odwlekać — ogłosił Maks. — Im szybciej to zrobimy, tym szybciej wrócimy.

Przyjaciele wiedzieli, co powinni zrobić, choć nie było to łatwe. Któryś z nich musiało wykonać ten pierwszy najcięższy krok, puścić dłonie pozostałych i przejść na drugą stronę.

Zrobiła to Sabrina. Przy akompaniamencie głębokich oddechów powoli podeszła do chaty i drżącą dłonią otworzyła drzwi. Panującą ciszę przerwał jej nagły okrzyk zaskoczenia, gdy jeden z zawiasów puścił, a ciężar drzwi zawisł na dolnym zawiasie, który również nie wytrzymał naporu i pękł, pozwalając zbitym deskom runąć na ziemię. Dziewczyna zamknęła na chwilę oczy, próbując uspokoić rozkołatanę serce. Spojrzała po raz ostatni po tej stronie na swych przyjaciół, po czym zniknęła, gdy tylko przekroczyła zbutwiały próg.

— Pieprzyć to! — Natalia raźnie ruszyła w jej ślady.

Maks mocniej ścisnął dłoń Daniela. Nie chciał zostawiać go samego, ale bardziej martwił się w tej chwili o dziewczyny, puścił więc rękę przyjaciela, po czym i on zniknął wewnątrz ciemnego wejścia.

Daniel poczuł się przerażony samotnością, która go opanowała. Nie sądził, że odejście będzie oznaczało ten rodzaj strachu

i bólu, których najbardziej się obawiał. Stawiając szybkie, paniczne kroki, wszedł do wnętrza drewnianej chaty, zostawiając za sobą dawny obraz ich czworga zamknięty wewnątrz Twierdzy.

3. Nigdzie

Nieznany czas.

Nieznane miejsce.

Gęsty mrok rozwiął się przed nimi w niemal namacalnych smugach, ukazując im niewyraźny krajobraz zasnuty mgłą. Przyjaciele znaleźli się na płaskim terenie porośniętym mokrą, nadgniłą trawą, z której w nierównych odstępach wystawały karłowate głązy obrosnięte mchem i porostami. Niebo zakrywały ciemne burzowe chmury.

Towarzysze stanęli blisko siebie, czując, jak przenika ich wilgotny chłód mgły. Niepewnie rozglądali się wokół, próbując zaakceptować wygląd nowego otoczenia, które nie przypadło im do gustu. Dodatkowo przeczuwali, że coś poszło niezgodnie z planem.

— Mam wrażenie, że to nie tu mieliśmy wylądować. — Natalia wyraziła swoje obawy niemalże szeptem, jakby zbyt głośne słowa mogły zaalarmować niewidzialnego wroga o ich przybyciu.

Sabrina zaczęła rozcierać dłonie, by choć trochę je ogrzać.

— Nie tylko ty. — Dziewczyna marszczyła czoło. — Czuję się

dziwnie. Jakby... Sama nie wiem. Jakby to, co widzę, było materialnie niestabilne. Gdy przechodziłam na tę stronę, przez moment wydawało mi się, że... Nie, to głupie.

— Dokończ, to może być ważne. — Maks położył dłoń na jej ramieniu w geście wsparcia. — Jeżeli coś poszło nie tak, jak powinno, lepiej, żebyśmy wiedzieli o tym już teraz.

Przez dłuższą chwilę Sabrina patrzyła z niepewnością w jego brązowe oczy. W końcu odpuściła z westchnieniem.

— Rzeczywiście, może masz rację. — Sabrina zadygotała od zimna, a po jej plecach przebiegł dreszcz. — Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że przed samym końcem przechodzenia zostałam nieznacznie pociągnięta w bok. Wiem, głupio to brzmi, ale tak się poczułam. Równie dobrze może mi się tylko coś pomieszało ze stresem.

— Niekoniecznie — powiedział Daniel.

Sabrina, Natalia i Maks odwrócili się, by sprawdzić, co przyjaciel stojący za nimi miał na myśli.

Towarzysze ujrzeni przed sobą gładką ścianę szerokiego czarnego głazu, wyrastającego z ziemi na blisko trzy metry. Materiał, z którego został on zbudowany, bardziej przypominał im sztuczny wytwór niż naturalną skałę. Nigdy wcześniej nie widzieli takiej struktury, która usilnie, lecz nieudolnie imito-

wała dzieło natury. Pomiedzy przyjaciółmi zapanowała kompletna cisza. W skupieniu przyglądali się znalezisku, przez które najprawdopodobniej przedostali się na tę stronę.

— Słyszycie to? — zapytała cicho Natalia. — Czy to wibruje?

Maks zbliżył się do skały i ostrożnie przysunął ucho do jej powierzchni, dbając o to, by jej nie dotknąć. Chłopak przymknął powieki na kilka sekund i z uwagą nasłuchiwał. Gdy na powrót otworzył oczy, odsunął się na kilka kroków od kamienia, marszcząc przy tym czoło z wyraźnym zaniepokojeniem.

— Lekko wibruje — potwierdził słowa Natalii. — Jednak nie tylko. W środku coś stukocze. I pulsuje. — Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas, jakby sam nie rozumiał swoich słów.

— Mi to wystarczy, żeby się do tego nie zbliżać. — Natalia odwróciła się od skały i zrobiła kilka kroków w przód. — Sabrina, jeżeli to, co mówisz, jest prawdą, to zostaliśmy skierowani... Co ja pieprzę! Zostaliśmy zepchnięci do innego wyjścia i...

Nagle słowa Natalii przerwał niepokojący mechaniczny zgrzyt. Całe otoczenia wokół czworga przyjaciół zafalowało niczym przesłonięte taflą wzburzonej wody i choć zjawisko to trwało niespełna sekundę, śmiertelnie ich przeraziło.

— Co to było? — głos Natalii stał się ochrypły i drżący.

Towarzysze instynktownie przylgnęli do siebie ramię

w ramię i chwycili się za dłonie. Przestraszone spojrzenia skierowali na czarny głaz. Nie mieli wątpliwości, że to właśnie z niego wydobył się niespodziewany dźwięk.

Oddech Sabriny stał się szybki, prawie paniczny. Dziewczyna uświadomiła sobie, że nie tylko znaleźli się w złym miejscu, ale również nie byli w stanie wrócić, by przejść jeszcze raz. Musieliby postradać wszystkie zmysły, żeby podjąć próbę przedostania się przez to Czarne Coś.

Sabrina mocno objęła Natalię i spojrzała nad jej ramieniem.

Potrzebowała skierować wzrok gdziekolwiek, byle tylko nie patrzeć na szwankujący, ciemny mechanizm naginający przestrzeń. Jednak we mgle dziewczyna zauważyła niepokojącą, niewyraźną, przygarbioną postać.

— Tam ktoś stoi — Sabrina ostrzegła pozostałych.

Natalia wraz z Danielem i Maksem namierzili wskazany obiekt, który, choć przypominał człowieka, na pewno nim nie był.

— Pamiętajcie, przed czym nas ostrzegła An'e'marhi — przypomniał Maks. — W tym Obrazie nie ma ludzi.

Wszyscy zastygli, w ciszy oczekiwali na jakikolwiek ruch ze strony przybysza. Niestety, z powodu mglistej zasłony przyjaciela nie byli w stanie lepiej mu się przyjrzeć. Z pewnością był on nieprzeciętnie wysoki i przeraźliwie szczupły; można by rzec, że

był wręcz wychudzony. Nie widzieli tylko jego rąk, ale możliwe, że Obcy się nimi obejmował lub w ogóle nie posiadał takich członków.

W chwili, gdy wzbierające w nich napięcie miało ujrzyć granicę ich cierpliwości, kształt nieznaney postaci upadł na kolana. Przyjaciele drgnęli zaniepokojeni, nie mając najmniejszego pojęcia, co się dzieje. Powietrze, które wdychali do płuc, stawało się coraz bardziej chłodne i wilgotne.

— Myślicie, że powinniśmy....

Sabrina nie dostała szansy na dokończenie zdania, ponieważ z piersi Obcego wydobył się tak przerażający wrzask agonii, że dziewczyna machinalnie wycofała się za plecy Maksa. Jego krzyk przeszył ich ciała dreszczem niosącym ze sobą echo bólu.

Towarzysze zasłonili uszy dłońmi. Natalia stanęła obok Sabriny, która trzęsła się ze strachu. W głowie miała kompletny mętlik, skrzek wdzierający się do jej głowy pozbawiał ją logicznego myślenia. Czuła jakby pomiędzy uszami miała rozpadający się szklany dom. Nie była w stanie uchwycić się żadnego pomysłu. Dziewczyna spojrzała na Sabrinę, lecz ta miała zamknięte oczy, a na jej twarzy malował się grymas bólu. Po twarzach chłopaków Natalia wywnioskowała, że czują dokładnie to samo co ona. Ich więc dodatkowo wszystko pogarszała.

Krzyk ucichł i wzniósł się w niebo raz jeszcze w salwie wrzasków uszkodzonych strun głosowych. Tym razem ból, który był tak wielki, że każde z nich wydało z siebie krótki okrzyk bólu.

Tego było za wiele. Natalia nie wytrzymała i uchwyciła się w swojej głowie jedynej rzeczy, na której zawsze mogła polegać.

Ogarnęła ich cisza. Ulga, którą poczuli była niczym prawdziwe błogosławieństwo. Przyjaciele odetchnęli z ulgą.

— No to się wydało. — Natalia zaklęła.

Sabrina objęła ją, obie dziewczyny wciąż się trzęsły.

— Dobrze zrobiłaś.

Daniel rozejrzał się wokół i zobaczył to, czego się spodziewał.

Natalia dała im osłonę, niewielką kopułę osłaniającą ich od reszty świata, przez którą nic, oprócz powietrza i światła, nie było w stanie przeniknąć. Dla nich była ona ledwie widoczna, dla wszystkich innych z zewnątrz była niedostrzegalna, a wraz z nią również oni. Chłopaka zaniepokoił tylko jeden fakt: wibracje pochodzące z czarnego kamienia, maszyny — cokolwiek to było — wciąż były dla nich wyraźnie odczuwalne.

Daniel i Maks odwrócili się w stronę dziewczyn. Natalia spojrzała na nich. Znacznie się uspokoiła, a jej gniew ustąpił poczuciu winy.

— Przepraszam. Wiem, co uzgodniliśmy i nie chciałam nas wydać.

— Nic nie mów — Maks mocno ją przytulił. — Dobrze zrobiłaś.

— Co z nim? — zapytała i odsunęła się od chłopaka.

Daniel obrócił się.

— Nie ma go.

Przyjaciele rozejrzeli się na wszystkie strony, lecz nie znaleźli poszukiwanej postaci. Wymienili między sobą spojrzenia pełne pytań, a w ich oczach pojawiła się drobna nić zrozumienia.

— Sądziecie, że to była jakaś próba? — Sabrina odgarnęła blond włosy za ucho.

— Jeżeli tak, to szybko wymiękliśmy — Maks westchnął.

— Zaczekajcie, ktoś tam jest. — Daniel spoglądał nad ramieniem Sabriny.

— Za tobą też. — Dziewczyna wskazała palcem miejsce za jego plecami.

Pośród mgły pojawiały się ciemne postacie, które powoli sunęły w ich kierunku. Przyjaciele odruchowo ustawili się w zwartym kręgu, trzymając się za dłonie. Z każdą chwilą liczba obcych kształtów rosła, by ostatecznie otoczył ich niewyraźny mur żywych, poruszających się ciał. Gdy nieznane im istoty zatrzymały się, przyjaciom udało się dostrzec wśród nich niepewne szczegóły.

— Wyglądają trochę jak ludzie, ale jakby... — Sabrina nie chciała kończyć swojej myśli, za bardzo ją przerażała.

— Martwi, ale to na pewno nie ludzie — powiedział Maks.

Daniel uważnie wpatrywał się w jednolity tłum istot, który nieprzerwanie się rozrastał. Choć były one człekokształtne, rzeczywiście nie byli to ludzie. Sabrina i Maks mogli mieć rację, wszyscy we mgle sprawiali wrażenie martwych, jednak on nie był tego pewien. Chłopak odnosił nieodparte wrażenie, że przytrafiło im się coś gorszego od śmierci, lecz nie był w stanie zrozumieć, czego w nich brakowało. Oczy zaczęły mu łzawić, pomyślał, że za bardzo wyteża wzrok. Zamrugał nerwowo.

— Macie jakiś pomysł? — Natalia czuła się nieswojo.

— Nie — odpowiedziała Sabrina. — Jak na razie trzymają się z daleka od nas. Wciąż nas nie widzą, ale chyba wiedzą, że tu jesteśmy.

Daniel uwolnił swoją dłoń z uścisku Maksa i przetarł oczy, które nie przestawały zachodzić łzami. Czuł się dziwnie i niestabilnie, a do tego nieregularne wibracje czarnej skały zaczynały wzbudzać w nim coraz większą irytację. Niespodziewanie chłopak poczuł się tak źle, jak nigdy dotąd. Jego wzrok został przesłonięty cieniem, a nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Daniel upadł na kolana.

— Co jest? — Sabrina kucnęła tuż obok przyjaciela.

Maks wraz z Natalią również uczynili to samo.

Ciałem Daniela zawładnęły drgawki. Dodatkowo patrzył na

świat, jakby stracił wzrok. Sabrina próbowała wydobyć z niego choć słowo, jednak ten zdawał się niczego nie słyszeć.

Maks chwycił Daniela za barki i mocno nim potrząsnął, ale niczego to nie polepszyło. Następnie wziął jego lewą dłoń w obie ręce i spróbował dotrzeć do niego Dotykem. Niestety bez skutku. Przyjaciel był od nich całkowicie odcięty.

Nagle Daniel poczuł za lewym okiem błyskawicę bólu, która wypędziła bezwład z jego kończyn. Z jego ust wydobył się urwany jęk. Lewą ręką mimowolnie złapał się za twarz, nie wiedząc, co ma zrobić, by zakończyć tę mękę. Pozostali coś do niego mówili, ale nic z tego nie rozumiał, wszystko zostało pozbawione sensu. Nie wiedząc, dlaczego; nie wiedząc nawet, czy to on kieruje swoim ciałem, chłopak spojrzał w niebo. Lewa dłoń opadła mu z twarzy, by bezwładnie spocząć na ziemi. W jednej chwili wydarzyło się wiele rzeczy naraz, z których Daniel zapamiętał tylko niejasne fragmenty: krzyk, oślepiające światło spływające z nieba, czarne pióra, zapach polnych kwiatów a później ciemność.

4. Wspomnienie II

35ty Serapion, Okres Keewra, Przedział 2807, Biały Serapion.

Twierdza, okolice miejscowości Linta, Trzeci Obraz Świata.

Od jej trzeciego pojawienia się w Twierdzy minął prawie cały Przedział. Piegowata dziewczynka siedziała kulturalnie w tym samym miejscu, co za pierwszym razem — na stercie wielkich poduszek ułożonych pod wschodnim oknem.

Minęły prawie trzy i pół godziny, w ciągu których Daniel, Sabrina, Natalia i Maks zadawali jej pytania oraz uzyskiwali, nie zawsze wyczerpujące i zadowalające ich, odpowiedzi. Kolejne pytanie z listy, którą czworo przyjaciół przygotowało przez ostatnich kilka Okresów na tę okazję, brzmiało:

— Jakim językiem się posługują? Zrozumiemy ich?

— Nie posługują się żadnym z języków, które znacie. Tak, bez problemu się z nimi porozumiecie. — An'e'mhari odpowiedziała bez wahania.

Sabrina ściągnęła brwi i potrząsnęła głową. Usłyszana odpowiedź nie miała dla niej sensu.

— Jedna chwila. Nie rozumiem, co masz na myśli. Czyli jak mówią?

— Porozumiewają się telepatią? — zapytał Maks.

— Nie. — An'e'mhari przybrała rozbawiony wyraz twarzy. — Nie posługują się językami znanymi w Trzecim Obrazie Świata. Mimo to porozumiecie się z nimi bez trudu.

— Jak to w ogóle możliwe? — Natalii najbardziej zależało na przyłapaniu jej na jakimś kłamstwie. Od początku ich znajomości nie pałała do An'e'mhari zaufaniem.

— Czy znacie legendę o Białej Wieży zbudowanej przez ludzi, która to miała doprowadzić ich przed tron Stwórcy?

— Tak — odpowiedziała Sabrina.

— Mniej więcej — powiedział Maks.

— Raczej tak — odparł Daniel.

— Raczej nie bardzo... — powiedziała Natalia.

Daniel, Sabrina i Maks spojrzeli zdziwieni na przyjaciółkę.

— No co?! — Natalia zarumieniła się. — Zamiast się tak gapić, powiedzcie mi, co to za wieża?

— Według legendy niewiadomego pochodzenia, Biała Wieża została zbudowana przez pierwszą rasę ludzi, bardzo, bardzo dawno temu. — Sabrina podjęła opowieść. — Kiedy ludzie jeszcze się rozumieli i używali tego samego języka, zdecydowali, że wspólnie zbudują budynek, który pozwoli im na dotarcie do ich Stwórcy.

— A nie po to, żeby go obalić? — wtrącił Daniel.

— To jest chyba ta druga, nieoficjalna wersja. — Sabrina nie

była do końca pewna tego, co mówi. — Poza tym, jest ich wiele. Znam najlepiej wersję, w której pierwsza rasa ludzi została ukarana za swoją zarozumiałość, egoizm i w ogóle za wszystko co najgorsze, ciotka często mi o niej opowiadała, gdy byłam małą. Jakby nie było, Stwórca stwierdził, że jeśli ludzie zbudują coś takiego, wszystko stanie się dla nich możliwe do osiągnięcia, a to mu się nie podobało.

— No raczej. — Natalia prychnęła.

— Ostatecznie Stwórca zburzył Białą Wieżę, pierwszą rasę ludzi zaś unicestwił. Po nich stworzył drugą rasę ludzi poróżnioną przez zróżnicowanie języków, przez co ludzie już nigdy nie mogli być tak zjednoczeni — dokończyła Sabrina.

— A ta wieża, dlaczego była Biała? — zapytała Natalia. — Nigdy nie widziałam białej budowli, światło Serapiona nigdy nie jest białe.

— Cholera wie. — Maks nie dbał o szczegóły, więc zwrócił się do An'e'marhi. — Co to ma wspólnego z naszym pytaniem?

— Biała Wieża istniała naprawdę.

Przyjaciele nie kryli swojego zdziwienia.

— Wieża została zbudowana przez ludzi, jednak nie po to, by postawić symbol swojej jedności i siły. Pierwsza rasa ludzi, najbardziej inteligenta i najbardziej zaawansowana technologicznie stworzyła Białą Wieżę by dostać się do Stwórcy, by móc

zobaczyć go na własne oczy i zapytać o sens ich istnienia.

Zapanowała krótka cisza. Serapion powoli chylił się ku zachodowi, zapalając niebo wczesnego Mhokaitu żywą purpurą.

— Czy udało się im? — Daniel czuł, że tylko to pytanie miało znaczenie.

— Tak.

— Co tam zobaczyli?

— Nic. Tron był pusty.

— Co to znaczy? — Sabrina delikatnie uniosła brwi.

— To temat na później. — An'e'marhi nie dała się wciągnąć w dodatkową dyskusję. — Dokończmy najpierw ten. Gdy garstka osób, która dotarła na szczyt, zobaczyła pusty tron, chciała ogłosić wszystkim, że ich Stwórca już nie istnieje. Zaraz po tym Biała Wieża została usunięta.

— Czyli we fragmencie Pierwszego Obrazu Swiata nadal funkcjonuje jeden język? — upewniła się Sabrina.

— Tak, choć nigdy nie chodziło tu o język. Nadal posiadają dar rozumienia słowa mówionego — wyjaśniła An'e'marhi. — Zrozumiecie ich słowa bez problemu, a oni rozumieją was.

— Kolejna rzecz wyjaśniona. — Sabrina z westchnieniem skreśliła pytanie z listy.

— Jak to możliwe, że zbudowali wieżę prowadzący do tronu, na którym zasiadał Stwórca? — Daniel nie porzucał tematu.

— Też bym chciała to wiedzieć — zawtórowała mu Natalia.

An'e'marhi spojrzała na każdego z osobna, po czym poznali, że nie ma zamiaru odpowiadać im szczegółowo na to pytanie.

— Wiedzieli, jak budować — odparła.

— I nigdy nie podjęli budowy na nowo? — Daniel drążył temat.

— Nie. Ich wiedza na ten temat została usunięta wraz z Wieżą.

— A jakieś książki? Plany budowy?

— Wszystko, co osiągnęli, zostało usunięte wraz z Wieżą.

— A ci, którzy budowali tę Wieżę?

— Cała wiedza na ten temat została usunięta z Białą Wieżą.

Daniel spojrzał jej w oczy, próbując wydobyć z nich cokolwiek. Niestety za każdym razem, gdy to robił, napotykał namacalny opór.

— Więc Stwórca usunął Białą Wieżę, wraz ze wszystkim, co było o niej wiadome. — Sabrina niecierpliwiła się, chciała już przejść do kolejnej rundy pytań. — Możemy przejść dalej?

— Nie.

Przyjaciele spojrzeli niepewnie na dziewczynkę.

— Stwórca jej nie usunął — dodała An'e'marhi, gdy zauważyła, że jej rozmówcy źle zrozumieli jej odpowiedź.

— Więc kto to zrobił? — zapytał Daniel.

— Mhun'syr'nan'dhu.

5. Impuls I

Nieznany czas.

Miejscowość Ha'aren, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Daniel spróbował otworzyć oczy, lecz gdy tylko oślepił go błysk światła, szybko zacisnął powieki i jęknął z niezadowolenia. Po kilkunastu sekundach przystosowywania oczu do nowego oświetlenia po okresie ich nieaktywności, chłopak spojrzał w kierunku źródła bliku. Okazały się nim być przeszkłone drzwi balkonowe, z cichym zgrzytem kołyszące się lekko to w przód to w tył, poruszane niewidocznymi podmuchami powietrza.

Daniel słyszał głosy przyjaciół dobiegające z zewnątrz pomieszczenie, w którym go umiejscowiono. Chłopak powoli podniósł się do pozycji siedzącej, opuścił stopy na ziemię i roztarł dłońmi zaspianą twarz. Następnie przyjrzał się uważnie nowemu otoczeniu.

Pokój wyglądał na salon, był duży i przestronny. Jego ściany, tak jak podłoga, były drewniane. Łóżko, na którym Daniel został ułożony, znajdowało się przy ścianie sięgającej na metr wzwyż. Dalej do sufitu ciągnęło się panoramiczne okno przesłonięte zwiewną białą zasłoną. Na podłodze rozłożono gruby, bordowy dywan, pokrywający niemal całą jego powierzchnię. Poza tym

w pokoju znajdował się stół, cztery krzesła i kilka prostych mebli.

Zmęczonym gestem Daniel przetarł oczy, by zetrzeć z nich resztkę snu, jaki w nich pozostał. Jego głowa pulsowała powoli, jakby mózg zdecydował, że przejmie rolę serca. Chłopak przez chwilę próbował przypomnieć sobie, co pamięta z ubiegłych wydarzeń, lecz szybko zrezygnował. Wstał i ruszył w stronę balkonu, nie kwapiąc się z założeniem butów stojących przy łóżku.

Stawiając chwiejne kroki, Daniel podszedł do otwartych drzwi i niezgrabnie wyjrzał na zewnątrz. Obraz świata zewnętrznego nasycony silnym światłem sztucznego Serapiona przyprawił go o lekki zawrót głowy oraz o piekący ból oczu.

„Połowa Serapiona musiała minąć całkiem niedawno”, pomyślał.

To, co Daniel uznał za balkon, okazało się raczej dużym tarasem, zabezpieczonym drewnianą balustradą; zbudowanym na balach ginących w głębi ogromnego błyszczącego jeziora. Sabrina wraz z Natalią i Maksem byli tam — dziewczyny siedziały na długiej ławie pod ścianą, Maks zaś opierał się o balustradę. Wszyscy spojrzeli na Daniela w niemym oczekiwaniu.

— Co się tak gapicie? — Głos miał zachrypnięty. — Przecież żaden demon mnie nie opętał.

— Jeszcze by tego brakowało — odparła Natalia.

Pozostali zaśmiali się sztywno. Daniel podszedł do poręczy i wychylił się do przodu, by spojrzeć w dół na jezioro o czystych wodach, po czym wlepił wzrok w swoje rozmyte odbicie.

— Gdzie jesteśmy? Nie pamiętam zbyt wiele.

— A co pamiętasz? — zapytał Maks.

Daniel oparł się wygodniej o gładkie drewno, spojrzał w dal i ściągnął brwi, skupiając się na przywołaniu wspomnień. Powoli i z trudem próbował odtworzyć bieg minionych wydarzeń.

— Przeszliśmy na drugą stronę, tego jestem pewien. Coś nie wyszło. Był tam jakiś dziwny kamień i... On mruczał? Wibrował?

Chłopak spojrzał na Maksa, szukając w nim poparcia dla swoich słów. Jego przyjaciel potwierdził skinieniem głowy.

— Dalej był ktoś we mgle — kontynuował. — Krzyczał. Strasznie krzyczał. Pamiętam, że to bolało. Natalia dała nam osłonę. Potem pojawili się inni i... — Daniel powoli podniósł lewą dłoń, by bezwiednie dotknąć swojej twarzy.

— Co dalej? — Sabrina zapytała łagodnie.

— Daniel? — Maks zrobił krok w jego kierunku.

Daniel odwrócił się w ich stronę. Miał zmarszczone czoło a wyraz jego oczu był dla nich dowodem, że ich wspólny przyjaciel nie wie, co wydarzyło się później.

— Zupełnie nie pamiętasz? Nic a nic? — Natalia najwyraźniej nie chciała pogodzić się z tą myślą.

— Nie. — Daniel próbował ukryć odczuwane zaniepokojony. — Nie pamiętam, co było dalej. Tylko tyle, że zabolą mnie głowa. Co stało się po tym?

Sabrina, Natalia i Maks wymienili między sobą dwuznaczne spojrzenia, ustalając coś bez słów. Ich miny były poważne. W końcu doszli do jakiegoś porozumienia, Maks bowiem objął Daniela ramieniem i poprowadził go do krzesła znajdującego się przy stoliku, stojącym przed ławką, na której siedziały dziewczyny.

— Lepiej usiądź — powiedział do niego. — Wolisz to usłyszeć czy zobaczyć?

— A nie uwierzę wam w to, co mi powiecie? — Daniel spróbował zażartować, jednak nawet w jego uszach zabrzmiało to sztucznie.

Usiadł więc, a jego przyjaciele wymienili szybkie spojrzenia, przez co chłopak zrozumiał, że rzeczywiście mógłby im nie uwierzyć.

— Pokażcie. — Położył rękę na stole w kierunku Sabriny, która siedziała najbliżej niego. Ta cofnęła się niemal niedostrzegalnie, jednak Natalia zdołała wychwycić ten tik.

— Może lepiej niech Maks to zrobi albo Natalia. — Spojrzała to

na jednego, to na drugiego. — Maks zapamiętał to najlepiej, ja byłam za bardzo zaskoczona. Nie ogarniałam, co się działo.

Daniel wciąż czuł na sobie ciężar niedawnego snu, czy też braku przytomności, przez co kompletnie nie zwrócił uwagi na zachowanie Sabriny. Zamiast tego skierował swoją uwagę na przyjaciela.

Maks przez kilka sekund zbierał myśli, patrząc Danielowi prosto w oczy. Po chwili skinął głową i zajął krzesło naprzeciwko niego. Następnie podwinął rękaw bawełnianej koszuli aż do łokcia i położył prawą rękę na stole.

— Gdy będziesz gotowy.

Daniel przez kilka długich sekund wpatrywał się w przedramię Maksa — typowo męskie przedramię o ciemniejszej karnacji i czarnym zaroście. Zawsze zazdrościł tego przyjacielowi. Jego własne dłonie nie były co prawda kobiece, jednak były bardzo delikatne, prawie jak wykute w kruchym marmurze i do tego pozbawione owłosienia. Nigdy mu się to nie podobało.

Po pewnym czasie Daniel podniósł dłoń, by złapać rękę Maksa. Zawahał się na moment, nie wiedząc, czy rzeczywiście chce to wszystko zobaczyć, lecz ostatecznie chwycił jego dłoń. Zalała go fala obrazów i emocji przepływających przez miejsca, w których ich skóra się zetknęła.

Z początku ciężko było mu dostrzec w tym jakikolwiek sens, lecz po chwili wszystko zaczęło tworzyć jednolitą całość.

Daniel patrzył jak jego ciało upada na ziemię. Sabrina od razu zauważyła, że działo się z nim coś niedobrego i pospiesznie kucnęła przy nim. Maks i Natalia również otoczyli go swoją troską.

Maks uważnie przyjrzał się Danielowi uważnie, a po jego plecach przeszedł zimny dreszcz, gdy stało się dla niego jasne, że jego przyjaciel stracił wzrok. Potrząsnął więc chłopakiem, chcąc wyrwać go z letargu, lecz w niczym to nie pomogło. Wręcz przeciwnie, ponieważ ciałem Daniela zawładnęła seria spazmów. W akcie desperacji Maks wziął jego dłoń w swoje dłonie i na chwilę zamknął oczy, chcąc dotrzeć do niego Impulsem. Już kiedyś przetestował tę metodę na Sabrinie, gdy pewnego lata zemdląła z odwodnienia — wtedy ona zadziałała. Tym razem Maks nie doczekał się żadnego efektu. Jego brat, jak często go nazywał, był od nich całkowicie odcięty.

Nagle ciało Daniela wydało z siebie cichy jęk, po którym ich przyjaciel najwidoczniej odzyskał częściowe panowanie nad sobą, ponieważ przycisnął lewą dłoń do swojej twarzy, jak gdyby była to reakcja na odczuwany ból w oku. Jednak po kilku sekundach ręka Daniela opadła na ziemię, a on sam spojrzał w niebo. Maks, Sabrina i Natalia z lękiem odsunęli się od przyjaciela,

ponieważ tęczęwka lewego oka Daniela nie była już jasno błękitna, była szaro-złota.

Tuż po tym wydarzyło się wiele i to w bardzo krótkim czasie. Z nieznanych przyczyn bariera roztoczona przez Natalię pękła. Przyjaciele zaś pozbawieni tej osłony stali się dostrzegalni dla muru obcych ciał, poruszających się niespokojnie na skraju mgły.

Ruchome cienie jak na komendę rzuciły się w kierunku czworga towarzyszy niczym wataha szalonych bestii, wydając z siebie charczące i skrzeczące odgłosy. Byli zdumiewająco szybcy i choć zdawali się być człekokształtni, na pewno nie byli to ludzie. Ich skóra była ciemna i popielata, wielkie oczy świeciły szaloną żółcią a ich ciała były bardzo wysokie, o zaburzonych proporcjach.

Serce Maksa ogarnęła najprawdziwsza trwoga, która szybko zmieniła się w przerażenie, gdy zewsząd dobiegł ich odgłos rozdzieranej materii. Chłopak wraz z dziewczynami spojrzał na niebo a to, co tam ujrzeli, zachwiało ich wiarą w logikę.

Sklepienie nieba zasnute ciężkimi chmurami na ich oczach zostało fizycznie rozdarte na pół. Wszystko wokół przyjaciół zafalowało burzliwie i chorobliwie jak zły obraz rozstrojonego telewizora, po czym spłynęło na nich z góry płynne złote światło.

Budzący grozę napastnicy zniknęli. Daniela, Sabrinę, Natalię i Maksa otoczyło przyjemne powietrze poranka oraz ciepłe promienie sztucznego Serapiona. Niebo ubrane było w puszyste białe obłoki, płynące leniwie w kierunku północno-zachodnim. Przyjaciele znaleźli się w zupełnie nowym miejscu, do którego najprawdopodobniej mieli początkowo trafić.

Nieopodal nich stał wysoki, kamienny łuk obrośnięty porostami, a towarzyszyło mu drzewo do złudzenia przypominające młodą brzozę. Wokół portalu rozchodziły się coraz to większe kręgi, ułożone z białych okrągłaków o pokaźnych rozmiarach.

Maks starał się szybko pozbierać myśli. Daniel leżał bezwładnie na trawie gęsto usianej drobnymi, żółtymi kwiatami. Pewnym stało się dla niego, że chłopak zupełnie stracił przytomność, przyjaciele nie mogli więc liczyć na jego pomoc, gdyby ktoś ich zaatakował, a tak się właśnie stało.

To Natalia musiała usłyszeć coś jako pierwsza, ponieważ w ostatniej chwili spojrzała za siebie i błyskawicznie roztoczyła wokół nich niewidzialną osłonę.

To, co ich zaatakowało, z wściekłym skrzykiem uderzyło z rozpędu w barierę i odbiło się od niej. Był to stwór przede wszystkim obrzydliwy w swym wyglądzie. Składał się z kilku par ogromnych ciemnych skrzydeł, utrzymujących się na czymś w rodzaju ciała obdartego ze skóry, za to wyposażonego

w dwie pary długich rąk zakończonych szponami. Pomimo ochronnej przesłony do towarzyszy dotarł mdlący odór rozproszany przez trzepoczące skrzydła obrośnięte klejącymi się do siebie piórami.

Potwór odfrunął kilka metrów dalej, wylądował na jednym z białych głazów i w ułamku sekundy zmienił się w stare człeko-kształtne stworzenie, odziane w brudne, podarte łachmany.

Maks nie miał czasu przyjrzeć się uważniej napastnikowi, gdyż właśnie wtedy obca postać spojrzała ciemnymi oczami za siebie. Następnie szybko zmieniła się w potworny upierzony kształt i wzbiła w powietrze, o włos unikając niebieskiej błyskawicy pędzącej w jej kierunku. Zamiast ohydneho stworzenia, elektryczny pocisk trafił w bezbarwną barierę i z błyskiem został przez nią wchłonięty.

Maks odruchowo zasłonił twarz ręką, zapominając, że wewnątrz osłony jest całkowicie bezpieczny. Chłopak rozejrzał się po niebie, poszukując na nim latającego zagrożenia, ale po okropnym stworzeniu nie było już najmniejszego śladu. Sabrina dotknęła jego ramienia i gestem głowy wskazała mu źródło błękitnej błyskawicy.

Kilkadziesiąt metrów od ich miejsca pobytu stał wielki wehikuł, z którego wysiadło kilka człeko-kształtnych postaci, które zmierzały w kierunku czworga przyjaciół. Najwidoczniej

zamierzali oni zbadać z bliska miejsce przedziwnego zjawiska.

— Co teraz robimy? — Maks zwrócił się do przyjaciółek. —
Czekamy w ukryciu?

— Na razie tak — odpowiedziała Natalia. — Niech podejda
bliżej.

Maks skinął głową, spojrzał przelotnie na Sabrinę, która uknę-
ła przy Danielu, po czym podszedł do Natalii i zatrzymał się tuż
obok niej. Obydwoje z niecierpliwością wpatrywali się w nie-
znajomych.

Było ich pięciu, a im bliżej podchodzili, tym bardziej Maks
upewniał się w przekonaniu, że są to sami mężczyźni, do tego
bardzo wysocy. Jeden z nich na pewno był rudowłosy, gdyż jego
kręcone loki z daleka rzucały się w oczy ich czerwienią. Szedł on
na czele pochodu, ale pewnym był fakt, że przewodzi im mę-
czyzna idący po jego lewej ręce. Maks nie wiedział, skąd wzięła
się ta pewność, ale dałby sobie rękę uciąć, że tak właśnie było...

6. Be'er

Nieznany czas.

Miejscowość Ha'aren, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Daniel, oszołomiony tym, co do tej pory zobaczył, otworzył oczy i zmarszczył czoło, nie rozumiejąc, dlaczego Maks przerwał Impuls. Chłopak spojrzał na przyjaciółki, które zwróciły głowy w stronę wnętrza budynku. Maks puścił dłoń Daniela, wstał i opuścił taras.

— Co jest? — Daniel zapytał dziewczyny.

— Ktoś pukał. — Sabrina usiadła wygodniej. — To pewnie Be'er. Zapowiedział wcześniej, że przyjdzie za jakiś czas, by przynieść nam kilka rzeczy.

— Kim jest Be'er?

— Jak daleko dotarłeś w Impulsie? — spytała Natalia.

— Jak obserwowaliście pięciu facetów.

— Be'er to ten po lewej stronie rudowłosego — wyjaśniła szeptem, Maks bowiem zdążył już wpuścić mężczyznę do środka.

W salonie rozbrzmiały krótkie powitalne zdania. Kilka przedmiotów zostało postawionych na którymś z mebli w salonie, lecz Daniel nie mógł dostrzec jego wnętrza, ponieważ z zewnętrznej strony przezroczysta szyba okna była lustrem.

Następnie Maks poprosił, zapewne właściciela domu, w którym przebywali, by dołączył do nich na tarasie. Chłopak wszedł pierwszy, rzucając szybkie spojrzenie w stronę Daniela, na co ten lekko skinął głową.

Tuż za Maksem z przejścia wyłonił się Be'er, który rzeczywiście okazał się być mężczyzną, do tego bardzo wysokim, liczył sobie bowiem co najmniej dwa metry wzrostu. Dodatkowo wyglądał na postać, za którą inni chętnie podążą, co potwierdziło tylko odczucia Maksa, które Daniel otrzymał od przyjaciela w Impulsie.

Przed wszystkim Be'er był bardzo męski, jednak nie bezwstydnie uwodzicielsko męski, lecz ojcowsko męski — tylko tak Daniel mógł to w swojej głowie określić. Jego włosy miały ciepły kasztanowy kolor i układały się one w urokliwe niesforne fale. Na twarzy Be'er-a chłopak nie dostrzegł najmniejszych śladów zarostu, być może więc rasa, którą ich gospodarz reprezentował go nie posiadała.

Najbardziej uwagę Daniela zaś przykuły oczy Be'er-a, które były koloru płynnego bursztynu, a ich odcień prawie cały czas się zmieniał, w zależności od natężenia światła, do tego nie posiadały one źrenic. Reszta twarzy mężczyzny była złudnie normalna; gęste brwi, wyraźne policzki i kwadratowa szczęka, bardzo wąskie wargi, nieskazitelnie prosty nos. Jednak były

jeszcze uszy, które można by uznać za ludzkie, gdyby nie ich małżowiny zawinięte w dół i wyciągnięte w tył, przypominające Danielowi swym kształtem morskie muszle.

Sabrina i Natalia najwyraźniej były już z Be'er-em w pełni zaznajomione, ponieważ mężczyzna przywitał się z nimi wymianą ciepłych uśmiechów. Daniel wstał z krzesła i wyciągnął ku mężczyźnie prawą dłoń na powitanie, nie zastanawiając się nawet nad tym, czy w Pierwszym Obrazie Świata również posiadają ten zwyczaj witania nowo poznanych osób.

— Daniel.

— Be'er, jak już zapewne wiesz.

Daniel i Be'er uścisnęli sobie dłonie, pomiędzy którymi przeskoczyła silna iskra elektryczna.

— Ouć! — Daniel mimowolnie wyrwał dłoń z uścisku, lekko się przy tym uśmiechając. Jednak Be'er nie wyglądał na rozba-
wionego, był raczej zaniepokojony.

— Przepraszam. To się raczej nie zdarza — powiedział mężczyzna.

— To nic — odparł Daniel. — U nas zdarza się to dość często.

Be'er spojrzał na swoją prawą dłoń i ściągnął brwi.

— Nie, to na pewno nie.

Towarzysze spostrzegli, że przez dłonie Be'er-a przenikały wyładowania elektryczne, które stale nabierały na sile. Gdy

gospodarz spojrział na nich, w jego oczach przyjaciele dostrzegli strach.

— Nie podchodźcie do niego i nic nie mówcie! — rozkazał im Be'er. — Jeżeli będzie trzeba, uciekajcie!

7. Redrast

Nieznany czas.

Miejscowość Ha'aren, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Daniel, Sabrina, Natalia i Maks jednomyślnie ustawili się w szeregu za drewnianym stołem, splatając dłonie w silnych uściskach. Nie do końca rozumieli, o co chodziło Be'er-owi, ale zamierzali być gotowi na wszystko. Zanim przyjaciele udali się do fragmentu Pierwszego Obrazu Świata ustalili między sobą, że w sytuacjach wymagających nagłej ucieczki zadaniem Maksa będzie przeniesienie ich wszystkich w bezpieczne miejsce, gdzie w spokoju będą mogli zaplanować swój kolejny ruch. Wszystko wskazywało zaś na to, że może to być jedna z takich sytuacji.

W powietrzu zaczęły rozlegać się ciche trzaski wyładowań elektrycznych, gdy również lewa dłoń mężczyzny została ogarnięta błękitnymi iskrami. W ciągu kolejnych kilku sekund również ramiona i barki Be'er-a objęły niebieskie nitki elektrycznych impulsów.

Nagle, przy akompaniamencie ogłuszającego huku, z nieba spadła błękitno-biała błyskawica, która uderzyła Be'er-a prosto w twarz, gdy ten uniósł ją, by spojrzeć w niebo.

Towarzysze zasłonili twarze ramionami, chcąc ochronić oczy

przed tak silnym błyskiem światła. Gdy odważyli się spojrzeć na Be'er-a, jego ciało uniosło się kilka stóp nad ziemię, zmieniając drastycznie swój wygląd. Skóra mężczyzny stała się błękitna i niemal przezroczysta, ujawniając tym samym wnętrze wypełnione tylko niespokojnym, matowym, białym światłem. Ubranie, które Be'er miał na sobie, stało się tylko gęstą elektryczną siecią, płynnie falującą przy najmniejszym ruchu powietrza. Ciemne włosy i brwi zmieniły się w miliony jasnoniebieskich linii, pomiędzy którymi nieustannie przeskakiwały błękitne iskry. Oczy i wnętrze ust mężczyzny wypełniło płynne światło.

Obca istota, która zawładnęła ich gospodarzem uważnie przyjrzała się Danielowi, Sabrinie, Natalii i Maksowi po kolei, unosząc się w powietrzu jak niematerialne, zapierające dech w piersi zjawisko. Przyjaciele stali w ciasnej grupie, ponownie trzymając się za ręce i w natężeniu wyczekując na najmniejszy wrogi ruch ze strony nieziemskiej postaci.

Błękitna postać najwidoczniej nie miała wobec nich złych zamiarów. Po długim czasie wypełnionym milczeniem oraz odgłosami wyładowań elektrycznych przebiegających przez ciało stworzenia, obca istota przemówiła głosem Be'er-a na wpół zniekształconym przez eteryczny podźwięk:

— On już wie, że tutaj jesteście. Wie, w jakim celu tu przybyliście. On zna wasz cel. H'ghra'desh postara się was unicestwić.

Po wygłoszeniu ostatniego zdania, wprost z ciała jaśniejącej postaci w błękit nieba wystrzeliła biało-niebieska błyskawica. Niematerialna istota opuściła ciało Be'er-a, które wróciło do swego poprzedniego wyglądu, po czym powoli opadło na drewnianą podłogę tarasu.

Twarze Daniela, Sabriny, Natalii i Maksa zostały podszyte niepokojem i nieufnością. Uczuciami, które zamierzali ukryć najlepiej, jak potrafili. Przyjaciele potrzebowali uzyskać konkretne informacje, tylko po to udali się do Pierwszego Obrazu Świata i byli przekonani, że będzie to bardzo trudne zadanie. Jednak wydawałoby się, że los się do nich uśmiechnął, ponieważ spotkali na swojej drodze Be'er-a, życzliwą postać, która, póki co sprawiała wrażenie idealnego źródła pomocy i informacji.

Niestety sytuacja skomplikowała się, a misja zdobycia informacji przerodziła się na ich oczach w walkę o przetrwanie. Przyjaciele nie musieli wymieniać między sobą słów, by odczuć niepewność i strach swych towarzyszy. W całym swym dotychczasowym życiu nie mieli tak niepewnego gruntu pod nogami, jak w danej chwili.

Be'er wyprostował się i potrząsnął głową, jakby chciał wyrzucić z niej resztki czegoś, co przed chwilą panowało nad jego ciałem.

— Bardzo was przepraszam. — Jego głos drżał. — Powinienem

był was przed nim ostrzec już wcześniej. Nie sądziłem jednak, że pojawi się tak szybko. Najważniejsze, że nie wyrządził wam krzywdy. Czy jesteście cali?

Towarzysze nigdy nie potrafili dosłownie czytać sobie w myślach, lecz w takich momentach jak ten, Sabrina nie musiała posiadać tej zdolności, by wiedzieć co myślą jej przyjaciele. Należało obrócić zaistniałą sytuację na ich korzyść.

— Tak, jesteśmy cali — odpowiedziała najspokojniej, jak tylko potrafiła. — Czy możesz nam wytłumaczyć, czym lub kim była ta istota?

Be'er poprosił swych gości by usiedli, a gdy usłuchali, on sam podszedł do balustrady i oparł się o nią.

— Mówimy na niego Redrast — wytłumaczył. — Jest, jakby to powiedzieć, jest... Nie wiem, jak to wytłumaczyć w kilku słowach.

— Nie ma pośpiechu, możesz użyć tylu słów ilu potrzebujesz — powiedział Maks, na co ich gospodarz lekko skinął głową.

— W odległej przeszłości moi... nasi przodkowie nie posiadali błogosławieństwa Błękitnego Ognia — rozpoczął opowieść. — Byli tylko długowiecznymi istotami, prowadzącymi swój żywot u brzegów tego jeziora, przy którym wciąż żyjemy. Nie byli oświeceni, byli pogrążeni w ciemności. Niewiele potrafili poza trwaniem przy życiu. Wyznawali wiarę w dawnych okrutnych

bogów uśpionych na dnie jeziora, zatopionych w błogosławnym letargu, w którym może ich utrzymać tylko składanie ofiar. Co pewien czas jeden z moich... Naszych przodków mordował swego pobratymca, by utrzymać nieistniejących bogów we śnie, aż pewnego dnia pojawił się Redrast i przejął ich ciała. — Be'er przerwał, wzrok miał nieobecny.

— Tak jak zrobił to z tobą? — Natalia nie była pewna, czy Be'er opowiada im posłyszana legendę, czy też wspomina wydarzenia, których był naocznym świadkiem.

— Tak — potwierdził ich gospodarz. — Dokładnie w ten sam sposób. W pewnej chwili z czystego nieba spłynęła dynamiczna wstęga błękitnego światła, a... Nasi przodkowie poczuli w sobie obcy byt. Wtedy Redrast przemówił do nich po raz pierwszy: „W tym świecie nie ma boga. Będę dla was Dhun'u'rag. Oto mój dar dla was”. Wtedy to Redrast przekazał im dar Błękitnego Ognia. Bezpośrednio od nich wywodzi się nasz lud.

— Przez wiele lat Redrast przebywał pomiędzy nimi, nauczając ich. Jednak z czasem zaczął ich opuszczać, coraz częściej, coraz częściej, aż jego wizyty stały się sporadyczne i nieprzewidywalne. Błękitny Ogień pozwolił moim... Naszym przodkom się rozwinąć, bez niego nie mielibyśmy niczego. Redrast obdarzył nas wielkimi darem, którym jednocześnie nas spętał. Wie wszystko o każdym z nas, wie dokładnie, co robimy i z kim

rozmawiamy. Jest w stanie zabić każdego, kto w jego oczach okaże się niegodny jego błogosławieństwa, a zdarzały się takie sytuacje.

— A teraz? — Maks podrapał się po nosie.

— Teraz już nie, dzisiejsze pojawienie się Redrast wciąż jest dla mnie szokiem — powiedział Be'er. — Dhun'u'rag nie objawiał się nam od bardzo dawna. Nie pojawiał się nawet gdy najstarsi z nas udawali się w burzowe góry Mohr'ben, modląc się o audiencję z nim.

— Czy wiesz, dlaczego Redrast ukazał się właśnie nam, właśnie teraz? — zapytała Sabrina.

Choć przyjaciele usłyszeli wyraźnie każde słowo wypowiedziane przez Redrasta, to ich znaczenie nie do końca miało dla nich sens. Towarzysze znali cel swojej misji: zdobyć jak najwięcej informacji na temat Hyoba, który zaginął w Pierwszym Obrazie Świata wiele epok temu. Redrast powiedział, że celem ich misji jest H'ghra'desh, być może takie imię nosił Hyob po tej stronie, mogli tylko zgadywać. Największą zagadką dla przyjaciół był jednak wspomniany przez Redrasta „on”, który wiedział o ich przybyciu, i który zamierzał ich unicestwić. Kim był On? Tego nie wiedzieli.

— Nie wiem, nie rozumiem powodów, dla których Redrast objawił się właśnie wam, właśnie teraz. — Be'er przetarł twarz

dłonią. — Jak długo to trwało? Czy Redrast odezwał się do was?

Daniel, Sabrina, Natalia i Maks, siedzieli blisko siebie i wciąż trzymali się za dłonie. Przy pomocy błyskawicznych Impulsów i wymianie krótkich spojrzeń uzgodnili między sobą kolejny ruch. Zgodnie z podjętą decyzją Maks przekazał Be'er-owi wiadomość posłyszana od Redrasta, słowo w słowo. Ich gospodarz zamyślił się na moment, po czym przemówił:

— Wiem kim jest H'ghra'desh, jednak ja nie mam prawa o nim mówić na terenie Ha'aren. Tylko któryś z Przewodzących mógłby wam udzielić informacji na jego temat. A będziecie musieli porozmawiać z jednym z nich już niedługo.

— Dlaczego? — Natalia zaniepokoiła się, ponieważ nie przepadała za przedstawicielami jakiegokolwiek władzy.

— Nasz lud jest połączony przez Redrasta. Każde przejęcie czyjegoś ciała jest odczuwalne przez nas wszystkich. Przewodzący już wiedzą, że Redrast objawił się komuś przy użyciu mojego ciała. Moim obowiązkiem jest złożyć stosowne wyjaśnienia w tej sprawie.

— Rozumiemy — powiedziała Sabrina.

Zaraz po tym Sabrina przesłała szybki Impuls do przyjaciół, proponując spotkanie z przedstawicielem Przewodzących jak najszybciej na neutralnym terenie, bez zbędnych oczu. Oczywiście, jeżeli to możliwe. Daniel, Natalia i Maks zgodzili się z nią.

— Be'er, czy byłoby możliwe zorganizować spotkanie z którymś z Przewodzących tutaj, jak najszybciej? Bardzo zależy nam na uniknięciu rozgłosu. Zwłaszcza teraz, gdy otrzymaliśmy od Redrasta wyraźne ostrzeżenie. — Sabrina poczęstowała gospodarza błagalnym spojrzeniem.

— Wydaje mi się, że to możliwe. W takim razie muszę udać się do nich od razu. Załatwienie czegokolwiek po cichu nie jest łatwe, zwłaszcza w Ha'aren. Czy macie jeszcze jakieś pytania? — Popatrzył na nich wyczekująco.

Przyjaciele wymienili spojrzenia między sobą i zgodnie stwierdzili, że nie mają do niego więcej pytań. Be'er ruszył więc do wyjścia a jego goście odprowadzili go do drzwi i podziękowali mu za wszystko, co do tej pory dla nich zrobił. Po jego wyjściu Natalia zamknęła za nim drzwi i dotknięciem dłoni ponownie rzuciła na budynek barierę ochronną, którą zdjęła, zanim Maks wpuścił Be'er-a do środka.

— Nikt nas nie podsłucha, nikt nas nie zobaczy — powiedziała.

— Dzięki. — Maks pocałował ją w policzek, po czym wszyscy wrócili krótkim korytarzem do salonu.

Towarzysze instynktownie zaczęli przeglądać rzeczy zostawione przez Be'er-a; w większości było to pożywienie. Nastąpiła dłuższa chwila, w której każdy z nich próbował poukładać sobie

w głowie ostatnie wydarzenia. Przyjaciele zdawali sobie sprawę z nieprzychylności sytuacji, w jakiej się znaleźli. Mogli mieć tylko nadzieję, że przebywając w Ha'aren są tymczasowo bezpieczni.

— Wypadałoby pogadać, nie sądzicie? — Natalia jako pierwsza przerwała ciszę.

— Teraz, czy w kolejnym odcinku? — zażartował Daniel.

Natalia posłała mu spojrzenie mówiące: „Chcesz stracić głowę?”, na co chłopak uniósł ręce w geście kapitulacji.

— Niewiele można by tu powiedzieć. — Sabrina podjęła temat. — Wiemy, że ktoś chce nas unicestwić. Być może miejsce, do którego trafiliśmy najpierw było pułapką? To wiele by wyjaśniało, ale niczego nie możemy wiedzieć na pewno. Pozostają nam tylko domysły.

— Tak. Stopniowo zaczynam odnosić wrażenie, że przyjdzie nam tu walczyć o życie. — Maks z frustracją grzebał w kolejnej torbie.

Przyjaciele pokiwali głowami.

— Teraz przynajmniej wiemy, że An'e'mhari nie powiedziała nam wszystkiego o fragmencie Pierwszego Obrazu Świata — Daniel wyraził swoje zdanie. — Może Nhu'snyr'nal'gho byłby w stanie nam udzielić oświecających wyjaśnień.

Sabrina skrzywiła się.

— Nigdy nie był nawet skory do pokazania swojej twarzy ani rozmawiania z nami bez pośrednictwa An'e'mhari.

Po kilku sekundach ciszy Natalia przemówiła:

— Chcę czegoś spróbować, potrzebuję tylko waszej pomocy.

8. Odczyt

Nieznany czas.

Miejscowość Ha'aren, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

— Jesteś tego pewna? — Sabrina chciała się upewnić czy jej przyjaciółka nie ma żadnych wątpliwości. Wiedziała doskonale, co Natalia zamierza zrobić i ile ją to będzie kosztowało energii. Towarzyszyła jej, gdy ta dokonywała Odczytu w domu swej babci i widziała jak wiele sił Natalia musiała w to włożyć.

— Tak — odpowiedziała Natalia, choć jej spojrzenie było niepewne. — Tylko przestawcie stół i krzesła gdzieś na boki, potrzebuję więcej miejsca na środku pokoju.

Daniel kiwnął głową na znak zrozumienia, po czym wykonał prawie niedostrzegalny gest dłonią, który sprawił, że zestaw drewnianych mebli uniósł się w powietrzu kilka palców nad podłogę, by przenieść się pod ścianę z wyjściem na korytarz. Tam krzesła i stół opadły posłusznie na miękkie dywan.

Maks wrócił z kuchni, do której wyniósł przedmioty przyniesione przez Be'er-a i spojrzał wyczekująco na Natalię. Z jego oczu wyczytała zaniepokojenie i troskę o jej bezpieczeństwo.

— Wszystko gotowe?

— Tak. — Natalia przeczesła palcami kruczoczarne włosy. —

Tak, wszystko gotowe. Dobra, jesteście pewni, że się na to zgadzacie? Jak już mówiłam, nie wiem, czy tym razem to zadziała, robiłam to tylko raz u siebie w domu.

— W porządku. — Daniel był bardzo ciekaw tego, co miało nastąpić. — Jeżeli dzięki temu dowiemy się czegoś więcej na temat Be'er-a lub czegokolwiek, to trzeba tego spróbować. Czy możemy ci w jakiś sposób pomóc?

— Bądźcie czujni. Mam nadzieję, że pójdzie mi gładko. Sabrino, wiesz, jak to wyglądało ostatnio, więc gdyby tym razem zaczęło się ze mną dziać coś podejrzanego wyciągnijcie mnie. To nie powinno potrwać zbyt długo, może z piętnaście minut. Przez ten czas bądźcie na tarasie i spróbujcie za bardzo nie... Emanować. Rozumiecie o co mi chodzi?

Daniel, Sabrina i Maks potwierdzili, że wiedzą, co Natalia ma na myśli. Po tym zgodnie wyszli na balkon i dali jej znak, że może zaczynać. Sabrina odsunęła z przejścia zasłonę i przystawiła sobie krzesło pod wejście tak, by widzieć, co się dzieje w środku. Dziewczyna zajęła przygotowane dla siebie miejsce, chłopcy usiedli zaś na drewnianej ławie pod lustrzanym oknem. Maks, chcąc wiedzieć, co się dzieje z jego dziewczyną, przyłożył dłoń do szyby i siłą woli tymczasowo zmienił jej konsystencję na tyle, by stała się przezroczysta.

Wewnątrz dużego salonu Natalia położyła się na podłodze,

twarzą do góry. Czarne włosy oplotły jej głowę, mieszając się z ciemną czerwienią miękkiego dywanu. Ręce rozłożyła na całą szerokość, wyczuwając palcami teksturę jego włókien. Zamknęła oczy, by tymczasowo wyłączyć się z postrzegania wzrokowego i lepiej usłyszeć to, co miał do przekazania dom. Nie wiedziała tylko, czy jej starania nie zakończą się porażką.

Natalia nauczyła się traktować budynek, w którym mieszkała od dziecka, jak i jego pomieszczenia jak naczynia, które w ciągu lat wypełniały się śladami pojawiających się w nich emocji. Słabe i płache emocje nie pozostawiały po sobie silnego śladu, jednak silne wybuchy emocji zostawiały w budynku smugi różnorodnych barw. Właśnie te barwy Natalia miała nadzieję odnaleźć i przyjrzeć się im.

Maks uważnie obserwował Natalię, jednocześnie budując wokół siebie niewidzialną cienką powłokę, by nie emanować swoją życiową energią, która mogłaby zakłócić Odczyt; żywił nadzieję, że robił to prawidłowo. Widział, jak jego dziewczyna kładzie się na dywanie, aby po niecałej minucie unieść się półtora metra nad jego powierzchnię. Jej czarne włosy, z których Natalia była tak dumna, nie zwisały bezwładnie w dół, lecz falowały wokół głowy dziewczyny, częściowo pozbawione praw grawitacji.

Sabrina postukała w swój zegarek okupujący jej lewy nadgarstek, by zwrócić na siebie jego uwagę. Gdy ją zdobyła, pokazała zawiedzioną minę oraz gesty, z których Maks zrozumiał, że jej zegarek nie działa. Chłopak kiwnął głową, informując, że rozumiał. Ponownie spojrzał na Natalię, która wciąż znajdowała się w stanie Odczytu.

Dzięki zamianie lustrzanej powierzchni szyby w przezroczysty materiał Daniel mógł obserwować przyjaciółkę, za co był Maksowi wdzięczny. Ciekawiło go, co też Natalia miała zamiar zrobić i jak to będzie wyglądało. Gdy jej ciało uniosło się w powietrze i przez kilka minut nie wykonywało żadnych innych ruchów, ciekawość Daniela ustąpiła znudzeniu. Chłopak miał cichą nadzieję, że będzie to coś efektownego, natomiast widok lewitującego ciała nie robił na nim wrażenia. Każde z nich było już przyzwyczajone do takich widoków; do lewitujących ciał i przedmiotów, do chodzenia po wodzie lub hibernowania w niej, do zniekształcania przedmiotów i zmieniania ich fizycznej konsystencji czystą siłą woli. Dawno temu, gdy odkrywali swoje możliwości, były one dla nich niewysłowionym zachwytem i prawdziwą magią, jednak z biegiem lat ta magia zanikła. Przyjaciele przyzwyczaili się do swoich nadnaturalnych zdolności, stały się dla nich elementem dnia codziennego ukrywanym przed innymi ludźmi, po uzyskaniu zaś misji odnalezienia

Hyoba, używanie tych zdolności stało się dla nich przypomnieniem ich gorzkiej prawdy. Otrzymali te cudowne umiejętności w konkretnym celu i za konkretną cenę. Wskazówka zegara ukrytego w Twierdzy nieubłaganie odmierzała czas, który pozostał im do przeżycia. Nie było go wiele.

Podczas kilku kolejnych minut z Natalią nie działo się nic wyjątkowego. Jej ciało nadal unosiło się w powietrzu, spokojne, bez oznak jakichkolwiek zakłóceń.

Sabrina postukała paznokciem w szybkę zepsutego zegarka, po czym trzy razy pokazała pięć palców, chcąc poinformować Maksa, że według niej piętnaście minut już minęło. Następnie podniosła się z krzesła i weszła do salonu.

Maks odsunął dłoń od powierzchni szyby, która na powrót stała się lustrzanym odbiciem jeziora i drewnianego tarasu. Chłopak wstał i również wszedł do środka. Daniel poszedł w ich ślady.

Będąc wewnątrz dużego pokoju wyłożonego ciemnoczerwonym dywanem, przyjaciele zbliżyli się do Natalii. Maks stanął po jej lewej stronie i objął ją ramionami, aby jego dziewczyna nie upadła boleśnie na podłogę, jeżeli grawitacja zechciałaby na nią zadziałać ze zdwojoną siłą. Spojrzał na Sabrinę, która zatrzymała się tuż przy nim i ujęła dłońmi lewą dłoń Natalii.

— Jest rozpalona — powiedziała. — Poprzednim razem tak

nie było.

— Trzeba ją wyciągnąć. Czy pomagałaś jej wtedy wyjść? — zapytał Maks.

— Odrobinę, tylko wskazywałam drogę, nie wyciągałam jej siłą.

— Maks, spróbuj do niej dotrzeć — zaproponował Daniel.

Maks nie potrzebował dodatkowej zachęty. Prawą dłoń wyciągnął spod jej pleców i położył ją na czole Natalii. Rzeczywiście, dziewczyna była rozpalona, choć jej skóra nie wydzieliła potu, ciało wydawało się płonąć żywym ogniem. Maks zamknął oczy, by mocniej się skupić, lecz dotarcie do jej umysłu, gdziekolwiek się znajdował, było zadaniem trudniejszym niż się tego spodziewał. Na szczęście sytuacja nie była tak krytyczna, jak prezentowała się w przypadku utraty przytomności przez Daniela. Wtedy Maks zupełnie nie potrafił wyczuć przyjaciela. W przypadku Natalii, wyczuwał ją, była tam, ale bardzo odległa i niewyraźna, przesłonięta czymś ruchomym, czego Maks nie rozpoznawał i nie rozumiał.

— Daniel, pomóż mi, coś mi przeszkadza.

Daniel zamknął prawą dłoń Natalii w swoich dłoniach, a jej temperatura nie spodobała mu się. Już przy pierwszym dotyku odniósł wrażenie, jakby ciało przyjaciółki zostało wypełnione

wrzącym płynem. Bardzo mu się to nie podobało, jednak bezpieczeństwo Natalii było ważniejsze niż jego osobiste preferencje. Daniel zamknął oczy, by przenieść swój wzrok z postrzegania światła na postrzeganie pozazmysłowe. W sytuacjach takich, jak ta, specjalnością Maksa było lecznicze przywracanie człowiekowi przytomności umysłu, natomiast specjalnością Daniela było usuwanie przeszkód niezrozumiałych dla jego przyjaciela.

— Widzisz to? — zapytał Maks.

— Tak.

Chłopak dostrzegał to wyraźnie, ten jasny kształt płonący zielonym ogniem. Widział również Natalię, unoszącą się w spirali barw, oślepioną zielonym światłem.

— Co to jest? — Sabrina mocniej ścisnęła dłoń Natalii.

— Nie wiem — odpowiedział. — Nie wiem, co to jest. Będziesz musiała wskazać jej drogę, inaczej Maks jej nie wyciągnie. Świeć najmocniej jak potrafisz, ja postaram się przesłonić ten kształt, żeby mogła cię zobaczyć.

Sabrina wykonała swoje zadanie najlepiej, jak potrafiła. Emanowała swoim umysłem i siłą życiową, niczym latarnia morska, która miała za zadanie sprowadzić Natalię z morza barw na powrót do jej ciała, bezpieczną i nieuszkodzoną.

Daniel rozpoczął roztaczać matową, ciemną barierę wokół

nieznanego i niematerialnego, płomiennego kształtu, chcąc w ten sposób odizolować jego żar, aby Sabrina mogła przebić się swym światłem i dotrzeć do umysłu ich przyjaciółki. Tylko za pośrednictwem jej promienia Maks mógłby dotknąć Natalii i sprowadzić ją z powrotem do świata przytomności.

Nagle zielone światło zawrzało, poruszyło się niespokojnie i skupiło swoją uwagę na Danielu. Zaskoczony chłopak przerwał swoje działania i znieruchomiał. To coś na niego patrzyło, zrozumiało, że zostało zauważone i teraz na niego patrzyło.

— Mam ją! — wydyszała Sabrina, w jej głosie pojawiła się ulga.
— Maks wyciągaj ją!

Daniel usłyszał to jednym uchem i nie zwrócił uwagi na umysł Natalii uczepony cienkiej liny światła, zbliżającej się coraz bliżej do swego ciała. Daniel obserwował płomień o zielonym świetle, a ten obserwował jego i choć chłopak nie rozumiał na co patrzy, był przekonany, że to zjawisko ma swoją własną świadomość i inteligencję. Po chwili płomienne światło spojrzało w kierunku Natalii, która na powrót zaczęła wypełniać sobą swe ciało. Na ten widok płomień zafalował łagodnie i niespodziewanie zniknął.

Przyjaciele otworzyli oczy i przytrzymali mocniej ciało Natalii, które poddane prawom grawitacji opadło. Dziewczyna zatrzepotała powiekami, po czym uniosła je ukazując im swe

ciemnozielone oczy. Maks pomógł jej utrzymać pion, dopóki nie oparła się na własnych nogach. Przyglądając się jej twarzy nie mógł oprzeć się wrażeniu, że dostrzega w tęczęwkach jej oczu pewien odcień, którego wcześniej w nich nie dostrzegł. Być może jednak było to zmęczenie lub efekt używania zdolności w tak ekstremalny sposób. Dodatkowo żar, który jeszcze kilka sekund wcześniej wypełniał jej ciało bardzo szybko je opuścił. Niepokoiło go to.

— Jeszcze nie teraz... Jeszcze nie... — wymamrotała Natalia.

— Zabierzmy ją na taras, na świeże powietrze — zaproponowała Sabrina, ona również była zmęczona.

Maks poparł jej pomysł.

— Możesz chodzić o własnych siłach? — łagodnie zapytał Natalię.

Dziewczyna spojrzała na niego, jakby dopiero zrozumiała, że wróciła z krainy nieprzytomności. Przez chwilę jej wzrok błędził po jego twarzy, dając chłopakowi nieprzyjemne odczucie. Przez ułamek sekundy Maks pomyślał nawet, że to nie jego Natalia patrzy na niego jej oczami.

—Pobudka!

Sabrina, Natalia i Maks prawie podskoczyli zaskoczeni okrzykiem Daniela. Jego metoda, choć prymitywna, zadziałała. Gromadzące się w nich napięcie rozpuściło się i pozostało po

nim tylko zmęczenie.

— Ciszej, głowa mi pęka. — Natalia całkowicie wybudziła się z letargu.

— Wyjdźmy na zewnątrz — powiedział Maks.

— Daj nam ktoś osłonę, moja zniknęła, a ja nie mam teraz na to siły — powiedziała Natalia.

Daniel zgłosił się na ochotnika i roztoczył wokół budynku niewidzialną, ochronną barierę. Choć wcześniejsza utrata przytomności oraz niedawne pomaganie Natalii powinno wyczerpać jego zapas energii, chłopak czuł się nadzwyczaj ożywiony i pełen sił. To, co udało mu się zobaczyć rozbudziło jego umysł i zostawiło go po brzegi wypełnionym pytaniami, domysłami oraz fantastycznymi teoriami.

Będąc na tarasie, przyjaciele usiedli wokół stołu. Natalia odechnęła głęboko świeżym powietrzem i wydawała się w pełni przytomna. Maks siedział tuż obok niej i czujnie ją obserwował. Sabrina zajęła miejsce po jego lewej stronie, Daniel zaś usiadł na stołku naprzeciwko nich.

— Pamiętasz cokolwiek? — zapytał.

— Tylko początek, a później już nic — odpowiedziała. Jej głos zdradził im, że dziewczyna jest osłabiona. — Położyłam się na podłodze i zaczęłam wczuwać się w otoczenie, żebym mogła odczytać jego zawartość, jego kolory.... Ale gdy tylko spróbowałam

wszystko zniknęło. Było tylko ciemno, do momentu, w którym Sabrina nie oświeciła mi drogi. Nie wiem, co się stało.

— A jak teraz się czujesz? Czujesz się jakoś inaczej?

Maks obdarował Daniela zakłopotanym spojrzeniem. Nawet o tym nie wiedząc Natalia uczyniła to samo. Najwidoczniej jego pytanie zwróciło jej uwagę na coś, na co sama nie zwróciła uwagi.

— Niewygodnie — powiedziała ostrożnie. — Czuję się jakby... Jakby moje ciało na mnie nie pasowało.

Dziewczyna ściągnęła brwi, próbując choć odrobinę zrozumieć to, co powiedziała. Czowała się zagubiona.

— Nie zamartwiaj się tym — pocieszył ją Maks. — Nie ma sensu, żebyś się forsowała. Straciłaś przytomność, odpoczniesz i wszystko wróci do normy.

— Wiem. — Natalia posłała mu wąły uśmiech. — Dziękuję, że mnie wyciągnęliście.

Przeczesała dłonią włosy i westchnęła głucho. Maks pocieszając pogłaskał ją po policzku.

— Może się zdrzemniesz? — zaproponował.

— Tak, z chęcią.

— Pójdę z tobą. — Sabrina poderwała się na równe nogi, zanim Maks zdołał się ruszyć. — Sama też się położę.

Dziewczyny udały się na piętro, by zająć jedną z wolnych

sypialni, tymczasem Maks i Daniel odstawiali stół wraz z krzesłami na ich prawowite miejsca.

— Co widziałeś? — zapytał Maks, na tyle cicho, by tylko Daniel to usłyszał.

— Światło, jak płomień. Zielony odcień. Wir barw, w nim Natalia.

Maks przez kilkanaście sekund trawił otrzymane informacje.

— Co to było?

— Nie wiem... — Daniel przysunął ostatnie krzesło do stołu.

Maks nie spuszczał go z oczu.

— To miało swoją inteligencję i widziało mnie. Czułem jak na mnie patrzy... Jak mnie skanuje... To coś zniknęło, gdy Natalia dotarła do swojego ciała.

Daniel popatrzył mu w oczy i Maks wyczytał z nich, że przyjacieli mu czegoś nie mówi. Nie wiedział tylko, czy chce wiedzieć, co to jest. Pewnego rodzaju wiedzy lepiej nie posiadać, w szczególności tej, której nie można wykorzystać na swoją korzyść.

— To była jedna z tych istot stworzonych Słowem, tak?

Daniel wskazał mu ręką wyjście prowadzące na taras. Gdy już znaleźli się w ciepłym świetle dnia chłopak powiedział:

— Uważam, że nie. I nie, nie jestem tego pewien. To tylko moja teoria. — Daniel usiadł na drewnianej ławie pod oknem. Maks zasiadł po jego prawej stronie. — Ta cała ciemność,

te kolory... Mam wrażenie, że nie patrzyłem tylko na nasz wszechświat. An'e'mhari powiedziała nam, że po Pierwszym Obrazie Świata pozostał tylko ten fragment zawieszony w próżni, w którym teraz jesteśmy. A co, jeśli nasz cały wszechświat to tylko taki mały kawałek w jeszcze większej próżni? Sądzę, że przez chwilę widziałem cały obraz, którego nie powinienem był widzieć. Dlatego ten... Dlatego ten Płomień zwrócił na mnie uwagę. Zrobił z Natalii jakby okno, przez które obserwował naszą rzeczywistość, a mi udało się zobaczyć, co było po jego stronie.

Maks roztarł dłońmi zmęczoną twarz. Daniel wiedział, że przyjaciel mu wierzy, nie wiedział tylko, co robi z tą wiedzą. Na pewno podzielił się nią z Sabriną i przede wszystkim z Natalią, gdy ta już wypocznie i odzyska utracone siły.

— Dostaliśmy to, czego chcieliśmy — skwitował gorzko Maks.

Daniel nie potrzebował szczegółowego wyjaśnienia, by go zrozumieć, to było oczywiste. Chcieli dokonać Odczytu, aby dowiedzieć się czegoś więcej o miejscu, w którym się znaleźli i dokonali go. Różnica polegała tylko na skali ich osiągnięcia; z założenia miało ono dotyczyć lokalnego tu i teraz, tymczasem uzyskali wgląd w uniwersalne wszędzie i zawsze. Była to niepokojąca wiedza, z którą nie mogli zrobić niczego więcej.

— Chcesz zobaczyć pozostałą część?

Daniel potrzebował kilku sekund, by zrozumieć, o co Maks go pyta. Jego umysł wciąż przebywał w świecie domysłów oraz doznanych objawień. Dopiero, gdy Maks wyciągnął ku niemu rękę, chłopak domyślił się, że przyjaciel ma na myśli dalszą część Impulsu, który został przerwany przybyciem Be'er-a.

— Czemu nie — odparł. — Dziewczyny szybko się nie pojawiają, Be'er raczej też nie.

Daniel przyjął jego propozycję, tym razem bez obaw. Ich dłonie splotły się w przyjacielskim uścisku.

9. Słowa I

Nieznany czas.

Miejscowość Ha'aren, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

— Boję się.

Natalia wypowiedziała te słowa jako pierwsza.

— Ja również — powiedziała Sabrina.

Przyjaciółki zajęły obszerny pokój z widokiem na jezioro, który znajdował się na pierwszym piętrze, na samym końcu korytarza. Z jakiegoś nienazwanego powodu nie chciały widzieć wioski oraz nie chciały być przez nią widziane. Co prawda osłona roztoczona przez Daniela dawała im całkowitą niewidzialność, jednak ostrożności nigdy zbyt wiele. Nie chciały też zostać częściowo podsłuchane, dlatego tuż po zamknięciu za sobą przeszklonych drzwi Sabrina wyciszyła pomieszczenie, dając sobie i Natalii kompleksowe poczucie prywatności.

Pokój był bardzo schludny, wyłożony turkusowym, miękkim dywanem. Jego drewniane ściany zdobiły owalne rzeźbienia przedstawiające wzory o tematyce roślinnej. Wewnątrz pomieszczenie znajdowały się tylko dwa jednoosobowe łóżka i dwie szafy okazałych rozmiarów. One również były drewniane, zdobione na tę samą modłę, co ściany pokoju.

— O Daniela? — Natalia zadała to pytanie mechanicznie, nawet nie patrząc na Sabrinę. Leżała na jednym z łóżek, lewą dłonią zasłaniała oczy. Niepokojące uczucie obcości powoli ją opuszczało, lecz jej ciało nadal było pozbawione energii.

— O nas wszystkich.

Otrzymane pytanie uraziło Sabrinę. Jej wyjątkowe uczucia, które żywiła do Daniela, a które ukrywała przed nim od wielu, wielu Przedziałów nie były silniejsze od przyjacielskiej miłości, którą czuła do każdego z nich. Zwłaszcza teraz, gdy cała ich czwórka znajdowała się w tym samym niebezpieczeństwie jej uczucia były równie silne. Za jaką przyjaciółkę Natalia musiała ją uważać, skoro tak otwarcie sugerowała, że Daniel jest dla niej najważniejszy? Być może ważniejszy nawet od niej i Maksa?

Z drugiej strony, właśnie teraz, to Sabrina nie była dobrą przyjaciółką dla Natalii, która dopiero co wyznała jej swój strach; która kilka minut wcześniej narażała swoje zdrowie dla nich wszystkich i zamiast skupić się na niej, dziewczyna była gotowa biadolić o swoich uczuciach. Właśnie po to zerwała się jak wichura i popędziła z Natalią na piętro, żeby mówić o sobie, a przecież nie jest prawdą, że każde z nich jest zagrożone w ten sam sposób. Do tej pory ona, Sabrina, ucierpiała najmniej.

— Jak się czujesz? — zapytała cicho.

— Odrobinę lepiej, ale oczy mnie pieką, jakbym co najmniej

miała zacząć strzelać z nich laserem.

— Przypomniałaś sobie coś nowego?

— Nie wiem. — Natalia odsłoniła oczy i nieobecny spojrzeniem popatrzyła na sufit. — Chyba widziałam błysk światła zanim zupełnie odleciałam. Ale nie jestem tego pewna.

Sabrina położyła się na lewym boku, by móc widzieć przyjaciółkę.

— Maks mówił, że coś blokowało mu dostęp do ciebie. Wiesz, gdy próbował cię obudzić.

Natalia na powrót zamknęła oczy i nie obdarzyła Sabriny choćby krótkim spojrzeniem.

— Czy Daniel to widział?

— Tak, ale on też nie wie, co to było. — Sabrina nie była tego na sto procent pewna, ale wydawało jej się, że Natalia próbuje manipulować ich rozmową.

— Powiedział cokolwiek?

— Nic nie powiedział, przynajmniej mi. Być może Maks z nim o tym teraz rozmawia.

— Wcale nie słyszę głosów.

„Czy ona właśnie powiedziała: Wcale nie słyszę głosów?”. Sabrina zmarszczyła czoło i zastanowiła się nad tym, co właśnie usłyszała.

— Wyciszyłam pokój, żebyś mogła spokojnie zasnąć — wyjaśniła.

— Aha...

Jeszcze przez kilka minut Sabrina obserwowała Natalię, która zdążyła zapaść w głęboki sen. Jej klatka piersiowa poruszała się nieznacznie, lecz regularnie. Dziewczyna wyglądała na spokojną.

Być może Sabrinie tylko się zdawało, że z Natalią było coś nie w porządku. Być może to tylko ekstremalny wpływ sił wynaturzył zachowanie dziewczyny.

„Być może to tylko zmęczenie zniekształciło moją zdolność postrzegania”. Z tą myślą Sabrina zasnęła.

10. Impuls II

Nieznany czas.

Miejscowość Ha'aren, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Było ich pięciu, a im bliżej podchodzili, tym bardziej Maks upewniał się w przekonaniu, że są to sami mężczyźni, do tego bardzo wysocy. Jeden z nich na pewno był rudowłosy, jego kręcone loki z daleka rzucały się w oczy ich czerwienią. Szedł on na czele pochodu, ale pewnym był fakt, że przewodzi im mężczyzna idący po jego lewej ręce. Maks nie wiedział, skąd wzięła się ta pewność, ale dałby sobie rękę uciąć, że tak właśnie było.

Pomimo tego, że Daniel, Sabrina, Natalia i Maks znajdowali się pod osłoną gwarantującą im niewidzialność, obcy mężczyźni szli nadal w ich kierunku. Albo byli w stanie ich dostrzec, albo pragnęli zbadać miejsce dziwnego zdarzenia z bliska. Maks podejrzewał nawet, że któryś z nich zauważył, jak niebieska błyskawica uderza o niewidoczną kopułę i znika.

Oczekiwanie trwało kilka minut. Daniel wciąż leżał na trawie, był nieprzytomny. Sabrina zdołała obrócić go na plecy, Maks stwierdził więc, że z ciała przyjaciela zniknęła nienaturalna ciężkość, przez którą nie był w stanie podźwignąć go na nogi.

Mężczyźni zbliżyli się na kilka metrów do miejsca ich pobytu.

Be'er uniósł rękę, dając tym znak towarzyszom marszu, by poczekać na niego w bezpiecznej odległości. Sam podszedł bliżej ochronnej kopuły i uważnie przyglądał się pozornie pustej przestrzeni przed sobą. Maks zeszywniał w napięciu, odnosił wrażenie, że Be'er, którego imienia jeszcze wtedy nie znał, potrafił ich dostrzec.

— Nadal czekamy? — zapytała Sabrina. — Daniel nie może tu tak leżeć, potrzebujemy jakiegoś schronienia.

— Wyglądają na przyjaźnie nastawionych — dodała Natalia. Maks nadal czekał.

Be'er zrobił jeszcze dwa kroki ku nim, po czym ostrożnie wyciągnął przed siebie dłoń, aż natknął nią na przezroczystą ścianę. Westchnął prawie z zachwytem i uśmiechnął się z ulgą. Najwidoczniej ta sytuacja zestresowała również i jego. Mężczyzna spojrzał przed siebie, nie wiedząc, na czym skupić wzrok.

— Jesteśmy przyjaciółmi. Nie zrobimy ci krzywdy. Jeśli nas rozumiesz, możesz wyjść. Jesteś bezpieczny. — Jego głos był niski.

Natalia zdjęła osłonę nie czekając na aprobatę Maksa. Be'er odsunął dłoń, lekko zaskoczony nagłym pojawieniem się czworga nieznanym istot.

— Potrzebujemy pomocy. — Sabrina klęczała przy ciele Daniela.

Przekaz zaczął przyspieszać, by zupełnie przejść w tryb stabilnych, niemych obrazów. Daniel zrozumiał, że w dalszej części wydarzeń niewiele się działo i Maks chciał jak najszybciej przekazać mu te momenty, które miały znaczenie.

Be'er trzymający Daniela na rękach i układający jego ciało na siedzeniach nieznanego mu wehikułu.

Podróż widzianym wcześniej pojazdem ku miejscowości Ha'aren, w której aktualnie się znajdowali.

Wiele drewnianych budynków widzianych z oddali, najprawdopodobniej z obrzeży miasta.

Ogromne, błyszczące jezioro, a przy nim dom, w którym znaleźli tymczasowe schronienie.

Impuls został przerwany.

— Coś się stało? — Daniel otworzył oczy i popatrzył na Maksa.

— Jestem zmęczony i głowa mnie boli. Pokazałem ci to, co najważniejsze. — Maks rozmasował palcami skronie. — Prześpię się w salonie, żebym usłyszał pukanie, gdy wróci Be'er. Dziewczyny pewnie też zasnęły, bo nadal nie wróciły. Tobie radzę to samo. Nie wiem, kiedy ponownie znajdziemy okazję do odpoczynku.

Daniel przyznał mu rację.

11. Ma'ghilra

Nieznany czas.

Miejscowość Ha'aren, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Maks obudził się około minuty przed tym, gdy ktoś zastukał we frontowe drzwi. Odkąd pamiętał, stan snu wyostrzał jego percepcję. Sabrina również tak miała. Z kolei Natalia i Daniel zawsze spali jak zabici, nawet końca świata by nie usłyszeli.

Zanim Maks zdołał dotrzeć do wejściowych drzwi, usłyszał przez sufit odgłos stawianych kroków, które po chwili rozbrzmiały na schodach prowadzących z piętra na korytarza oddzielający salon od kuchni i łazienki. Dopiero wtedy chłopak zorientować się, że wewnątrz pomieszczenia panował półmrok.

„Musiałem przespać przynajmniej siedem godzin, skoro sztuczny Serapion zdołał już zniknąć za horyzontem”.

Pukanie powtórzyło się, więc Maks pospieszył do drzwi wejściowych, by je otworzyć. Obejrzał się jeszcze za siebie, chcąc sprawdzić, czy to Sabrina zeszła na dół. Ku jemu zdziwieniu był to Daniel.

— Chyba w ogóle nie spałeś, co? — zapytał Maks.

— Nie. Otwórz drzwi.

Sabrina podniosła się na łóżku i opuszcza stopy na podłogę. Niezdarnie wsunęła je w buty, przetarła dłońmi oczy, by wygonić z nich resztkę snu i podeszła do Natalii, żeby ją obudzić.

— Wstawaaa... — Potężne ziewnięcie przerwało jej w pół słowa.

Natalia leżała pogrążona we śnie niezłamana nieopisanym odgłosem, który się nad nią rozległ. Jej włosy jak zwykle były rozrzucone na poduszce we wszystkie strony, ramiona wyrzuczone ponad głowę, niczym w geście kapitulacji.

Sabrina chwyciła ją za ramiona i silnie nią potrząsnęła, wiedząc, że Natalii nie da się skutecznie obudzić łagodnymi technikami.

— ...eeeeeełeeeeaaGHRRRAam... Dzo chdzesz?

— Be'er przyszedł.

— Kto to Berer? Daj mi spadź...

Sabrina nie dała za wygraną. Ponownie złapała ramiona przyjaciółki i potrząsnęła nią najmocniej jak potrafiła.

— Obudź się! Obudź się!

Ku jej zdziwieniu Natalia zaczęła się śmiać.

— Nabrałam cię — powiedziała. — Już od dawna nie śpię.

Dziewczyna z uśmiechem podniosła się z łóżka, wstała, po czym swoim zwyczajem zrobiła trzy przysiady i kilka wymachów ramion, by ożywić zaspane ciało.

Sabrina obserwowała Natalię przez krótką chwilę. Znała jej poczucie humoru oraz poranne zwyczaje nie od dziś, jednak tym razem, w tym obcym czasie i miejscu wszystko to wydawało jej się nieprawidłowe, być może nawet nie wskazane.

Jej rozmyślania przerwał odgłos kroków rozbrzmiewających na korytarzu. Wyciszenie, które rzuciła na pokój musiało przestać działać w chwili, w której zasnęła. Wcześniej się z tym nie spotkała. Po tej stronie ich nadzwyczajne umiejętności wydawały się być bardzo zależne od stanu ich umysłów.

Sabrina otworzyła drzwi do pokoju i wraz z Natalią wyszły na korytarz pogrążony w półmroku. Daniel właśnie szedł w ich kierunku, zapewne by je obudzić.

— Już nie śpicie, to dobrze — powiedział. — Chodźcie na dół.

— Be'er przyszedł? Udało się ustawić spotkanie z Przewodzącymi? — Natalia przeczesала dłońmi burzę czarnych włosów i doprowadziła je do porządku.

— Tak — odparł krótko i ruszył ku schodom.

— Kiedy? — zapytała Sabrina.

— Teraz, na dole.

— Beran'duneladh'er przekazał Przewodzącym informację o waszym przybyciu. Zanim to nastąpiło, zaobserwowaliśmy oznaki świadczące o pojawieniu się w Ha'aren naszego Dhun'u'rag. Każde pojawienie się Wielkiego Redrasta w naszej

społeczności jest znamienitym wydarzeniem. Jest to także zaszczyt dla tych, którym zdecydował się objawić, jak i dla tych, którzy posłużyli za narzędzie do tego objawienia.

Przemawiała do nich szczupła, wysoka kobieta, a przynajmniej uważali ją za kobietę, choć nie posiadała widocznych zaokrągleń na klatce piersiowej, które świadczyłyby o obecności piersi.

— Jestem Ma'ghilra, Czwarta Przewodząca.

Te słowa upewniły przyjaciół w tym, że jest to żeński przedstawiciel rasy, do której należał również Be'er. Jej wygląd świadczył o tym tylko połowicznie.

Włosy związane z tyłu głowy czarną wstęgą spływały prosto po jej plecach, ciemnopomarańczowe, bardzo długie sięgały aż za kolana. Dzięki temu przyjaciele mogli w pełni przyjrzeć się jej twarzy o ostrych rysach i jasnej karnacji, naznaczonej na kościach policzkowych błękitnymi wzorami, zapewne tatuażami. Jednak to jej oczy przykuły uwagę przyjaciół, ponieważ były jeszcze bardziej niezwykle niż oczy ich gospodarza. Były okrągłe i bardzo duże, rozświetlone odcieniami turkusu i złota.

Ciało kobiety okrywał ciemnoniebieski strój pozbawiony jakichkolwiek zdobień, estetyczny i bardzo męski choć jego fason był dla nich czymś zupełnie nowym.

— Przewodzący żywią nadzieję — kontynuowała — że nie

było to dla was nieprzyjemne spotkanie. Beran'duneladh'er zapewnił nas, że żadna krzywda nie została wam wyrządzona. Oznacza to, że Wielki Redrast zobaczył w was szlachetne istoty, godne jego aprobaty.

— Be'er przekazał nam wasze imiona, niestety nie byliśmy w stanie zrozumieć ich znaczenia. Rozwińcie je, proszę, bym mogła zrozumieć waszą historię. — Jej oczy pały ciekawością.

Przyjaciele wymienili między sobą zakłopotane spojrzenia.

— Błagamy o wybaczenie, ale nie rozumiemy tej prośby. — Maks użył głosu zarezerwowanego tylko na doniosłe okazje.

Ma'ghilra uniosła cieniutkie brwi, wyglądała na zdziwioną.

— Imię w naszej społeczności zawiera w sobie historię osiągnięć danej jednostki. Czy nie jest tak również i w waszej społeczności?

— Nie — odpowiedział Daniel. — U nas rodzice nadają dzieciom imiona, które nie mają z nimi żadnego związku.

Magiczne oczy kobiety zrobiły się jeszcze większe, choć wydawało się to być niemożliwe.

— Przykro mi to słyszeć — powiedział to ze szczerym współczuciem. — Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Pierwszy raz się z czymś takim spotykam. To naprawdę oburzająca i uwłaczająca praktyka.

„Teraz to i ja tak zaczynam myśleć”, pomyślała Natalia.

— Dziękujemy za twoje współczucie — podziękowała Sabrina. Nastąpiła krótka chwila ciszy.

— Be'er powiedział, że przybywacie z miejsca, które nazwaliście Trzecim Obrazem Świata, czy to prawda?

— Tak go nazywamy, to prawda — potwierdził Maks.

Chłopak zaczynał czuć się trochę głupio. Rozmowa nie kleiła się tak, jakby tego chciał, a oni nadal stali w salonie, zamiast usiąść przy stole i porozmawiać bez obojętności stresu.

— Może usiądziemy — zaproponował nieśmiało.

Kobieta uśmiechnęła się, po raz pierwszy od jej przybycia i to właśnie jej szczery uśmiech odpędził od nich ciemną nienazwaną lęków. Czymkolwiek one były i skądkolwiek pochodziły.

Czwarta Przewodnicząca odsunęła od stołu jedno z krzeseł i usiadła na nim z niemałą gracją. Daniel, Sabrina, Natalia i Maks zajęli pozostałe siedziska.

— Powiedzcie mi, proszę, jak tam jest?

Jej pytanie ich zaskoczyło, choć było bardzo naturalne, kierowane czystą ciekawością osoby, której nigdy nie dane było przekroczyć granic swojego świata.

Swoją podróż do fragmentu Pierwszego Obrazu Świata przyjaciele planowali bardzo długo. W tym czasie starali się przewidzieć wszystkie warianty poszukiwań wiedzy, po którą zostali

wysłani, zadawali mnóstwo pytań An'e'mhari. Zawsze planowali tylko swoje ruchy, próbowali przewidzieć swoje zachowanie, poznawali swoje możliwości. Przez tę krótkowzroczność całkowicie zignorowali drugą stronę medalu. Nie przyszło im do głowy, że sami będą musieli odpowiadać na pytania, że to oni znajdą się na linii ognia. Skrupulatnie planując działania ofensywne, zupełnie zapomnieli opracować strategię defensywną. To był krytyczny błąd, którego już nie zdążą naprawić.

Sabrina spełniła prośbę Czwartej Przewodzącej i opowiedziała jej, jak umiała najlepiej, o planecie Swiat, o jej zielonych krajobrazach, błękitnych morzach i lazurowych oceanach, opowiedziała jej o płonącej gwiazdzie Serapion, o kryształowym księżycu Lyunie, a także o cywilizacji drugiej rasy ludzkiej — o ich technologii i ogromnych miastach oraz o małej miejscowości, z której Daniel, Sabrina, Natalia i Maks pochodzili.

— Powiedziałaś, że należycie do drugiej rasy ludzkiej, tak? — zapytała Ma'ghilra.

— Tak — potwierdził Sabrina

Kobieta przyglądała im się uważnie.

— Be'er opowiedział w szczegółach Przewodniczącym, w tym również i mnie, o waszych specjalnych zdolnościach. Czy wszyscy przedstawiciele drugiej rasy ludzi również je posiadają?

— Nie, tylko my. — Daniel nie pojmował czemu miały służyć

jej pytania. Zdawało mu się, że Ma'ghilra próbuje coś zrozumieć, jednak nie wiedział, co to mogło być. — A przynajmniej tak nam się wydaje. Nigdy nie spotkaliśmy ludzi, którzy również posiadaliby umiejętności podobne do naszych.

Przewodząca na długą chwilę zawiesiła na nim swe spojrzenie, przyglądała się jego twarzy. Wielkie, błyszczące oczy badały ją kawałek po kawałku, jakby próbując znaleźć w nich odpowiedź na pytania, które ją trapiły.

— Dlaczego próbujecie odnaleźć H'ghra'desh-a?

Sabrina popatrzyła na swych przyjaciół, a wyraz jej twarzy powiedział im, że dziewczyna nie wie, co odpowiedzieć. Ma'ghilra wydawała się być osobą bardzo inteligentną i doświadczoną w prowadzeniu rozmów. Natalia nie rozumiała w jaki sposób kobieta to robiła, ale bez problemu wyciągała z nich informacje. Dziewczyna podejrzewała, że powodem jest jej wysoki status społeczny. Właśnie dlatego Natalia nie lubiła rozmawiać z przedstawicielami jakiegokolwiek władzy — bez względu na okoliczności oraz brak zaznajomienia z rozmówcą człowiek powie im wszystko, tylko dlatego, że posiadają przewagę, którą mogą bardziej zaszkodzić, niż pomóc. Natalia mogła tylko spróbować przywrócić rozmowie równowagę.

— H'ghra'desh to Hyob, prawda? — zapytała.

— Tak brzmiało jego imię, gdy po raz pierwszy pojawił się

w naszych stronach — powiedziała kobieta. — Odnaleziono go w tym samym miejscu, w którym Be'er znalazł was.

Sabrina westchnęła, położyła prawą dłoń na dłoni Natalii i przesłała jej Impuls: „An'e'mhari nas okłamała”. Dziewczyna przekazała jej wiadomość swojemu chłopakowi, ten zaś podał ją do Daniela. Przyjaciele poczuł się oszukani i zdezorientowani, to jedno kłamstwo rzuciło cień wątpliwości na wszystkie informacje, które otrzymali od An'e'mhari. To ona powiedziała im, że Hyob pochodzi z Pierwszego Obrazu Swiata, natomiast jeżeli Hyob przybył do jego fragmentu tak, jak zrobili to oni, pochodzenie mężczyzny mogło być zupełnie inne. Choć to nie była do końca prawda. Tak, wszystkie informacje otrzymali od An'e'mhari, lecz była ona tylko pośrednikiem, ich źródłem był ktoś zupełnie inny. Do tego przyjaciele nie mieli twardych dowodów, tylko pomówienia, więc na oskarżanie kogokolwiek o kłamstwo było stanowczo za wcześnie.

„Jeżeli rzeczywiście otrzymaliśmy nieprawdziwe informacje, to Nhu'snyr'nal'gho jest tym, który nas okłamał, nie An'e'marhi”. Daniel przesłał tę myśl Maksowi, a ten podał ją dalej.

Ma'ghilra przypatrywała się im uważnie.

— Czy powiecie mi, dlaczego go szukacie? — ponowiła pytanie.

— Szukamy nie jego, lecz wiarygodnych informacji o miejscu

jego pobytu. — Daniel zdecydował się grać z nią w otwarte karty.
— Chcemy sprawdzić, czy żyje, gdzie się znajduje i czy rzeczywiście tam przebywa. Zaraz po tym mamy zamiar wrócić do domu.

— Więc nie chcecie się z nim spotkać?

— Nie — odpowiedziała Sabrina.

— Ile wiecie na jego temat?

— Niewiele — przyznał Maks rozumiejąc, dlaczego Daniel zdecydował się na pełną szczerość. — Jego imię to Hyob i jest potomkiem jednego ze Stworzonych Słowem. Tylko tyle wiemy, o ile to prawda.

Czwarta Przewodząca zamilkła i przypatrywała się każdemu z nich z czujną uwagą. W końcu zapylała:

— Kto was przysłał?

— Nhu'snyr'nal'gho. — Natalia żywiła nadzieję, że kimkolwiek on jest, ostatecznie okaże się być kłamcą.

Ma'ghilra podniosła się z krzesła i stanęła tuż za jego oparciem, jakby chcąc odgrodzić się od nich. Usłyszane imię zmieniło jej twarz w symbol nieufności, być może nawet wrogości.

— Wracajcie do domu. — Jej głos był zimny. — Przekażcie mu, że Hyob nie żyje i dla własnego dobra nigdy więcej się z nim nie kontaktujcie. Be'er dostarczy was do miejsca, w którym się pojawiliście, stamtąd będziecie w stanie wrócić do domu.

Nim Daniel, Sabrina, Natalia lub Maks zdążyli powiedzieć

choć słowo, kobieta była już u frontowych drzwi, które zamknęła za sobą wychodząc. Przyjaciele pozostali sami z tysiącem wątpliwości oraz nadszarpniętym zaufaniem do An'e'mhari, a przede wszystkim do Nhu'snyr'nal'gho. Teraz czuli się jak bezmyślne narzędzia, jak głupie pionki użyte w grze większych od nich, której zasad i celu nie potrafili zrozumieć.

— Wracajmy do domu — zaproponowała Sabrina. — A później powiedzmy mu, że Hyob nie żyje.

— Przecież nie możemy być tego pewni — powiedział Daniel.
— Nie mamy na to żadnego dowodu.

— Nigdy nie prosił nas o dowód — wtrąciła Natalia. — Chciał tylko informacje, co jest dziwne, gdy teraz o tym myślę. An'e'mhari powiedziała, że Nhu'snyr'nal'gho nie może przedostać się do fragmentu Pierwszego Obrazu, dlatego wysyła nas. Więc po co mu same informacje? Dlaczego nie chciał żebyśmy przyprowadzili mu Hyoba?

— Być może potrafi przedostać się na tę stronę — zaczął Maks — tylko nas okłamał. Albo wcale nie chodzi mu o informacje, tylko o reakcję Hyoba, lub jakąkolwiek reakcję po tej stronie.

— Albo chodzi mu o coś, o czym nigdy się nie dowiemy — skwitował Daniel. — Nic nie mamy, zupełnie nic, tylko setki pytań i żadnej odpowiedzi, żadnego dowodu na cokolwiek. Nie wiemy, po co to wszystko.

— W takim razie, dlaczego to robimy? — zapytała Sabrina. —
I tak zostało nam niewiele czasu.

— Nie wiem — odpowiedziała Natalia. — Czasami się czuję
jakbym kiedyś wiedziała, po co i dlaczego to robimy, tylko
o wszystkim zapomniałam.

Dziewczyna wstała.

— Chodźmy na taras.

12. Słowa II

Nieznany czas.

Miejscowość Ha'aren, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

— Pokazać ci resztę podróży do Ha'aren w szczegółach, póki mamy chwilę? — Maks zwrócił się z pytaniem do Daniela. — I tak już nie pójdziemy spać. Be'er może pojawić się w każdej chwili.

Przyjaciele siedzieli w rzędzie na drewnianej ławie pod lustrzanym oknem. Daniel bezmyślnie wodził białym palcem po blacie stołu. Zastanowił się przez chwilę nad otrzymaną propozycją, lecz ostatecznie odmówił.

— Tak po prawdzie to nie mam ochoty tego oglądać.

— Ale i tak wypadałoby porozmawiać, nie uważacie? Wiele się wydarzyło. — Sabrina ostrożnie podjęła nowy temat. — Na przykład o tym, co ci się stało Daniel, zanim straciłeś przytomność oraz o tym, co przytrafiło się Natalii.

— Na temat mojego wypadku nie mam nic więcej do powiedzenia. Już wszystko wam powiedziałem. — Daniel skrzyżował ramiona.

Natalia pochyliła się do przodu by móc go lepiej widzieć.

— A co masz do powiedzenia na temat mojego przypadku? —

zapytała. — Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Daniel spojrział błagalnie na Maksa siedzącego pomiędzy nimi, by to właśnie on opowiedział Natalii i Sabrinie o jego teorii. Chłopak zrozumiał aluzję i przekazał dziewczynom wszystkie informacje, jakie posiadali na temat wypadku Natalii.

Przyjaciele zamilkli na długi czas. Sztuczna tarcza Lyuny lśniła na ciemniejącym niebie, a jej nienaturalne światło odbijało się w jeziorze, którego powierzchnia była nieruchoma i ciemna, jak niebo nad ich głowami.

— Wracajmy do domu — odezwała się Sabrina. — Wracajmy do domu i zażądajmy od Nhu'snyr'nal'gho szczegółowych wyjaśnień. Po tym, czego do tej pory doświadczyliśmy, jest nam to winien.

— Zgadzam się. — Maks ją poparł.

— Wydaje mi się, że rozsądniejszego rozwiązania nie mamy — powiedziała Natalia. — Co ty na to, Daniel?

Daniel milczał przez dłuższy czas i rozmyślał nad opcją powrotu do Trzeciego Obrazu Świata. Problem polegał na tym, że tak na prawdę nie chciał tam wracać, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Z powodów, których jeszcze wyraźnie nie widział, czuł się w tym obcym środowisku bardziej u siebie niż we własnym pokoju w Linta. Tam nie był nawet rodzonym synem swoich rodziców. Ale tutaj czuł się na właściwym miejscu.

— Wrócimy, jeżeli tak zdecydujecie — powiedział. — Ale ja chciałbym tu jeszcze zostać.

— Dlaczego? — Maks wbił w niego nieugięte spojrzenie.

— To głupie.

— Mnie też się wydawało głupim, gdy myślałam, że coś nas zepchnęło przy przechodzeniu przez portal, a jednak miałam rację. — Sabrina próbowała dodać mu otuchy.

— Czuję się tutaj, jakbym wrócił do domu...

— Masz rację, to głupie — skomentowała zgryźliwie Natalia. — Ale chyba rozumiem co masz na myśli, przynajmniej w drobnym stopniu. Może tylko dlatego, że jesteśmy połączeni w jakiś sposób i odczuwam to samo, co ty. Przynajmniej teraz...

— Teraz? — zapytał Maks. — Coś się zmieniło?

— Teraz, po wypadku Daniela, po moim wypadku — spokojnie wyjaśniła Natalia. — Teraz czuję się inaczej, czuję się bardziej świadoma wszystkiego wokół mnie, jakby moje postrzeganie rzeczywistości zostało poszerzone o kilkadziesiąt stopni.

— Z ust mi to wyjął — powiedział Daniel. — Zanim tu przybyliśmy czułem się ograniczony i przestraszony, ale po utracie przytomności, po przebudzeniu czuję się o wiele lepiej. Czuję się spokojny, czuję się tutaj bezpieczny. Zupełnie jakby zagrożenie czekało na mnie w domu, a nie po tej stronie.

— Nie dzielam tych odczuć — powiedziała stanowczo

Sabrina. — Ja chcę wrócić i wszystko wyjaśnić. Może wtedy wybierzemy się tu ponownie, gdy będziemy lepiej przygotowani.

— Na teraz bezpieczniej byłoby się wycofać. — Maks ujął prawą dłoń Natalii w swoje dłonie.

— Na to wygląda — powiedziała Natalia.

Daniel westchnął.

— Więc decyzja zapadła. Be'er odwiezie nas do miejsca, w którym się pojawiliśmy. Tam spróbujemy przedostać się do domu. Tylko jak?

— Tam jest portal — wyjaśnił Maks. — To ten kamienny łuk, może zwróciłeś na niego uwagę podczas Impulsu. Według Be'era jest on nadal aktywny.

— A dokąd nas doprowadzi? — zapytał Daniel.

— Dokąd zechcemy — odpowiedziała Sabrina — Przynajmniej teoretycznie. Mam nadzieję, że tym razem pójdzie nam o wiele lepiej, niż miało to miejsce za pierwszym razem.

— Nie podobało ci się niebo rozdzierające się nad naszymi głowami? — Natalia uwielbiała sarkazm. — Przecież to wspaiała przygoda, zakrawająca na urwanie dupy! Uszkodzony portal, niestabilna materia, śmierdzący potwór, bóg piorunów spadający z nieba, próba przejęcia mojego ciała. W Linta takich atrakcji nie uświadczysz.

Sabrina zasłoniła twarz dłonią, nie mogąc zdecydować

po między ogarniającym ją śmiechem a chęcią zachowania powagi. Daniel nie miał takich oporów, zaśmiał się więc serdecznie a Maks poszedł za jego przykładem. Po kilku sekundach cała czwórka śmiała się jednym chórem, wspólnie wyśmiewając wydarzenia minionego dnia.

Tak było im łatwiej.

13. Wspomnienie III

4ty Serapion, Okres Keewra, Przedział 2806, Biały Serapion.

Twierdza, okolice miejscowości Linta, Trzeci Obraz Świata.

— Miejsce, do którego traficie, to tak naprawdę niewielka część Pierwszego Obrazu Świata. To tylko niestabilny fragment na kształt kontynentu otoczonego morzami, wokół których ciągnie się płaskowyż zataczający koło. To zamknięty dysk unoszący się w kokonie wykluczonym z materialnego świata, wiecznie w zawieszeniu. Nie ma tam prawdziwego Serapiona ani Lyuny — powiedziała An'e'mhari.

Przyjaciele zamilkli. W jednej chwili z niezmierzonego oceanu mętnych wątpliwości wyrósł w ich głowach szczyt góry strachu. Przejście przez portal to jedno; ale przejście przez portal do fragmentu Pierwszego Obrazu Świata wykluczonego z materialnej rzeczywistości, to już zupełnie inna rzecz.

— Jak to w ogóle możliwe? — wydusił z siebie Maks.

Dziewczynka spojrzała na niego swymi wielkimi oczami.

— A w jaki sposób wszystko wokół nas jest możliwe?

— Po co w ogóle zadawać sobie tyle trudu? — zapytała Natalia.

— Nie rozumiem pytania.

Natalia gestem dłoni założyła włosy za ucho, odeszła od okna i usiadła na krześle. Popatrzyła twardo na dziewczynkę siedzącą przed nimi.

— Dlaczego po prostu ich nie zabił? Po co ten kokon? Po co taka klatka, w której ich trzyma?

— Stwórca próbował ich zabić, ale jego zamiar się nie powiódł.

— Stworzeni Słowem go pokonali? — Daniel dopiero teraz zaciekał się tym tematem. Pochylił się do przodu, nie chcąc uronić ani słowa.

— Tylko odparli jego atak, nie chcieli go zabić.

— Dlaczego?

— Był ich Stwórcą.

— W takim razie, dlaczego nie pozwolili na to, żeby ich zabił?

— Ponieważ był ich Stwórcą.

Daniel westchnął, po raz kolejny nie mogąc zrozumieć logiki jej odpowiedzi. Spojrzał błagalnie na Sabrinę. Ona rozumiała.

— Nie zabili go, ponieważ byli mu wdzięczni za otrzymane życie. Natomiast nie pozwolili się zabić dlatego, że był tylko ich Stwórcą. Nie był dla nich bogiem.

Dziewczynka uśmiechnęła się.

— Zabić się nie dali, ale zamknąć w klatce już tak? — Maks miał problem z przyswojeniem takiego toku myślenia.

— Sami to zrobili. Gdy zrozumieli, że Stwórca chce ich śmierci,

usunęli się sprzed jego oczu. Zamknęli się w krainie, którą nazywają między sobą Gha'desh, Ziemia Niechcianych. Stwórca oraz wszystkie istoty wyższe, które zostały z niego stworzone, w tym również Nhu'snyr'nal'gho, nie mają tam wstępu.

— Dlatego to my mamy się tam udać, tak? — zapytał Daniel.

— Tak — odpowiedziała An'e'mhari.

— A to przejście przez portal? Obiecujesz, że nie zostanie nam wyrządzona krzywda, gdy będziemy przechodzić na drugą stronę i z powrotem do nas? — Natalia uważnie ją obserwowała.

— Obiecuję — odpowiedziała An'e'mhari.

14. Podróż I

Nieznany czas.

Miejscowość Ha'aren, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Do uszu Daniela dotarł buczący dźwięk zbliżającego się silnika. Chłopak spojrzał w lewo i spróbował przeszyć wzrokiem białą zasłoną mgły, która zdążyła już pochłonąć cały brzeg jeziora. Po chwili przebiły się przez nią dwa niebieskie światełka umieszczone na przodzie pojazdu przesuwającego się nisko nad ziemią. Ewidentnie był to statek Be'er-a, który widział przez ułamek sekundy w Impulsie. I to właśnie Be'er prowadził ów pojazd, na pierwszy rzut oka przypominający kilkuosobowy, masywny skuter śnieżny, lecz zamiast płoż posiadał błękitne ognie utrzymujące całą konstrukcję nad ziemią. Po kilkunastu sekundach światła zniknęły za rogiem budynku, po czym silnik został wyłączony. Daniel domyślił się, że Be'er zaparkował od frontu budynku i lada moment zapuka w drzwi, wszedł więc do salonu.

— Be'er przyjechał! — powiedział na tyle głośno, żeby dziewczyny rozmawiające w kuchni również go usłyszały.

Maks podniósł się z łóżka i skierował w kierunku drzwi, by je otworzyć. Gdy to zrobił Be'er stał już przed nimi, z podnie-

sioną ręką mając w zamiarze zapukać. Uśmiechnął się niepewnie zamiast tego, po czym oznajmił im, że czas ruszać.

Daniel zdążył zamknąć za sobą drzwi prowadzące na taras. Dziewczyny godzinę wcześniej doprowadziły do porządku łóżka na których wszyscy spali, lecz musiały to robić w ciemności, ponieważ nie udało im się odnaleźć sposobu na włączenie oświetlenia w pokojach i korytarzach.

Maks opuścił dom jako ostatni i zamknął frontowe drzwi. Be'er siedział już w pojeździe na miejscu kierowcy i czekał, aż jego goście zajmą wolne miejsca. Tylko Daniel przyglądał się wehikułowi z zaciekawieniem, jego przyjaciele mieli wystarczająco dużo czasu na oględziny pojazdu w drodze do Ha'aren i nie byli już nim zainteresowani. Sabrina z Natalią usiadły na dwóch skórzanych siedzeniach za kierowcą, a Maks i Daniel zajęli miejsca w rzędzie za nimi.

— Gotowi? — zapytał Be'er.

— Tak — odpowiedziała Sabrina.

Be'er dotknął na panelu kierowcy dwa ciemne szkiełka, które po jego dotyku zaślnęły matowym, błękitnym światłem. Z bocznych ścian pojazdu przylegających do rzędów siedzeń wysunęły się metalowe drzwi chroniące przed wypadnięciem z pojazdu, a tuż po tym silnik zabuczał nisko gotowy do pracy. Na ten dźwięk Be'er położył dłonie na dwóch największych, okrągłych

szkłach, które w jednej chwili zapłonęły na jasno niebieski kolor. Światła z przodu pojazdu, jak i te pod nim zapaliły się, silnik zaśpiewał głośniej i cały pojazd uniósł się prawie pół metra nad ziemię. Statek powoli zawrócił wokół własnej osi, po czym ruszył przed siebie, stopniowo zwiększając prędkość.

Poruszali się coraz szybciej, wciąż trzymając się brzegu jeziora. Be'er ewidentnie chciał zaoszczędzić im możliwości bycia dostrzeżonym przez mieszkańców miasta, jednocześnie skracając czas podróży do minimum. Mgła swobodnie przepływała wokół nich, ciemność nocy stopniowo gęstniała, a temperatura była coraz niższa. Brak zadaszenia i zimny, wilgotny wiatr przyprawiał pasażerów o dreszcze.

— Tym razem nie będziemy podróżować przez miasto, przelecimy na zewnątrz, wzdłuż ogrodzeń — powiedział Be'er, gdy pojazd zbliżał się coraz bardziej do ciemnej, niskiej ściany kończącej się w wodach jeziora.

Za sprawą woli kierowcy latający pojazd skręcił w prawo, bezpośrednio nad taflę wody. Zakręt został wykonany tak gładko, że pasażerowie prawie go nie poczuli. Ciemna ściana okazała się drewnianym ogrodzeniem otaczającym Ha'aren, ciągnącym się również na kilkanaście metrów w głąb jeziora. Tam kończył się nagle, wysoki zaledwie na półtora metra. Wehikuł zakręcił wokół niego, ponownie zadziwiając Daniela swoją zwrotnością

i gładkością jazdy, czy też lotu.

Kolejny etap podróży nie zaskakiwał. Przyjaciele i ich kierowca przemieszczali się z umiarkowaną prędkością, silnik pojazdu buczał usypiająco, trawa szemrała pod nimi, a nieopodal nich od czasu do czasu migało niebieskie światło odbite na większych krzewach lub mokrych gładkach. Daniel stwierdził, że poruszają się około dwudziestu kilometrów na godzinę. Na szczęście dla nich powietrze nie było aż tak zimne, a do tego nie padał deszcz. Chłopak przylgnął do lewej strony pojazdu i obserwował błękitne światło oświetlające trawę i kamienie, nad którymi przelatywali oraz próbował dostrzec cokolwiek z ich otoczenia, niestety na daremnie.

Nagle Daniel odsunął się gwałtownie od ściany pojazdu i przylgnął bokiem do Maksa, który spojrzał na niego zaskoczony.

— Coś się stało?

Daniel przez chwilę milczał i tylko patrzył się w ciemność, którą zostawiali za sobą. Po kilku sekundach zrezygnował i na powrót rozsiadł się wygodnie po swojej stronie pojazdu.

— Nie, coś mi się przywidziało.

— Co takiego? — dociekał Maks.

Daniel popatrzył na niego i nawet przez ciemność nocy był w stanie zobaczyć troskę wymalowaną na twarzy przyjaciela.

— An'e'mhari, tylko starsza.

— Przywidzenie czy życzenie? — Maks przyłożył lewą dłoń do czoła Daniela, by sprawdzić czy chłopak nie ma podniesionej temperatury, lecz jego głowa była prawie zimna. — Coś jeszcze ci dolega?

— Nie.

Daniel odepchnął łagodnie jego dłoń i postanowił, że dopóki nie pozbędą się Be'er-a nie powie nic więcej na temat swojego stanu zdrowia, które nie było w najlepszym stanie. Chłopak czuł za lewym okiem pulsujący ból, co prawda bardzo słaby, jednak wciąż obecny. Daniel pamiętał, że taki sam ból przeszył jego głowę zanim stracił przytomność po przejściu przez portal i miał zamiar porozmawiać o tym z przyjaciółmi zanim ponownie użyją portalu.

Dotarcie do celu podróży zajęło im około kilkunastu minut. Be'er zatrzymał pojazd przed pierwszym kręgiem białych głązów, otworzył drzwi, zgasił silnik i zostawił włączone przednie i tylne światła. Przyjaciele wysiedli z pojazdu i spojrzeli na szczyt wzgórza, gdzie zapłonął błękitny płomień ręcznej latarni.

— Ktoś na nas czeka? — zapytała Natalia

— Ma'ghilra — odpowiedział Be'er. — Reprezentuje Przewodzących i będzie świadkiem waszego przejścia.

— Chcą się upewnić, że na pewno znikniemy? — Sabrina nie potrzebowała odpowiedzi, a Be'er jej nie udzielił.

Daniel, Sabrina, Natalia i Maks, prowadzeni przez Be'er-a wspięli się na zielone wzgórze rozświetlone jasnoniebieskim światłem, silnym, lecz nie oślepiającym, zmieniającym biel głazów w fosforyzujący błękit. Kobieta trzymała latarnię w prawej dłoni wysuniętej spod grubego płaszcza owijającego się wokół niej.

— Po waszych twarzach wnioskuję, że moja obecność tutaj was nie dziwi. — Ma'ghilra stała nieopodal kamiennego łuku, rzekomego portalu, którym przyjaciele mieli powrócić do domu. Głos kobiety miał w sobie więcej smutku niż wrogości.

Czworo przyjaciół milczało.

— Be'er opowiedział mi o waszym przybyciu i obiecałam mu wtedy, że postaram się wam pomóc, jak tylko będę potrafiła. Właśnie to robię, pomagam wam, choć możecie teraz tego nie rozumieć.

— To prawda, nie rozumiemy — powiedziała Natalia.

— Czy potrafisz nam wyjaśnić, dlaczego nie powinniśmy kontaktować się z Nhu'snyr'nal'gho? — zapytała Sabrina, miała nadzieję, że jeszcze uda im się coś ugrać.

— Stając po stronie Nhu'snyr'nal'gho opowiadacie się przeciw Mhun'syr'nan'dhu — powiedział z wahaniem. — Ich konflikt was nie dotyczy, nie dotyczy żadnego z nas, więc proszę was, nie kontaktujcie się z żadnym z nich. Im mniej o nich wiecie, tym

bezpieczniejsi jesteście.

Daniel obrócił się i spojrzał w kierunku zaparkowanego pojazdu, mógłby przysiąc, że poczuł na sobie czyjś wzrok, lecz nikogo tam nie zobaczył.

— Konflikt — powiedziała Natalia. — Konflikt?

— Tak — potwierdziła Ma'ghilra.

— Wszystko w porządku? — Maks spoglądał na Daniela, który nadal patrzył na światła pojazdu.

— Tak — Daniel odpowiedział cicho.

— To o nim wspomniał Redrast, prawda? — Sabrina była prawie rozniewana, nie wiedziała tylko na kogo. Na siebie i przyjaciół za swą naiwność, czy na Nhu'snyr'nal'gho i An'e'marhi za ich kłamstwa. — O to mu chodziło. To Mhun'syr'nan'dhu spróbuje nas unicestwić, bo wie, że współpracujemy z Nhu'snyr'nal'gho, że chcemy odnaleźć Hyoba. Więc nie możemy wrócić...

— Bo od razu nas zlikwiduje. — Maks dokończył jej zdanie.

— Powiedz nam, gdzie jest Hyob. Dlaczego on jest taki ważny?

— Natalia nie zamierzała słuchać wymówek.

— H'ghra'desh ukrywa się przed wszystkimi, którzy go szukają, a przede wszystkim przed Nhu'snyr'nal'gho i Mhun'syr'nan'dhu — powiedział Be'er. — Nie znajdziecie go, dopóki jeden z nich kieruje waszymi krokami.

— Nie powinniście go szukać. — Kobieta chwyciła Be'er-a za dłoń, najwidoczniej łączyło ich więcej niż przyjaciele podejrzewali.

Nagle Daniel zasłabł i przewrócił się na Maksa, który w ostatniej chwili zdołał go złapać, lecz nie zdołał utrzymać ciężaru, który ogarnął ciało jego przyjaciela. Maks zachwiał się pod tym ciężarem, przez co Daniel upadł na kolana. Natalia i Sabrina podbiegły do nich, żeby im pomóc, lecz w niczym to nie pomogło, ostatecznie więc przyjaciele ułożyli go na trawie. Dopiero wtedy zorientowali się, że pomimo tego, iż mówią do siebie, być może nawet krzyczą, z ich gardeł nie wydobywają się żadne odgłosy. Otoczyła ich próżnia wyniszczająca wszelkie dźwięki. Sabrina, Natalia i Maks patrzyli na siebie przerażeni, ponieważ wiedzieli co miało się za chwile wydarzyć.

Daniel drgnął niespodziewanie i podniósł powieki ujawniając białe, płonące tęczówki, które do niego nie należały. Martwą ciszę przerwał dźwięk rozzdzieranej materii nieba, błękitna latarnia wypadła z dłoni kobiety, świat wokół nich zachwiał się i zafalował delirycznie, by po chwili zniknąć im z przed oczu niczym usunięty potężnym uderzeniem wiatru. Ma'ghilra i trzymający ją w objęciach Be'er zniknęli wraz z nim, lecz nim to nastąpiło Sabrina zdążyła dostrzec zgrozę groteskowo zniekształcającą rysy ich twarzy oświetlonych niebieskim światłem.

15. Rozpad

Nieznany czas.

Nieznane miejsce.

Przyjaciele zostali przeniesieni do obcego dla nich miejsca o przedziwnym wyglądzie. Miejsca brunatnych, gnijących traw, żółtych chmur i błękitnego światła przepływającego płynnymi smugami przez ich poczerniałe szczeliny. Świat wydawał się gnać bez tchu i odpoczynku z zawrotną prędkością, pchany do przodu silnym wiatrem. Materia wokół nich była bardzo niestabilna i przyjaciele odczuwali to każdą częścią ciała. Podmuchy wiatru wpychały im do ust słowa, które chcieli wypowiedzieć, a jedynym dźwiękiem jaki słyszeli był porażający szum wichury.

Daniel był już na nogach zanim którekolwiek z nich zdołało opanować szargające nimi emocje. Chłopak szedł przed siebie a jego stopy zgniatały ciemną trawę, której liście pękały pod ich naciskiem niczym szkło, choć były one mokre i przegniłe. Maks spróbował dobiec do Daniela i zatrzymać go choćby siłą, jednak chłopak nie potrafił wyprowadzić jednego prostego kroku, ponieważ świat chwiał się i falował wokół niego, a on falował wraz z nim; oni wszyscy falowali wraz z nim.

Sabrina dostrzegła, jak jej ramiona zaczynają się plastycznie

wyginać pod kątami nienaturalnymi dla ludzkiego ciała. Jej psychika nie wytrzymała długo tak brutalnego obrazu i w geście samoobrony pozbawiła dziewczynę przytomności. Sabrina upadła na ziemię, gdzie jej ciało rozlało się pośród gnijących traw ciemnoczerwoną plamą naznaczoną złotym poblaskiem.

Natalia celowo, czy też przed przypadek, skoczyła jej na ratunek, choć nie wiedziała, jak mogłaby jej pomóc. Bez względu na intencje Natalia nigdy nie dotarła do pozostałości po przyjaciółce, gdyż jej własne ciało uniosło się nad ziemię, by tam rozpaść się na miliardy drobnych zielonych światel.

Maks nigdy tego nie zobaczył, jego uwaga była w całości skupiona na Danielu. W ostatnim geście rozpaczy chłopak użył danej mu mocy, by dosięgnąć Daniela i zakończyć wywołane przez niego szaleństwo. Maks skoczył na przyjaciela i choć mógłby przysiąc, że miał go już w swych objęciach, wylądował na mokrej trawie tuż za nim. Udało mu się tylko musnąć nogawkę spodni Daniela, które wraz z całym jego odzieniem rozpląnęły się wokół niego ukazując nagą, świetlistą biel jego ciała.

Daniel obrócił się ku niemu, lecz Maks rozpoznał, że nie był to już jego przyjaciel. Ciało Daniela było nienaturalnie zniekształcone, zmieszane z częściami ciała kobiety o nieludzkiej urodzie, która patrzyła na niego wielkimi złotymi źrenicami. A jednak

jednocześnie był to Daniel, który mówił do Maksa zza niestabilnej materii:

— Ona mnie wzywa...

Jednak była też kobieta o urodzie tak niepojętej dla ludzkich zmysłów, że umysł Maksa mógł próbować zrozumieć to zjawisko wyłącznie jako piękno, by nie popaść w odmęty obłądu. Ona również mówiła, lecz nie mówiła do niego. Jej usta poruszały się formując słowa, które nie miały dźwięku, choć niosły ze sobą wielkie znaczenie. I na te słowa przychodziła odpowiedź. Zza zasłony obu tych twarzy, od istoty, której twarz, czy też ciało objąć w żaden sposób nie mogły.

Maks zrozumiał, że to już koniec i nie potrafił zrobić niczego więcej. Jego ciało rozkładało się wraz z brunatną trawą, by stać się tylko krwawym użyźnieniem dla nienasyconej otchłani otwierającej się tuż pod nim.

16. Obserwatorzy

Nieznany czas.

Wszechświat.

Otworzyli oczy jednocześnie, we trójkę. Ich ciała leżały na śliskich czarnych roślinach wyrastających z gąbczastego podłoża. Nigdy czegoś takiego nie widzieli, tak obleśnego zjawiska, nad którym wisały smugi białej, eterycznej sieci. Unosząc się w przestrzeni tworzyły one zwiewną zasłonę ukrywającą ich ciała wśród wiecznej nocy pozbawionej nieba, wypełnionej otchłanią odgradzoną warstwą dryfujących, czarnych głązów.

Zobaczyli go dopiero, gdy stanęli na chwiejne bose stopy. Ich ciała były nagie i pozbawione wszystkiego, jednak nie stanowiło to problemu. Po co im usta, skoro porozumiewali się bez słów? Po co im ogrzewający zarost, skoro nie mieli zmysłu czucia? Po co im narządy rozrodcze, skoro byli bezpłodni? Po co im ubrania, skoro widzieli zawsze i wszystko? Po co nos i uszy, w świecie pozbawionym dźwięku i zapachu? Chcieli mieć tylko oczy, których potrzebowali, by dostrzec czwartego.

Czwarty był przed nimi, odwrócony ku nim plecami szedł przed siebie w kierunku nawałnicy światła rozlewającego się w oddali. Troje Obserwatorów ruszyło za nim, lecz nie po to, by

porozmawiać. Odległość nie stanowiła dla nich problemu. Chcieli widzieć i doświadczyć tego samego co on. Szli więc za nim, owiewani białymi pasmami podążali śladem Czwartego. I choć ich stopy oblepiał czarny śluz, Troje nie przerywało marszu. Niestrudzenie szli przed siebie, lecz zawsze za nim, wiecznie za jego plecami.

Domyślali się, jaki jest cel jego podróży, widzieli go bardzo wyraźnie. Ludzkie ciała by im na to nie pozwoliły, ponieważ nie potrafią widzieć kolorów bez światła. Na szczęście tych formach byli w stanie to zrobić i cieszyło ich to, że mogą zobaczyć i doświadczyć.

Czwarty Obserwator otworzył w sztormie światła przejście, które przyjęło kształt okręgu. Przeszedł nim na drugą stronę, gdzie nie było już światła, lecz były tam Barwy o wielu formach i wielu nazwach, wszystkie obezwładnione tańcem czystej żądz doznania kosmicznego orgazmu.

Trzej Obserwatorzy uczynili to samo co Czwarty, po czym obserwowali, jak ten szuka czegoś w jednej z Barw. Był opanowany i cierpliwy. Obserwował i poznawał to, co widział. Nie nazywał rzeczy, które działy się tuż przed nim, tylko patrzył, rozumiał i szukał.

Trzej również patrzyli, rozumieli i szukali wraz z nim.

Ostatecznie ją znaleźli. Zobaczyli jej nagą biel ciszy, seledyn

jej smutku oraz złoto jej oczu.

Czwarty Obserwator spojrział na Trzech, a z jego płonących oczu spłynęły kryształowe łzy. Oni również płakali, ponieważ znaleźli ją. Ona będzie idealna, by zobaczyć i doświadczyć.

Idealna, by przygotować dla nich drogę.

17. Białe Cienie

Nieznany czas.

Wszechświat.

We czworo wpatrywali się w jeden punkt na horyzoncie, niewidoczny dla ludzkiego oka, nieosiągalny dla światła. Nie było tam niczego, co mogłoby dać nowe życie oraz nie było tam niczego, co mogłoby je im odebrać. Właśnie stamtąd przybyli i być może kiedyś tam powrócą, lecz nie teraz. Teraz obserwowali to miejsce, które na długi czas mieli zostawić za sobą. Potrzebowali zrozumieć jego każdy aspekt, by móc ruszyć w dalszą drogę.

Dostrzegli, poznali, zrozumieli wszystko, co było za nimi. Spojrzeli przed siebie pełni ciekawości i ekscytacji, a to, co zobaczyli, było jak eksplozja możliwości w postaci niezliczonej ilości Barw, pragnących doświadczyć kosmicznego orgazmu.

Nagle nadeszło zdziwienie, ponieważ oni nie byli namaszczeni żadną z tych barw. Przepęłniała ich biel i biel była nimi. Choć mieli siebie, byli sami.

Stanowili białe cienie na tle palety niezliczonych kolorów.

Rozpoczęli więc to, co było wpisane w ich naturę. Poznawali Barwy, pozwalali im się rozwijać, przenikali je, doświadczaali ich,

usuwali z nich powstałe skazy. Doprowadzali Barwy do doskonałości, by mogły świecić wiecznym pięknem wśród innych Barw oczekujących na swą kolej.

To doświadczenie było dla nich niesamowite. Poznawanie oraz oczyszczanie Barw było czymś wspaniałym i gdyby przeznaczenie istniało, chcieliby, aby to zajęcie było im przeznaczone. Pragnęli, aby właśnie do tego zostali stworzeni, lecz nie była to prawda. Nie zostali stworzeni. Po prostu przybyli do tego miejsca, zostawiając za sobą poprzednie. Być może kiedyś tam powrócą lub ruszą przed siebie, ale nie teraz.

Teraz byli szczęśliwi, że mogą zobaczyć, doświadczyć i pomóc.

18. Przebudzenie

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Natalia z wielkim trudem i niechęcią podniosła rozpalone powieki i choć noc była rozświetlona tylko bladą tarczą sztucznej Lyuny, oczy dziewczyny przeszył ból. Pałący ból, który dał jej do zrozumienia, że minęło bardzo wiele czasu, odkąd ostatni raz używała swych oczu.

Natalia zaczęła płakać; z powodu bólu oczu i silnego dyskomfortu odczuwanego w całym ciele, ale przede wszystkim z ulgi, że żyje. Gdy Daniel po raz kolejny stracił przytomność Natalia była przekonana, że tym razem to koniec, tym razem wszyscy zginą. Na szczęście dla niej tak się nie stało, lecz dziewczyna nie potrafiła zrozumieć, co tak naprawdę się wydarzyło. W jednej chwili wraz z przyjaciółmi rozmawiała z Be'er-em i Czwartą Przewodniczącą i nagle wszystko się rozpadło. Ona wraz z przyjaciółmi została przeciągnięta przez kosmiczne wizje nie mające żadnego sensu, a teraz leżała tutaj, w pobliżu wody.

Natalia nie wiedziała, czy to ogromne pragnienie wyostrzyło jej zmysł węchu, czy też przyczyna leżała gdzie indziej. Nie dbała

o to, za to wiedziała, że potrzebowała zaspokoić swoje pragnienie, a nieopodal niej znajdowała się woda. Dziewczyna była tego pewna, wyczuwała jej silną woń w powietrzu.

Natalia próbowała się podnieść, lecz nie udało jej się tego dokonać. Czuła, jakby całe jej ciało zostało przytłoczone ciężarem nie do uniesienia. Nie miała pojęcia, jak długo jej nie było, ale najwyraźniej jej organizm przeszedł wiele, gdy była nieprzytomna lub po prostu leżał nieużywany i popadał w ruinę podczas jej nieobecności.

Po długiej chwili Natalia zdołała przekręcić głowę w lewo. Kilka metrów od niej leżała Sabrina. Jej przyjaciółka wyglądała bardzo źle, miała niezdrowo bladą twarz i ciemne sińce pod oczami.

— *Pewnie wyglądam tak samo* — pomyślała.

Natalia zebrała całą siłę, jaką zdołała w sobie znaleźć. Z jękiem bólu, który wydarł się z jej wysuszonego gardła, przewróciła się na brzuch. Po chwili odpoczynku, w którym na moment straciła przytomność, zaczęła pełznąć przed siebie. Czołgała się ku wodzie, widząc, jak w jej spokojnej, ciemnej tafli odbija się światło księżyca.

Dotarcie do brzegu zajęło Natalii kilka minut. Nie wiedziała, czy to jezioro, morze, czy też rzeka. Dziewczyna była tak spr-

gniona, że nie zwróciła uwagi nawet na trawę, która nie kończyła się, by ustąpić miejsca piaszczystemu brzegowi, lecz niknęła w głębi naturalnego zbiornika. Natalia wpełzła po piersi do wody, po czym z trudem opierając się na łokciach zanurzyła w niej twarz, by jej spróbować. Woda była słodka, dziewczyna piła więc długo, co jakiś czas przerywając na wzięcie oddechu i nie przejmowała się tym, że jej włosy w tym procesie stały się mokre.

Gdy Natalia zaspokoili bolesne pragnienie, wyczołgała się z wody i ponownie opadła na plecy. Pozwoliła sobie odpłynąć w czerń. Bardzo chciała pomóc Sabrinie, bardzo chciała odnaleźć Maksa. Wiedziała jednak, że wpierw musi odzyskać siły, aby móc im pomóc.

Natalia obudziła się, ale nie wiedziała, ile czasu minęło od jej ostatniego przebudzenia. Niebo stało się jaśniejsze, sztuczny satelita zniknął, a jego miejsce zajęły pasma rzadkich chmur. Dziewczyna czuła się o wiele lepiej, ale wciąż daleko było jej do czucia się zdrowo. Powoli podźwignęła się do pozycji siedzącej i rozejrzała się po otoczeniu. Maks leżał na trawie kilka metrów od niej, blisko brzegu i właśnie się budził. Po wyglądzie jego twarzy Natalia wywnioskowała, że chłopak napił się wody, gdy ona spała. Następnie spojrzała na lewo, by sprawdzić co z Sabriną; jej przyjaciółka również leżała bliżej brzegu pogrążona we śnie,

jej twarz wyglądała zdrowiej, lecz wciąż nie najlepiej.

Nigdzie nie zobaczyła Daniela.

— Jak się czujesz? — Natalia chwiejnie stanęła na nogach.

— Jak kupa łajna. — Maks również wstał.

Stękając z bólu, Natalia uklękła przy Sabine i zaczęła lekko poklepywać ją po policzku.

— Brzestań mnie bić bo mordzie — wyburczała dziewczyna.

— Przepraszam.

Sabrina przetarła dłońmi twarz, po czym przy pomocy Natalii wstała z ziemi.

— Jak długo tu jesteśmy? — zapytała.

— Nie mam pojęcia. — odpowiedziała Natalia.

— Przynajmniej kilka dni. — Maks ze bolesną miną gimnastykował się, chcąc rozciągnąć obolałe ciało. — Gdzie jest Daniel?

Z miejsca, w którym znajdowali się przyjaciele, nie było widać żywego ducha. W kierunku, który uznali za Wschód rozlewało się ogromne jezioro, w kierunku uznanym za Zachód rozciągały się trawiaste łąki oznaczone na horyzoncie ciemną linią gór.

— Nie tutaj — powiedziała sucho Natalia.

— Maks, jesteś w stanie go wyczuć? — zapytała Sabrina

— Nie wiem. Spróbuję.

Gdy pojawiała się taka potrzeba, Maks potrafił zlokalizować

położenie każdego z nich bez większego problemu. Był precyzyjny, a ponieważ jego metoda polegała przede wszystkim na znalezieniu aury emitowanej przez umysł poszukiwanego, Maks był w stanie dodatkowo ocenić, w jakim stanie ów umysł się znajduje. Jednak tym razem nie było to tak łatwe, tym razem chłopak czuł się bardzo zmęczony i zdezorientowany.

Maks zamknął oczy i poświęcił kilka sekund na oczyszczenie głowy z nieprzyjemnych myśli. Dla sprawdzenia skuteczności swych działań chłopak w pierwszej kolejności skierował czucie ku Natalii i Sabrinie. Widział je całkiem wyraźnie, dwa jasne punkty światła na tle czerni. Po tym rozpoczął bardzo powoli obracać się wokół własnej osi, skanując czerń w poszukiwaniu oznak jakiegokolwiek światła, które mogłoby oznaczać obecność Daniela. Im dłużej to trwało, tym bardziej się martwił oraz był mniej pewien swoich możliwości. Z całej siły starał się odpychać czarne scenariusze wydarzeń, które zaczynały kłębić się w jego głowie, potrzebował pozostać skupiony.

— No, stary. Gdzie ty jesteś? — Wymamrotał pod nosem.

Powoli zaczął kończyć mu się horyzont, aż w końcu dotarł do punktu, z którego zaczął. Ponownie spojrzał na aury dziewczyn, ale tym razem zamachał rękami, żeby się przesunęły na boki.

— Mam go! — Maks odetchnął. — Zasłaniałaś mi go, Natalia.

— Jak daleko stąd? — zapytała Sabrina.

— Bardzo daleko — odparł. — Jest ledwo widoczny, ale żyje.
Tyle dobrego.

Chłopak mocno zmarszczył czoło.

— Co? — Natalia instynktownie spojrzała za plecy, zapominając, że nie zobaczy tego samego co Maks.

— Nie jestem pewien, ale on chyba się przemieszcza — powiedział chłopak.

— W jaki sposób? — zapytała Sabrina.

— Nie wiem, jest za daleko, żebym stwierdził, czy porusza się pieszo. Nie jestem nawet pewien tego czy w ogóle się przemieszcza.

— Mógłbyś nas tam przenieść?

Maks otworzył oczy i spojrzał na Sabrinę surowo. Natalia podarowała jej to samo spojrzenie.

— Nie zrobię tego. — Jego głos był nieugięty. — Nie przeniosę nas w obce miejsce. Wszystko w tym świecie jest fizycznie niestabilne. Nie mam zamiaru nas zabić.

— Ale musimy...

— Sabrina, Maks ma rację. Nie możemy tak ryzykować. Dopiero co wróciliśmy skądkolwiek, dokąd byliśmy zabrani. Właśnie przez Daniela. Nie wiemy co się z nim dzieje i nie wiemy co zamierza zrobić. Nie wiemy nawet czy to nadal jest Daniel. Równie dobrze po raz kolejny możemy zostać przemieszczeni

wbrew naszej woli i następnym razem możemy nie mieć tyle szczęście, żeby wyjść z tego cało. Ryzyko jest zbyt duże.

Maks skinął głową, na znak, że popiera jej słowa. Sabrina nie mogła wytrzymać ich spojrzeń. Odwróciła się do nich plecami i pomaszerowała na skraj wody. Tam długo myślała nad tym co od nich usłyszała.

— Nie jesteśmy w stanie nic zrobić, tak? — zapytała.

Natalia i Maks potwierdzili.

— Nie ma aktualnie sposobu na bezpieczne dotarcie do niego i na to, żeby dowiedzieć się, co w nim jest?

Przyjaciele ponownie potwierdzili. Sabrina westchnęła ciężko i na moment zamknęła oczy. Doskonale wiedziała, że muszą podjąć decyzję. Zwlekanie nie przyniosłoby im niczego.

— Przechodzimy na plan awaryjny. Daniel zrozumie. Sam go ustalił, a teraz sam go na nas wymusił.

— Co teraz zrobimy? — zapytał Maks.

— Musimy znaleźć drogę do portalu lub kogoś kto wskaże nam drogę do Ha'aren — powiedziała Sabrina.

— Tylko jak? — zapytała Natalia. — Nie znamy naszego położenia.

— Coś wymyślimy. — Maks podszedł do brzegu jeziora i zdjął buty. — Nie wiem jak wy, ale ja muszę się zregenerować. W moim aktualnym stanie nie ma nawet mowy o długich

podróżach, a wygląda na to, że przyjdzie nam przemieszczać się pieszko.

Natalia i Sabrina przyznały mu rację.

19. Wytchnienie

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Sabrina, Natalia i Maks pozostawili na sobie ubrania zanim weszli do wody; lubili to uczucie, gdy materiał na ich ciałach nasiąkał wodą wraz z nimi. Sprawiało im to nieopisany rodzaj satysfakcji oraz ulgi.

Zanurzali się w wodach jeziora coraz bardziej, przemieszczając się w głąb zbiornika wody. Powoli, lecz z determinacją szli po dnie porośniętym trawą. W końcu dotarli do miejsca, w którym tafla wody sięgała im do ramion. Zatrzymali się tam, po czym jeden po drugim podkuczyli nogi i pozwolili sobie zatonać.

Nie potrzebowali nabierać w płuca zapasów powietrza. Kilka lat wstecz, zupełnym przypadkiem, odkryli, że potrafią pobierać tlen wprost z wody. Wystarczyło pozwolić mu przeniknąć przez skórę do krwiobiegu. Pierwsze próby były bolesne. Płuca bardzo szybko się buntowały, nie mogąc zrozumieć, dlaczego nie dociera do nich nowa dostawa powietrza. Na szczęście po czasie zdołali wypracować zdolność wstrzymywania ich pracy na życzenie. Dzięki temu zyskali możliwość najlepszej regeneracji sił i najskuteczniejszego oczyszczenia ciała.

Unoszenie się w wodzie, bez obawy przed utonięciem, było jednym z najwspanialszych doznań, jakie przyjaciele mieli szansę doświadczyć. Teraz również zapewniło im ono spokój, którego tak bardzo potrzebowali, ponieważ czuli się brudni oraz zmęczeni fizycznie, a natłok złych myśli i niezrozumiałych obrazów pogarszał ich stan. Przebywanie w stanie wodnego letargu dawało im czas i upragnione wytchnienie. Dzięki nim będzie im łatwiej poradzić sobie z nadchodzącymi przeszkodami, a przynajmniej taką żywili nadzieję.

Decyzja o pozostawieniu Daniela własnemu losowi okazała się pierwszą bolesną decyzją, którą musieli podjąć. Przyjaciele zdawali sobie sprawę z tego, że wyrzuty sumienia nigdy ich nie opuszczą. Zwłaszcza jeżeli w ostateczności będą musieli wrócić do domu bez niego. Co mogli jednak zrobić? Nie byli wszechwiedzący, nie byli wszechpotężni. Posiadali zdolności, jakich niedane było osiąść innym ludziom, wielki dar, jednocześnie stanowiący ich gorzkie przekleństwo. Każde większe skorzystanie ze zdolności wiązało się z przyspieszeniem procesu ich destrukcji. Wskazówka co jakiś czas przeskakiwała do przodu. Ostatecznie dotrze do punktu, gdy jej bieg stanie się płynny, nieustannie przyspieszający; nie do zatrzymania. Nie będzie już powrotu. Bez względu na to, czy ich misja się powiedzie, z czasem siła

tkwiąca w każdym z nich zostanie uwolniona, a ich życie dobiegnie końca.

Obrazem, który przyjaciele potrzebowali jak najszybciej zrozumieć, stał się Daniel oraz dwie ostatnie wizje doświadczone podczas ich nieobecności. Nie ulegało wątpliwości, że po przejściu do fragmentu Pierwszego Obrazu Świata Daniel został użyty przez siłę lub istotę, której jeszcze nie poznali. Przeczuli, że odpowiedzi na ich pytania zostały ukryte w wizjach, których stali się częścią, jednak nie mogli mieć pewności, czy to, co wtedy zobaczyli, było niezaprzeczalną, fizyczną prawdą, czy może tylko nieudolną próbą ich mózgów na zrozumienie tajemnic Wszechświata, których żaden ludzki mózg nigdy nie będzie w stanie pojąć.

W takiej sytuacji przyjaciele musieli się trzymać tylko tego, czego mogli być pewni. Faktem była nieobecność Daniela, to było pewne, lecz byli bezsilni wobec tego faktu. Mieli setki pytań i żadnej odpowiedzi. Pozostało im tylko zaufać przyjacielowi i zostawić go samemu sobie. Daniel potrafił czerpać siłę ze swoich słabości, gdy sytuacja tego wymagała.

Istniała także możliwość, że w większym obrazie, którego Sabrina, Natalia i Maks nie byli w stanie jeszcze dostrzec, ich drogi znów się łączą. Ostatnia wizja wskazywała na coś większego i ważniejszego niż oni i cały ich świat. Jeżeli Daniel został

pochwycony przez istotę podobną do tej, która próbowała zdomować się w ciele Natalii, sprzeciwianie się jej, czy też walczenie z nią, nie miało najmniejszego sensu.

Być może kiedyś odnajdą Daniela, ale nie teraz. Teraz potrzebowali odpocząć.

20. Uh'nar i Modorg'mor

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Sabrina powoli uniosła powieki. Oczy zapiekły ją lekko, gdy dostała się do nich woda, ale dziewczyna nie przejęła się tym. Musiały minąć przynajmniej dwie godziny, odkąd zanurzyła się w wodzie, ponieważ niebo prześwitujące przez jej taflę stało się czyste i błękitne. Poranne promienie sztucznego Serapiona przebijały się przez powierzchnię jeziora rozświetlając jasne włosy dziewczyny unoszące się wokół niej.

Sabrina zdecydowała, że wystarczająco wypoczęła, po czym wynurzyła się na powierzchnię. Dłońmi wycisnęła nadmiar wody z włosów, osuszyła je prostym gestem i powoli pozwoliła powietrzu napłynąć do płuc. To uczucie zawsze przyprawiało ją o dreszcze, była to jednak niewielka cena, którą musiała zapłacić za tak oczyszczający trans.

Sabrina powoli odwróciła się w stronę brzegu, chcąc wyjść z jeziora, jednak nie wykonała nawet kroku. W miejscu, gdzie ona i jej przyjaciele pozostawili buty, kucała szczupła postać o długich włosach, ubrana w coś ciemno-zielonego. Istota przyglądała się obuwiu, lecz nie dotykała go. Tuż za nią znajdowało

się wielkie stworzenie. Posiadało ono ziemną skorupę obrośniętą mchem w kolorze brunatno—zielonym. Tuż spod niej, jak również z niej, zwisały długie pasma czegoś, co wyglądało jak kombinacja włosów i cienkich korzeni. Wyrastały z każdej strony, przez co Sabrina nie była w stanie dostrzec, czy ta istota posiada nogi. Co nie budziło jej wątpliwości zaś, to jej bardzo długa, gruba szyja, także obrośnięta korzeniowym włosem. Na jej końcu znajdowała się głowa wpatrująca się w trzy pary butów, z tym samym skupieniem, co postać wciąż przy nich kucająca.

Sabrina sięgnęła w kierunku unoszącej się w wodzie Natalii. Zdołała dosięgnąć jej włosów, przez które przesłała przyjaciółce krótki Impuls, obrazujący to, co w tej chwili widziała. Po krótkim czasie dziewczyna wynurzyła się z wody, a za nią Maks, któremu Natalia przekazała otrzymaną informację.

Postać na brzegu zorientowała się, że jest obserwowana. Spojrzała w kierunku trojga obcych dla niej istot, a stworzenie za nią uczyniło dokładnie to samo w tym samym czasie, jakby ich ciała były połączone jednym umysłem.

— Nie wyrządę wam krzywdy — przemówiły jednocześnie obie postacie tym samym głosem. Był on głęboki i donośny.

Przyjaciele spojrzeli na siebie, wymieniając standardowe spojrzenia, niosące znaczenie: powoli i ostrożnie. Następnie

ruszyli do brzegu, osuszając w drodze swoją ciała i ubrania.

— Pochodzicie z drugiej strony. — Nie było to pytanie.

Przyjaciele potwierdzili.

— Jak tam teraz jest?

Po ponownej wymianie spojrzeń Maks odpowiedział:

— Zbyt wiele ludzi i za dużo śmieci. Nieciekawie.

Obie twarze skrzywiły się z niezadowoleniem na te słowa. Głowa mniejszej istoty również wypuszczała długie, gęste korzeniowe włosy.

— Przez krótki czas, który dane mi było tam spędzić, było tam bardzo pięknie.

— W niektórych miejscach nadal jest pięknie — wtrąciła Sabrina. — Przynajmniej tam, gdzie nie ma śmieci.

Szczupła istota odsunęła się od ich butów i zatrzymała obok drugiej postaci.

— To Modorg'mor. — Wskazała na stworzenie, po czym wskazała na swoje ciało. — To Uh'nar.

Sabrina, Natalia i Maks przedstawili się swoimi imionami.

— Nie rozumiem tych słów — oznajmiły dwa głosy, nie kryjąc na swych twarzach zaniepokojenia. — Czy możecie je dla mnie rozwinąć?

— W naszej kulturze nadawane imiona nie mają związku z osobami, które je noszą. — Natalia wolała wyjaśnić to od razu,

zanim wywiązałyby się z tego dłuższa dyskusja.

Twarze Uh'nar i Modorg'mor przybrały wyraz wielkiego zdziwienia. Maks wykorzystał tę chwilę i ubrał swoje buty, dziewczyny poszły za jego przykładem. Dopiero z tak bliska przyjaciele byli w stanie lepiej przyjrzeć się obliczom spotkanych postaci.

Oczy Uh'nar miały kształt spadających kropeł odwróconych do góry nogami. Jej wąski nos wystawał na jednakowo krótką odległość na całej jego długości i nie posiadał podziału na nozdrza. Tuż pod nim znajdowały się wąskie usta pozbawione warg, a jeszcze niżej drobna broda. Kształt jej twarzy przypominał kształt graficznego serca.

Modorg'mor miał prawie identyczne oblicze. Jedynymi różnicami był brak nosa, podniesione kąciki ust w formie wiecznego uśmiechu oraz kolor oczu. Zamiast głębokiej złotej zieleni, były jak jasnoblękitne niebo przesłonięte pędzącymi smugami białej mgły.

— Jesteś jednym ze Stworzonych Słowem, tak? — Sabrina była tego prawie pewna.

Oba głosy potwierdziły.

— Potrzebujemy pomocy w znalezieniu portalu, który doprowadzi nas do domu, lub kogoś kto zechce nam opowiedzieć więcej o Hyobie — wyjaśnił Maks.

Sabrina wraz z Natalią posłały mu zakłopotane spojrzenia, przez chwilę nie rozumiały, dlaczego chłopak wspomniał Hyoba, ale tylko przez chwilę.

Twarze Uh'nar i Modorg'mor spojrzwały sobie w oczy.

— Dlaczego go szukacie?

— Zostaliśmy tu przysłani, żeby uzyskać informacje na temat jego obecnego położenia. Niestety okazało się, że zostaliśmy okłamani przez tego, który nas tu wysłał, więc w tej chwili powodzenie naszej misji jest zagrożone. — Natalia stwierdziła, że mówienie prawdy w tej kwestii może przynieść im więcej korzyści.

— Kto was okłamał? — zapytały dwa głosy.

— Nhu'snyr'nal'gho — odparła Natalia.

Sabrina i Maks spojrzeli na nią, jakby dziewczyna na ich oczach zmieniała się co najmniej w mówiącego psa. Przez chwilę nie rozumieli, co Natalia zamierza osiągnąć, ale tylko przez chwilę.

— Okłamani i wykorzystani przez drugą część Javahre'hgan-nat'vellhi'hgemari — powiedział Uh'nar i Modorg'mor. — Czy jego pierwsza część, Mhun'syr'nan'dhu, wie o waszej misji?

— Tak — odpowiedział Maks. — Redrast ostrzegł nas przed nim, powiedział, że Mhun'syr'nan'dhu spróbuje nas zlikwidować.

— Byliście w Ha'aren?

— Tak, choć tylko przez chwilę — powiedziała Sabrina.

— Be'er przyjął nas do siebie zaraz po naszym przybyciu, lecz Ma'ghilra poprosiła nas o opuszczenie Ha'aren, gdy tylko usłyszała, że przysłał nas Nhu'snyr'nal'gho — dodała Natalia.

— I niestety niewiele nam wytłumaczyła — powiedział Maks.

— Wspomniała coś o konflikcie, w który nie powinniśmy się mieszać, ale nic ponad to. Nie wiemy nawet, kim jest Hyob i dlaczego Nhu'snyr'nal'gho tak bardzo chce go odnaleźć.

— Czy Nhu'snyr'nal'gho ukazał się wam w swojej postaci? — Uh'nar i Modorg'mor była bardzo zainteresowana ich opowieścią.

— Nigdy — odparła Sabrina. — To An'e'mhari zawsze z nami rozmawiała w jego imieniu.

Dwie pary oczu patrzyły na nich z płonąłą ciekawością i przyjaciele nie mogli oprzeć się wrażeniu, że wieczny uśmiech na twarzy Modorg'mor pogłębił się jako oznaka rozbawienia.

— Nie znam aktualnego miejsca pobytu tego, którego szukacie, ale mogę zaprowadzić was do portalu, który zabierze was do domu — powiedział Uh'nar i Modorg'mor. — Mogę również wskazać wam drogę do kogoś, kto może wiedzieć więcej na temat H'ghra'desh. Jaki jest wasz wybór?

— Kim jest osoba, która może posiadać wiedzę o Hyobie? —

Maks wolał zebrać wszystkie dostępne informacje, zanim podjęliby decyzję.

— Pierwsza to Me're'dhe'ne, niegdysiejsza oblubienica Hyoba. Nikt nie wie, gdzie ona teraz przebywa, ale być może jej córka panująca w mieście M'arhi będzie potrafiła wam pomóc. Druga to Sa'hi'lir z miasta Lhu'skry, która zajęła się H'ghra'desh po jego przybyciu z drugiej strony. Jaki jest wasz wybór?

— Do którego miejsca jest najbliżej? — zapytała Sabrina.

— Do miasta Lhu'skry.

— Co wy na to? — Sabrina zwróciła się do przyjaciół.

— Lepszej metody na podjęcie decyzji nie mamy — powiedziała Natalia.

— Zgadza się — potwierdził Maks, po czym powiedział do Uh'nar i Modorg'mor. — Do miasta Lhu'skry.

Po jego słowach Uh'nar zwinnie wspiął się na omszałą skorupę Modorg'mor, by tam zająć stojącą pozycję. Następnie, ku ich zdziwieniu, Modorg'mor bezszelestnie uniósł się kilka metrów nad ziemią, aż najdłuższe pasmo z jego korzeniowych włosów nie mogło jej dosięgnąć.

— Udamy się w tamtą stronę. — Uh'nar wskazał ręką kierunek południowo-wschodni. — Przejście nad wodą zajmie nam o wiele mniej czasu niż obejście jej. Jesteście w stanie to zrobić?

— Tak — odpowiedział Maks. — Prowadź, proszę.

21. Retrospekcja I

24ty Serapion, Okres Bhirta, Przedział 2810, Biały Serapion.

Dom Natalii, miejscowość Linta, Trzeci Obraz Świata.

Z powodu szalejącej burzy przyjaciele przenieśli swoje spotkanie z Twierdzy do domu Natalii. Było tam najspokojniej, a jej babcia nigdy nie zawracała im głowy, gdy potrzebowali spokoju. Pomimo tego, Natalia wyciszyła swój pokój, w którym właśnie przebywali. Dom miał już swoje lata, a oni potrzebowali swobody wyrażania wszystkich swoich myśli na głos. Nie chcieli też naprzykrzać się starszej kobiecie wytwarzanym hałasem ani zamartwiać jej informacjami, które mogłaby mimochodem usłyszeć.

Natalia siedziała na tapczanie, obejmując wypłowiałego, pluszowego misia w czerwonym kubraku. Wykradła go swojemu rówieśnikowi w szkole, gdy miała zaledwie siedem lat. Umiejętność stawania się niewidocznym dla otoczenia okazała się przy tej okazji bardzo pomocna. Pluszak stał się jej uspakajającym talizmanem w trakcie trwania burz, których się obawiała oraz workiem treningowym w czasie niekontrolowanych ataków złości.

— Hej. Widzę, że Pluszak w użyciu. — Maks wszedł do pokoju,

włosy miał mokre. Usiadł obok Natalii i pocałował ją w policzek.

— Trzeba było przenieść się bezpośrednio tutaj. — Dziewczyna przeczesła jego włosy dłonią, susząc je.

— Wolę wchodzić drzwiami — odparł. — Gdzie Daniel?

— W łazience, pudruje nos — zażartowała Sabrina.

Sabrina siedziała w obszernym brązowym fotelu nakrytym miękkim kocem. Na głowę miała zarzucony bardzo duży kaptur od ubranej, brązowej bluzy; w czasie burzy takiej jak ta lubiła czuć się przytulnie i tajemniczo. W dłoniach trzymała duży kubek udekorowany ilustracją białego trolla latającego na drewnianych skrzydłach. Małymi łykami powoli sączyła z niego gorącą czekoladę.

— Już się upudrowałem. — Daniel wszedł i zamknął za sobą drzwi.

Chłopak usiadł na drugim fotelu i nakrył się kocem. Za oknem burza szalała w najlepsze. Ciężkie krople deszczu tłukły w blaszany parapet. Co jakiś czas błyskawice rozświećlały zielone zasłony okien. W pokoju paliła się tylko mała lampka nocna.

— Wyciszałeś już pokój? — Maks objął Natalię ramieniem.

— Tak, jak tylko Sabrina przyszła — odpowiedziała.

— Jak babcia? — zapytała Daniel.

— Dobrze, znowu gra na telewizorze. — Natalia skrzywiła się.

— Jak z twoim bratem, Maks, Marcin nadal przeziębiony? — zapytała Sabrina.

— Niestety — powiedział Maks. — W tej chwili śpi. W poniedziałek zaprowadzę go do lekarza. Jak u ciebie?

— Szkoda gadać. — Dziewczyna wzięła łyk czekolady.

— Awantura o gnata? — Daniel skulił się na fotelu i zaciągnął koc pod sam nos.

— Tak. Tata przez przypadek zostawił broń w lodówce. Gdy ciocia to zobaczyła, dostała nerwicy. Od kilku godzin biegają po domu i licytują się, które z nich jest bardziej odpowiedzialne.

Pozostali zaśmiali się, a Sabrina mimowolnie do nich dołączyła. Na zewnątrz rozbrzmiał huk gromu.

— Mam wrażenie, że nie zostało nam zbyt wiele czasu — powiedział w pewnej chwili Daniel.

— Też tak czuję. — Natalia mocniej objęła Pluszaka.

— Potrzebujemy planu — dodał chłopak.

— Wydawało mi się, że mamy już plan. — Sabrina spojrzała na niego i uniosła brwi.

— Mam na myśli plan awaryjny.

— Na przykład jaki? — zapytał Maks.

Daniel westchnął i popatrzył na nich po kolei.

— Na przykład taki, że zostawiamy za sobą osobę, której nie będziemy w stanie w żaden sposób pomóc i skupiamy się

wyłącz...

Natalia nie pozwoliła mu dokończyć wypowiedzi. Szybko zerwała się z miejsca i zaczęła bić Daniela po głowie pluszową zabawką.

22. Podróż II

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

— Myślicie, że gdyby nie incydent z Danielem, udałoby się nam wyciągnąć z Be'er-a i Przewodzącej więcej informacji? — Natalia nieustannie patrzyła pod nogi. Lubiła obserwować, jak materia wody zagęszcza się na moment pod jej stopami, aby mogła po niej swobodnie stąpać. Uspokajało ją to.

— Nawet nie chcę się nad tym zastanawiać. — Sabrina patrzyła za przewodnikiem, który leciał kilkanaście metrów przed nimi.

— Ja również — powiedział Maks. — Nie chcę mieć większego bałaganu w głowie niż mam obecnie.

— W takim razie porozmawiajmy o Mhun'syr'nan'dhu — zaproponowała Natalia. — Byliśmy przekonani, że odnalezienie Hyoba będzie trudne, ale nie spodziewaliśmy się takich przeszkód. Zwłaszcza znalezienia się w środku czyjejś wojny.

— Do czego zmierzasz? — zapytała Sabrina. — Co, jeżeli zabrnijemy za daleko i znajdziemy Hyoba, a wtedy Mhun'syr'nan'dhu nas zlikwiduje? O to ci chodzi?

— Tak mniej więcej. — Natalia założyła włosy za ucho. —

A gdyby tak dałoby się obejść jego konflikt z Nhu'snyr'nal'gho? Gdybyśmy dowiedzieli się, o co w tym wszystkim chodzi i wykorzystali to, żeby usunąć się z pola rażenia?

Sabrina spojrzała na przyjaciółkę.

— Szczerze wątpię, żeby ktokolwiek poza Mhun'syr'nan'dhu i Nhu'snyr'nal'gho wiedział, na czym polega ich wojna. Być może An'e'mhari by coś o tym wiedziała, ale nie mamy z nią kontaktu.

— O ile by nam cokolwiek powiedziała — wtrącił Maks. Choć pamiętał, że Daniel wspomniał An'e'mhari podczas ich podróży do portalu, chłopak nie chciał wspominać o tym dziewczynom.

— To swoją drogą — powiedziała Sabrina.

— Mimo wszystko, uważam, że warto byłoby spróbować — stwierdziła Natalia.

— Być może dowiemy się czegoś, gdy dotrzemy do Lhu'skry — powiedział Maks.

23. Retrospekcja II

24ty Serapion, Okres Bhirta, Przedział 2810, Biały Serapion.

Dom Natalii, miejscowość Linta, Trzeci Obraz Świata.

— Przestań mnie bić po głowie! — Daniel zdenerwował się na tyle, że osłonił się niewidzialną tarczą. Natalia odstąpiła od niego i usiadła na łóżku. Maks przewencyjnie wyrwał pluszową zabawkę z jej dłoni.

— A czego się spodziewałeś? — wydyszała Natalia.

— Logicznego myślenia. Nie jesteśmy w stanie być przygotowani na wszystko, więc trzeba się przygotować na to, co najbardziej prawdopodobne. — Daniel pomasaował czubek głowy.

— I według ciebie to jest plan? Nic nie zrobić? — zapytała Sabrina.

— Powiedziałem: w przypadku, gdy nie będziemy w stanie jakkolwiek pomóc! — powiedział. — Chyba logiczne, że skoro nie będziemy w stanie nic zrobić, będziemy musieli iść dalej. Przynajmniej ci z nas, którzy zostaną.

— Ciężko to nazwać planem, gdy nic nie można zrobić — powiedziała Sabrina.

— Może i tak. — Maks schował Pluszaka za plecami, gdy Natalia próbowała odzyskać swoją broń. — Jednak zawsze

lepiej ustalić to teraz, niż kłócić się o to, gdy rzeczywiście znajdziemy się w takiej sytuacji.

Dziewczyna spojrzała na niego, jakby nigdy go nie знаła.

Daniel spojrzał na Maksa z wdzięcznością.

Sabrina popatrzyła przez okno na strumienie deszczu zalewające asfaltową ulicę.

— Ustalone — powiedziała szeptem.

24. Podróż III

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Zegarek Sabriny wciąż nie działał, przez co przyjaciele nie potrafili stwierdzić, ile godzin zajęła im przeprawa na drugą stronę jeziora. Podejrzewali tylko, że trwało to zdumiewająco długo, a ból w nogach zaczął im doskwierać co najmniej na godzinę przed ujrzeniem zalesionego brzegu.

Nagle Uh'nar i Modorg'mor zatrzymał się bez ostrzeżenia a dwie twarze spojrzały na lewo, patrząc w dal na coś nieosiągalnego dla oczu Sabriny, Natalii i Maksa. Po grymasie odmalowanym na twarzy Uh'nar, przyjaciele poznali, że ich przewodnik jest czymś bardzo zaniepokojony. Niestety ich ludzkie oczy i ludzki słuch nie wychwyciły niczego podejrzanego wokół nich.

— Podążajcie dalej w tym samym kierunku! — powiedział Uh'nar i Modorg'mor.

Zanim przyjaciele zdążyli zadać mu jakiegokolwiek pytanie, obie postacie złączone jednym umysłem poszybowały z zawrotną prędkością w obserwowanym przez niego kierunku.

— Jak daleko do Lhu'skry?! — krzyknął za nim Maks.

- Jeden świt! — Dotarła do nich niewyraźna odpowiedź.
- Wspaniale. — Natalia zaklęła.

25. Danael

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

W przeciwieństwie do Sabriny, Natalii i Maksa, Daniel nie potrzebował ani odpoczynku, ani wody do regeneracji sił, których jego ciało nie utraciło. Chłopak przypominał sobie wydarzenia, które doprowadziły go do miejsca, w którym aktualnie się znajdował i wciąż nie potrafił przyswoić sobie ich znaczenia. Tuż po dotarciu na wzgórze uwieńczone portalem, jakim on i jego przyjaciele mieli przedostać się do domu, Daniel nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ktoś go obserwuje. Pamięć o dorosłej An'e'mhari nie dawała mu spokoju, choć nie potrafił stwierdzić, czy kobieta pojawiła się tam naprawdę, czy też była to tylko projekcja jego zmęczonego umysłu. Daniel oglądał się nawet za siebie, spoglądał w czerni rozświetloną światłami pojazdu Be'er-a, lecz nikogo tam nie dostrzegł. Jego przyjaciele rozmawiali z mężczyzną i kobietą, lecz chłopak słuchał ich tylko jednym uchem. W pewnej chwili za lewym okiem Daniel poczuł ogromny ból, który trwał tylko ułamek sekundy, tuż po nim zaś jego ciało odmówiło mu posłuszeństwa i przewróciło się na

Maksa. Była to bardzo dziwna sensacja, ponieważ nie towarzyszyła mu utrata przytomności. Jego umysł został boleśnie odseparowany od ciała, ale to co Daniel w efekcie odczuł mógł określić tylko jako uczucie prawdziwej wolności.

Stan oderwania od swojej cielesnej powłoki bardzo przypadł mu do gustu. Wszystkie impulsy i uczucia generowane przez ludzki mózg, nerwy i zmysły nie docierały już do niego. Pozostał mu tylko logiczny tok myślenia, poznawanie nowych elementów świata, przyswajanie wiedzy i obserwowanie. Danielowi bardzo to odpowiadało. Od bardzo dawna dążył do takiego stanu umysłu i miał zamiar czerpać z niego przewagę dopóty, dopóki miał taką sposobność. Chłopak doskonale rozumiał, jak bardzo on i jego przyjaciele będą potrzebować wiedzy i przewagi nad Nhu'snyr'nal'gho i Mhun'syr'nan'dhu, by wypełnić misję, która została im powierzona.

Po tym jak jego ciało upadło na ziemię, Daniel, Sabrina, Natalia i Maks zostali przeniesieni do miejsca, w którym ich istnienie zostało rozdrobnione na czynniki pierwsze. Białe Cienie pragnęły ich zrozumieć, jednak ich metoda poznawanie nowych zjawisk drastycznie różniła się od sposobów w jaki ludzie poznają nowe rzeczy. Ludzie obserwują, Białe Cienie przenikają i poznają wszystko na poziomie molekularnym, poszukują wad, usuwają je, jeżeli to możliwe i wspierają wzrost.

Zanim Daniel został w ten sposób przez nich poznany, jego umysł został przechwycony przez umysł An'e'mhari, która miała mu do przekazania wiadomość, by łatwiej było mu zrozumieć przeszłe, teraźniejsze i przyszłe wydarzenia oraz wynikające z nich konsekwencje.

— Danaelu! To ja, An'e'mhari! Danael, usłysz mnie! Wiem, że nie pamiętasz swojego pierwszego imienia, nie pamiętasz twarzy swojej matki, nie pamiętasz twarzy swojego ojca, nie pamiętasz kim jest dla ciebie An'e'mhari. Wiem, że uważasz siebie za człowieka, ale to minie, to tylko ludzkie ciało, więc usłysz mnie! To bardzo ważne. To nie Nhu'snyr'nal'gho sprowadził twoją krew do fragmentu Pierwszego Świata, to byłam ja, An'e'mhari, której nie pamiętasz, choć patrzyłeś na mnie z łona naszej matki! To nic, to minie, to tylko ludzkie ciało i krew rozdzielone na cztery części! Tak się cieszę, że przybyłeś, usłuchałeś mojego głosu, zapamiętałeś go i zamieniłeś nierozpoznaną tęsknotę za domem w poszukiwanie. Usłysz mnie, proszę! Musisz wiedzieć, że nie byłeś bezpieczny w zasięgu Nhu'snyr'nal'gho. Wszyscy byliśmy zagrożeni, cały Świat, cała Barwa, ale teraz kiedy jesteś tutaj możemy wszystko zmienić! Możemy wszystko naprawić! Białe Cienie już tutaj są, przybyli w samą porę. Usłysz mnie Danaelu, usłysz mnie i zapamiętaj! Twój umysł jest uśpiony, odnajdź go i scal go z ciałem! Stań się jednym, stań się jednym,

stań się jednym i wróć do nas! Wróć do domu!

Danael, tak nazwała go An'e'mhari; obce imię, którego nie znał, lecz raz usłyszane stało się mu znajome w intymny sposób. Być może to tylko uczucia kryjące się za jej głosem, gdy je wypowiadała, sprawiły, że Daniel uznał to imię za własne. Być może to tylko podobieństwo do jego ludzkiego imienia skłaniało go ku myśli, że Danael to również jego imię. Być może to An'e'mhari nie potrafiła poprawnie wypowiedzieć jego imienia, dlatego nazwała go Danaelem. Być może jego ludzkie imię to tylko zniekształcona forma jego pierwotnego imienia, nadana mu przez rodziców, którzy nigdy nie byli jego biologicznymi rodzicami. Danael nie potrafił zdecydować, który z tych wariantów był prawdziwy, a im bardziej się nad tym zastanawiał, tym bardziej obce stawało się dla niego imię Daniel.

Teraz przemieszczał się wbrew swojej woli. Leciał nisko ponad płaskim terenem bujnych traw pokrytych porannym szronem. Poranne światło sztucznego Serapiona kształtowało wiecznie zmieniające się konstelacje purpurowych gwiazd tuż pod nim, ciało i umysł zaś niestrudzenie przecinały chłodne powietrze. Danael nie znał celu tej podróży i nie podejmował prób protestu. Choć zachował zmysły wzroku i słuchu, to nie miały one fizycznych korzeni w ludzkim ciele Daniela, ponieważ był od niego odłączony. Danael widział i słyszał umysłem,

czuł wewnętrznym „Ja”.

Nagle ciało Daniela zatrzymało się, a Danael dostrzegł tuż pod nim okrągły otwór w ziemi, wyłożony szlifowanym, czarnym kamieniem, tworzący pionowy komin o średnicy kilku metrów. Tuż po tym Danael zaczął opadać w dół, ludzkie ciało Daniela szybko pochłonęła ciemność, lecz on nie utracił zdolności widzenia. Danael widział rzeczy takimi, jakimi były naprawdę bez zniekształceń wynikających z percepcji odbitych promieni słonecznych. Mnogość nowych barw, które w ten sposób dostrzegł z początku wprawiła go w oszołomienie, jednak szybko zamieniło się ono w zachwyt. Tak żywych i kosmicznych barw w jego ludzkim życiu nie dane mu było zobaczyć. Danael nie potrafił, a nawet nie chciał ich nazwać, czując, że słowa zabiłyby ich znaczenie. Chciał je tylko obserwować, poznawać je i doświadczać ich całym sobą. To uczucie przypomniało mu wizję o Białych Cieniach oraz emocje, które one odczuły, gdy po raz pierwszy zobaczyły Barwy. Danael w końcu zrozumiał ten zachwyt.

Opadanie trwało na tyle długo, że Danael zaczął zastanawiać się czy ciało Daniela kiedykolwiek dotrze do celu swej podróży, nadal też nie wiedział kto lub co nim kierowało. Być może była to podświadomość pierwotnego Danaela, który pragnął na powrót zjednoczyć się z cielesną powłoką; być może były to Białe

Cienie we własnej osobie. Pierwsza opcja wydawała się Danaelowi bardziej prawdopodobna. Ostatecznie An'e'mhari przemówiła właśnie do niego, mówiła do swojego brata, prosiła by ją usłyszał. Danael podejrzewał, że tak się właśnie stało, a teraz uśpiona i zagubiona świadomość pierwotnego Danaela wzywała swe ciało do siebie.

Podróż nareszcie się zakończyła, Danael znalazł się w ogromnym gnieździe wykutym w skale, do którego nie docierał choćby promień światła. Danael go nie potrzebował, widział wszystko, wszystkie kamienne piętra zostawiające wewnątrz gniazda pusta przestrzeń przebitą wysoką iglicą, uwieńczoną wklęsłym siedziskiem. Danael widział też wszystkich, którzy tam żyli, bladych i pozbawionych krwi; blade twarze o cienkich, zrośniętych powiekach, przez które prześwitywały złote, lecz niewidome oczy. Były ich setki, setki smukłych postaci odzianych w lęk przed słońcem, leżących nieruchomo na kamiennych, zimnych podłogach. Wciąż żywi, a jednak w pewien sposób już martwi.

Ciało niegdyś należące do Daniela zatrzymało się w powietrzu tuż przed wklęsłym tronem. W nim kulił się młody przedstawiciel swego gatunku, blady, bezkrwisty i prawie nieruchomy, jego eliptyczną głowę okalała cienka, srebrzysta ozdoba. Złote oczy, choć niewidome, spjrzały zza powiek na ciało

Daniela, lecz brak ust nie pozwolił istocie przemówić, brak rąk nie pozwolił jej gestykulować.

— Daleko sięga twe wewnętrzne oko, Y'r.

Słowa nie zostały wypowiedziane przez usta Daniela, lecz przepłynęły przez umysł Danaela, by dotarły do umysłu istoty, na którą spoglądał. Danael nie rozumiał, co się dzieje, jednak głos, który usłyszał, był jego głosem, był tego pewien.

— Y'r, pójrz na mnie i powiedz mi, gdzie mnie znaleźć.

Kolejne słowa wypływały z jego podświadomości, lecz nie robiły tego wbrew jego woli. Danael czuł się jak pogrążony we śnie, w którym będąc odłączonym od swego ciała, nieświadomie wciąż nim kierował. I choć podejmowane decyzje wydawała mu się być obce i pochodzące z zewnętrznych wpływów, to wciąż były to jego decyzje, jego pragnienia, jego słowa.

Y'r spoglądał ślepyimi źrenicami na ciało Daniela, lecz jego wewnętrzne oko przeszywało istotę Danaela na wskroś, by spojrzeć na jego pierwotny umysł, który niegdyś został oderwany od cielesnej powłoki rozerwanej na cztery części. Gdy go odnalazł, Y'r zalał umysł Danaela obrazami, które miały wskazać mu miejsce jego pobytu. Jednak nie tylko tyle. Były tam również błagalne obrazy, świadczące o tym, że Y'r pragnie zakończyć żywot swój i swoich pobratymców.

— Dziękuję — powiedziała Danael, tym razem swoją wolą

i swoim głosem. — Nie ma dla ciebie miejsca w Nowym Obrazie Świata, który ma nadejść, Y'r. Twoje istnienie zostaje ci wybaczone, Y'r. Wiem, że to rozumiesz. Pustym słowem zostałeś powołany do życia, pustą dłonią zostanie ci ono odebrane.

Danael wyciągnął ku niemu lewą otwartą dłoń, prawa dłonią zaś wskazał ku górze. Zarówno ciało Y'r-a, jak i ciała wszystkich białych istot rozpadły się bezszelestnie w miliardy purpurowych drobin, które uformowały nad białą dłonią jedną kroplę płonącą ogniem życia. Danael zacisnął wokół niej smukłe palce i pozwolił jej przesiąknąć przez skórę i wnikać w jego krwioobieg, gdzie dołączyła do nurtu jego złotej krwi.

26.2'0'7

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Sabrina, Natalia i Maks zostawili za sobą jezioro, przed sobą widzieli zaś las rozciągający się w obu kierunkach jak okiem sięgnąć. Nie dostrzegali jego końca, więc nie zamierzali próbować go obejść.

— To co, idziemy przez las? — zapytała Natalia.

— Idziemy przez las — potwierdziła Sabrina.

— Myślicie, że są tam jakieś niebezpieczne stworzenia? — Maks był ewidentnie zakłopotany.

— Takie jak wypłosz? — Natalia spojrzała sceptycznie na Maksa.

Twarz chłopaka zarumieniła się.

— Dobra, ruszamy. — Sabrina zaczęła iść przed siebie.

— Chwila! Skąd będziemy wiedzieć, że idziemy we właściwym kierunku? — zapytał Maks. — W lesie łatwo się zgubić.

— Racja. — Natalia podrapała się po nosie.

— Moglibyśmy coś zaprogramować, żeby przez cały czas leciało w tym samym kierunku, a my będziemy za tym szli

w miarę możliwości. — Sabrina podeszła do rosnącego nieopodal krzewu i zerwała z niego dwa liście wraz z fragmentem gałązki.

— Tylko weź...

— Wiem, wiem. — Dziewczyna nie pozwoliła Natalii dokończyć nadciągającej reprimendy.

Sabrina dotknęła końcówki gałęzi, od której odłamała jej fragment i użyła swoich zdolności by ta zdrowo się zrosła. Następnie wykonując kilka manewrów palcami splotła i scaliła ze sobą dwa liście z gałązką, by powstał z nich latający obiekt. Sabrina ponownie użyła na nim swej mocy, po czym rzuciła go przed siebie.

Przy pomocy liściastych skrzydełek ich nowy przewodnik uniósł się na wysokość oczu i koślawo, lecz skutecznie pofrunął w ustalonym kierunku. Sabrina, Natalia i Maks za nim podążyli.

— Czy my stąd kiedyś wyjdziemy?! — Natalia niecierpliwiła się coraz bardziej.

— Słyszałaś, co powiedział Uh'nar. Do Lhu'skry jeden świt. — Maks energicznie odganiał od kilku minut niebieskiego, tłustego robaka, który zawzięcie próbował wylądować na jego twarzy.

— Że niby las się ciągnie aż pod samo miasto? — zapytała Natalia.

— Skąd mam to wiedzieć?! — Chłopak stracił cierpliwość i ogłuszył insekta. — Ale ja nie mam zamiaru tu nocować.

— Natalia, ciesz się, że już krzaków nie ma. — Sabrina spojrzała na twarz przyjaciółki naznaczoną kilkoma płytkimi zadrapaniami.

— Bardzo zabawne. Przecież celowo w te chaszczę nie wpadłam!

— To może jednak usunę ci te zadrapania? — Maks wyciągnął ku niej dłonie.

— Nie, dziękuję. — Natalia odsunęła się od niego na dwa kroki.

— Coś widzę — powiedziała Sabrina i zatrzymała się.

— A co, do tej pory szłaś na ślepo? — Długi marsz negatywnie odbił się na nastroju Natalii.

— Też to widzę. Chyba jakiś budynek. Czarny. — Maks zatrzymał się tuż obok Sabriny.

— Czarno to widzę. — Natalia stanęła obok nich i oparła się o pień drzewa. — Chcemy go zwiedzić czy ominąć?

— Nie wiem. Daj nam osłonę — powiedziała Sabrina.

— Zrobione.

— Nasz przewodnik leci w jego kierunku, więc lepiej decydujmy szybciej. — Maks obserwował, jak fruwający obiekt coraz

bardziej się od nich oddalał.

— Chodźmy — zdecydowała Natalia.

Towarzysze podążyli za latającym przewodnikiem aż pod same ściany budowli, a później w lewo, gdy ten zaczął ją okręzać. Szli dalej i przyglądali się strukturze muru. Przypominała im ona o ciemnym gładzie, który napotkali tuż po przejściu przez portal do fragmentu Pierwszego Obrazu Świata.

Po kilku minutach przyjaciele dotarli do wyłomu dzielącego mur na dwie równe części. Na moment zatrzymali się i obserwowali, jak liściasty przewodnik wlatuje do środka. Sabrina, Natalia i Maks wymienili między sobą spojrzenia, po czym ruszyli jego śladem. Gdy znaleźli się wewnątrz murów, dostrzegli, że poza kolejną częścią lasu niczego tam nie ma. Ściany były wysokie na kilkanaście metrów i znikwały w oddali pomiędzy drzewami. Żadne z nich nie potrafiło zdecydować jak daleko sięgały.

— Tam, patrzcie. — Maks wskazał im miejsce, gdzie ich przewodnik zatrzymał się w powietrzu, trzepotał skrzydełkami i miotał się we wszystkie strony, jakby nie wiedział co zrobić dalej.

Przyjaciele podeszli do niego i od razu zrozumieli, na czym polegał jego problem. Przed nimi w ziemi rozpoczynały się schody, przykryte warstwą liści i igieł. Schody prowadziły w dół,

gdzie znikwały w ciemności. Towarzysze przyglądali im się w milczeniu.

— I co teraz? — zapytała Sabrina. — Chcemy tam iść?

— Pod ziemię? W jakim celu? — Natalia była negatywnie nastawiona do tego pomysłu.

— A co, jeżeli Lhu'skry znajduje się pod ziemią? — Maks zastanowił się na głos. — I będziemy musieli iść tunelami?

— Powiedz, że żartujesz. — Natalia spojrzała na niego surowo.

— Przecież widziałas jak Ungar...

— Uh'nar. — Sabrina poprawiła go.

— Sama widziałas, jak Uh'nar wyglądał. Skoro on tak wyglądał, to i miasto może znajdować się pod ziemią — dokończył.

— Sama nie wiem — powiedziała Sabrina. — Niech nasz przewodnik zdecyduje, dajmy mu chwilę.

Liściasty twór przez kilka minut szamotał się to w przód, to w tył, po czym ruszył przed siebie, coraz niżej zagłębiając się do wnętrza stromego tunelu. Przyjaciele ostrożnie podążyli za nim. Z początku wydawało im się, że wewnątrz korytarza, którym wędrowali panuje zupełna ciemność. Jednak im niżej schodzili, tym bardziej oczywistym stawał się fakt obecności niedostrzegalnego dla nich źródła oświetlenia. Nie było ono silne, ale wystarczało ich oczom do rozpoznania zarysów otoczenia.

Gdy przyjaciele znaleźli się około kilkunastu metrów pod

powierzchnią ziemi, dotarli do dużej owalnej sali o średnicy kilkudziesięciu metrów, zbudowanej z tego samego budulca co ściany widziane przez nich w lesie. Pomieszczenie było puste, w większej połaci pogrążone w ciemności, którą w samym centrum Sali rozpraszał cienki snop światła doprowadzany przez wąski komin.

W świetle sztucznego Serapiona towarzysze ujrzeli człekokształtną postać odwróconą ku nim plecami, nie posiadała ona odzienia, jej nagie ciało emanowało stłumionym złotym światłem, ciemnozłote włosy spływały gęstymi falami do kolan obcej istoty.

Sabrina, Natalia i Maks zatrzymali się, niepewni sytuacji, w jakiej się znaleźli. Obserwowali złocista postać z zainteresowaniem oraz obawą, jednak nie dostrzegli z jej strony choćby najmniejszych oznak ruchu. Osłona narzucona przez Natalię działała, przyjaciele zdecydowali więc poruszać się jak najdalej od centrum pomieszczenia, by móc przejść na drugą stronę. Problem stanowił tylko ich przewodnik, który bezmyślnie fruwał po linii prostej w kierunku złotej istoty.

Nagle postać odwróciła się i wyciągnęła dłoń w kierunku zielonego tworu Sabriny. Przód jej ciała był umięśniony, lecz pozbawiony oznak płci i przynależności do rasy ludzkiej. Jednak

to brak twarzy najbardziej zaniepokoił towarzyszy. Na jej miejscu nie było niczego, tylko wgłębienie wypełnione cieniem częściowo przesłonięte włosami.

Sabrina, Natalia i Maks powoli poruszali się na przód, trzymając się ściany ginącej w mroku. Natalia idąca najbliżej niej zdołała zaobserwować jej powierzchnię pokrytą setkami, jeśli nie setkami tysięcy, płytkich wgłębień.

Złota postać przyglądała się uważnie liściastemu tworowi, który na kilka sekund zasiadł na jej dłoni, po czym zaśmiała się czysto, młodym, męskim głosem. Zielony obiekt wzbił się na ten dźwięk w powietrze, by kontynuować swą podróż w kierunku wyjścia.

Nim przyjaciele zdołali zniknąć na schodach prowadzących ku powierzchni, otaczająca ich bariera ochronna pękła niczym bańka mydlana przebita przez nadciągający Impuls, który wypełnił ich umysły głosem Daniela:

— Róbcie swoje. Niedługo się zobaczymy.

Sabrina, Natalia i Maks zatrzymali się, zdumieni otrzymaną wiadomością oraz sposobem, w jaki do nich dotarła. Nigdy dotąd żadne z nich nie potrafiło przesłać Impulsu bez kontaktu fizycznego, na dodatek żadne z nich nigdy nie zdołało przebić się przez osłonę Natalii.

— Zmienił się. — Sabrina była bardzo zadowolona z faktu, że

Daniel żyje, lecz jednocześnie poczuła niewyjaśnioną falę smutku. Spojrzała na pozostałych, by dostrzec na ich twarzach odmalowane dokładnie te same uczucia.

— Czy to wy go stworzyliście? — zapytała złota postać.

Dopiero wtedy przyjaciele uświadomili sobie, że zostali zde-maskowani. Zamarli w bezruchu.

— Jest bardzo piękny — powiedział młodzieńczym głosem.

Szczerść, którą towarzysze usłyszeli w jego słowach, bez-powrotnie pozbawiła ich nieufności i rozwiązała im języki.

— Dziękuję — powiedziała Sabrina. — Żyjesz tutaj?

— Tak — odparł. — Tutaj czekam, aż wróci mój Stwórca. Obie-cał, że wróci, by mnie dokończyć, więc tutaj na niego czekam.

— Jak cię nazwał? — Natalię zaintrygowała wzmianka o stwórcy.

Postać opuściła głowę by zakryć brak twarzy puklami włosów. Był to gest pełen smutku i wstydu.

— Nie nadał mi imienia. Nie nadał mi twarzy. Jestem tym, co robię. Czekam, więc jestem oczekiwaniem. 2'0'7 to moje imię, gdyż dwieście dziewięćdziesiąt sześć milionów pięćset trzy tysiące sto sześćdziesiąt siedem razy zalało mnie światło gwiazdy w oczekiwaniu na mego Stwórcę.

— Dlaczego nie wyjdiesz na zewnątrz? — spytał Maks.

— Tutaj mój Stwórca powołał mnie do życia i tutaj mnie

zostawił. Obiecał, że wróci, więc w tym miejscu na niego czekam.

Złota postać obróciła się do nich plecami. Przyjaciele wymienili się krótkimi Impulsami, uzgadniając, że czas ruszać w dalszą drogę. Odwrócili się więc od napotkanej istoty i kamiennymi stopniami wydostali się na powierzchnię, pomiędzy drzewa, gdzie kontynuowali swą podróż. Zielony, latający twór Sabriny wskazywał im drogę.

27. Strażnik Kresu

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Ciepło sztucznego Serapiona ogrzewające jego twarz obudziło Danaela. Chłopak leżał bez ruchu twarzą do ziemi w wysokiej, bujnej trawie. Jej zapach wydał mu się czymś zupełnie nowym, był słodki oraz przepełniony rządzą życia. Danael podniósł powieki i ujrzał ją w zupełnie nowy sposób. Nie poprzez kontrast światła i cienia, lecz jej prawdziwy kształt i barwę; widział w niej pulsujące życie dążące do doskonałości. Zafascynowany tym obrazem pozwolił swoim myślom błądzić po sferze snów, które zapamiętał ze stanu bliskiego utraty przytomności. Widział w nich swoich jedynych przyjaciół, przebywających w cieniu rozświetlonym niedoskonałym blaskiem bez twarzy. Chciał coś do nich powiedzieć, ale nie do końca wiedział, jak powinien to zrobić. Za to posiadał wiedzę, gdzie powinien szukać tamtej twarzy, której tak bardzo brakowało szaro-złotej postaci.

Danael obrócił się na plecy, by spojrzeć w niebo. To, co zobaczył, sprawiło, że z krzykiem zasłonił ręką oczy i wtulił twarz

w gęstwinę traw. Jego serce biło szybko i mocno na skutek doznanego ataku paniki. Oddech przez długi czas nie dał się uspokoić. Gdy jego myśli zaczęły pracować spokojniej, chłopak uzmysłowił sobie, że jego oczy zostały zmienione.

Danael uspokoił rozkołatanę serce, po czym z ekscytacją i zaciekawieniem ponownie spojrzał w niebo. Pozbawiony postrzegania światła ujrzał je czarne i niezgłębione, przesłonię mgławicami purpurowych i złotych chmur. Nie dostrzegł na nim Serapiona, choć czuł na swym ciele jego ciepło. Wciąż nie mogąc uwierzyć, że nie zostanie wciągnięty w czarną otchłań ponad nim, Danael powstał z ziemi, rozejrzał się wokół i rozpoznał swoje położenie.

Znajdował się na trawiastym płaskowyzu stanowiącym ramy fragmentu Pierwszego Obrazu Świata. Zastanawiając się, w jaki sposób tam dotarł, Danael przypominał sobie ostatnie wydarzenia. Podziemne miasto oraz zagładę jego mieszkańców.

Na tyle, na ile pozwoliła mu na to odwaga, chłopak podszedł do krawędzi płaskowyzu. Tuż za nim była tylko czerń, smugi chmur zataczały tam łuk, by powrócić nad ląd.

Nagle zza linii traw wyłonił się zupełnie nowy obiekt, ogromnych rozmiarów, o wyglądzie jakiego do tej pory Danael nie widział. Unosił się on w powietrzu niczym meduza w wodzie, choć jego kształt przypominał ludzką głowę okoloną rzędami na

wpół przezroczystych falistych osłon. Postać rozwinęła się niczym kwitnący kwiat, a z samego środka wyrosły ku niemu długie, smukłe brunatne ramiona, a były ich dziesiątki. Danael próbował odszukać w pamięci jakąkolwiek wzmiankę na temat tej istoty w informacjach, które niegdyś otrzymał od Nhu'snyr'nal'gho za pośrednictwem An'e'mhari, lecz niczego takiego nie mógł sobie przypomnieć. Odczuwał napięcie zwiastujące drastyczną zmianę, jaka miała zająć w jego życiu. O dziwo nie był to strach, tylko radość, że czas jego oczekiwania nareszcie dobiegł końca.

Latająca istota zbliżyła się do niego, a on pozwolił, aby jej ciemne dłonie oplotły go delikatnym uściskiem ekstazy. Spomiędzy nich wypłynęła ku niemu świetlista postać okolona czarną aurą czystości i niewinności. Danael rozpoznał w niej siebie, tę zagubioną część, która została z niego wyrwana lata temu. A więc została ukryta tutaj, wewnątrz Strażnika Kresu; chłopak rozpoznał jego imię, gdy tylko spojrzał w złote oczy swego umysłu. Świetlana postać wyciągnęła ku niemu smukłe ramiona by umysł i ciało mogło scalić się na powrót w tego, którym był kiedyś. Wraz z falą szczęścia wywołanym tym spotkaniem Danael odczuł strach, gdy nagle pojawił sens słów wypowiedzianych przez An'e'mhari:

— To nic, to minie, to tylko ludzkie ciało i krew rozdzielone na cztery części.

Ciało i krew rozdzielone na cztery części. Daniel, Sabrina, Natalia, Maks; cztery części, które niegdyś były jednym ciałem. Umysł niegdyś z niego wydarty. Danael zrozumiał, że nadchodzące scalenie na zawsze pozbawiłoby go przyjaciół. Jego nowe życie oznaczałoby śmierć Sabriny, Natalii i Maksa. Nigdy więcej nie mógłby na nich spojrzeć, odezwać się do nich, usłyszeć ich głosów i poczuć ich dłoni. Przestaną istnieć, on zaś zostanie sam. Co prawda odzyska swoją prawdziwą rodzinę, znów spotka się z An'e'mhari, ponownie spojrzy na swą matkę. To jednak nie czyniło go szczęśliwym. Jego przyjaciele nie wiedzieli o tym, kim są, tylko on i jego rodzina o tym wiedzieli. Jego przyjaciele byli z nim od samego początku, kochali go tak samo, jak on kochał ich. Daniel, którym był i Danael, którym się stał to wciąż ta sama osoba kochająca swych przyjaciół. Skazanie ich na śmierć z egoistycznych pobudek nie było w jego naturze. Niegdyś byli jednym ciałem, być może była to prawda, jednak chłopak tego nie pamiętał.

— Pozwól im zostać.

Postać obleczona ciemną aurą z początku zignorowała jego głos, uznając go za nieważny. Danael jednak nie zamierzał dać za wygraną. Odsunął się od dawnego umysłu.

— Pozwól im zostać.

Jego umysł zamarł w bezruchu, komunikując się z emocjami Danaela oraz wspomnieniami Daniela, wyciągając z nich wszystko co konieczne, by zrozumieć sens jego prośby.

— Proszę, pozwól im zostać.

28. Podróż IV

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

— Zmienił się — powiedziała Sabrina.

Zostawiwszy za sobą ciemne ściany i ukrytą komnatę, przyjaciele nadal wędrowali przez rozległy las.

— Nie rozumiem tylko w jaki sposób — powiedziała Natalia.

— Nie dowiemy się tego, dopóki go nie spotkamy. Wiemy, że żyje i jest przytomny. — Maks podrapał się po policzku. — Tylko nie wiem, jaki ma teraz cel. Powiedział, że mamy robić swoje, co znaczy, że on sam ma coś do załatwienia.

— Pitna? — zapytała Natalia, gdy Maks smakował wodę z napotkanego strumienia.

Maszerowali przez wiele godzin i czuli się bardzo spragnieni. Przed sobą dostrzegali jasne prześwity pomiędzy drzewami świadczące o tym, że las mieli niedługo zostawić za sobą.

— Tak. — Chłopak ponownie nabrał wodę w naczynie dłoni.

Dziewczyny poszły za jego przykładem. Gdy zaspokoili podstawową potrzebę, ruszyli w brud przez wodę, która sięgała im

ledwie do kolan. Dla ich stóp było to orzeźwienie, jakiego potrzebowały. Po kilkunastu minutach wznowionego marszu towarzysze wyszli z cienia rzucanego przez bujne korony drzew w pełne światło sztucznego Serapiona.

— Jesteś wolny — powiedziała Sabrina do ich zielonego przewodnika. Liściasty twór zawrócił niezgrabnie w powietrzu, przeleciał nad jej ramieniem, by na powrót zagłębić się w gęstwinę lasu.

— Chyba wróci do niego — zauważyła Natalia.

— Być może — powiedział Maks.

— Spójrzcie tam. — Sabrina wskazała im ręką odległy biały punkt błyszczący odbitym światłem. Jej przyjaciele ocienili dłońmi oczy, by choć odrobinę lepiej dostrzec wskazany obiekt.

— Rzeczywiście daleko. — Maks przez dłuższą chwilę przyglądał się terenowi usianemu mniejszymi zagajnikami, pagórkami i polami uprawnymi. Przez chwilę rozważył w myślach pomysł przeniesienia ich tam w kilku Przeskokach, ale strach wziął nad nim górę. Wspomnienia poprzedniego Przedziału — jeżeli nie minęło ich więcej od ich zniknięcia — były jeszcze zbyt żywe w jego umyśle, by pozwolić mu na tak ryzykowne zachowanie. Chłopak spojrzał na Sabrinę, która wlepiała w niego swoje szare oczy, jakby czytała w jego myślach.

— Nawet... — rozpoczął zdanie, którym miał wybić jej z głowy ten pomysł, gdy nagle przeszył go Impuls przekazany od Daniela:

— Ten świat jest stabilniejszy niż ci się wydaje.

Maks znieruchomiał na chwilę i poczuł, jak wstępuje w niego nowa pewność siebie. Nie spodziewał się, że jedno zdanie nieoparte żadnym argumentem mogłoby mu jej dostarczyć.

— Nawet co?

— Nawet nie ma mowy o tym, żebyśmy szli taki kawał drogi — powiedział. — Postaram się nas przenieść w kilku Przeskokach.

Twarz Sabriny rozpromienił uśmiech. Tymczasem Natalia spojrzała na Maksa niepewnie. Podejrzewała, że jej chłopak sam z siebie nie zmienił zdania na temat używania Przeskoku w tym świecie, ale była zbyt zmęczona, żeby drażnić ten temat. Zamiast tego wzięła jego dłoń, mocno ją ścisnęła i dała mu znak, że jest gotowa. Sabrina uczyniła to samo.

— No to hop na próbę — powiedział Maks.

Przyjaciele przenieśli się o około stu metrów w kierunku miasta. Wymienili pomiędzy sobą Impulsy, by zapewnić się wzajemnie, że wszystko jest w porządku, a następnie ponownie ruszyli przed siebie. W kilku Przeskokach znaleźli się wystarczająco daleko, by las, który przebyli, stał się dla nich cienką kreską

na horyzoncie. Jednak przed sobą mieli kolejną przeszkodę do pokonania. Ich ostatni Przeskok umieścił ich tuż przed rozległym polem kwitnących słoneczników. Wysokość roślin uniemożliwiała im dalszą podróż tym sposobem.

— Musimy przez nie przejść. — Pomimo odzyskanej pewności siebie, Maks nie miał zamiaru przenosić ich na ślepo.

Dziewczyny przyznały mu rację. Na szczęście słoneczniki rosły w szeroko rozstawionych rzędach umożliwiającym swobodne przejście pomiędzy nimi. Pole uprawne, które przemierzali, było zdumiewających rozmiarów. Niejednokrotnie też przyjaciele musieli się odganiać od owadów krążących wokół żółtych kwiatów. Niektóre z insektów wyglądały jak najzwyklejsze pszczoły.

— Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek stąd wyjdziemy — powiedziała Natalia.

Nagle, nie wiadomo z której strony, pojawiła się przed nimi postać odziana w prawie biel. Przez moment towarzysze byli przekonani, że zobaczyli pannę młodą, która dopiero co uciekła sprzed ołtarza, lecz już po chwili zrozumieli swój błąd. Suknia nieznajomej rzeczywiście była prawie biała, a na jej głowie znajdował się kapelusz z welonem chroniący ją przed niechcianymi ukąszeniami owadów. Na dłoniach miała prawie białe rękawiczki, w zgięciu ręki znajdował się przewieszony wiklinowy

kosz, z którego wystawały małe kwiaty słonecznika.

— Tylko tędy przechodzimy. — Maks pospiesznie podniósł dłonie, by okazać, że nie mają złych zamiarów.

Postać skinęła na nich ręką, dając im znak, by za nią podążyli. Odwróciła się i różnym krokiem ruszyła przed siebie. Przyjaciele ruszyli za nią, ale mieli duże trudności w dotrzymaniu jej kroku. Po kilku minutach szybkiego marszu obca postać wyprowadziła ich na zielone pola traw. Skinęła im tylko głową na pożegnanie i nie czekając na ich podziękowania zniknęła pomiędzy kwitnącymi słonecznikami. Natalia rozejrzała się na boki i po lewej stronie, około trzystu metrów od nich dostrzegła skupisko domostw.

— Jesteśmy całkiem blisko — powiedziała Sabrina. — Jeszcze jakieś dwa, trzy kilometry i będziemy na miejscu.

— Kolejne jezioro? — Natalia skierowała wzrok na wprost i przyjrzała się lepiej temu, co tam widziała.

Teren przed nimi drastycznie się obniżał. Elementem, który połowicznie odbijał światło słońca, była wysoka budowla, wykuta w szarej i częściowo kryształowej skale, wyrastającej z głębin lśniącego jeziora.

— I to całkiem spore. Ma chyba kilka kilometrów — zauważył Maks. — Na brzegu bardziej na prawo widać coś ciemnego, jakby małą przystań.

W kolejnych dwóch Przeskokach przyjaciele pokonali około dwóch i pół kilometra. Byli teraz bardzo blisko trzcinowych brzegów jeziora oraz, co słusznie odgadł Maks, małej wodnej przystani. Pozostałą drogę zdecydowali się przebyć pieszo, nie chcąc zaskakiwać osób, które mogłyby w niej przebywać.

Po chwili towarzysze zaobserwowali, jak z największego budynku wyjeżdża lśniący pojazd, podobny do wehikułu, którym przemieszczał się Be'er. Szybko nabierał on prędkości. Z początku trzymał się brzegu jeziora i kierował się w ich stronę. Minął ich w odległości prawie czterystu metrów, po czym pognął dalej, by po chwili odpić na wschód.

— Przydałby się nam taki. — Natalia westchnęła.

— Może uda nam się taki wypożyczyć — powiedział Maks.

29. Mhu'mi

Nieznany czas.

Przystań statków powietrznych, okolice miasta Lhu'skry, fragment Pierwszego Obrazu Świata

Dotarcie do przystani zajęło im więcej czasu niż się tego spodziewali. Przyjaciele szli zdecydowanie wolniej, a do tego raz odpoczęli w bujnej trawie. Budynki przystani przypominały im wyglądem drewniane wiaty, lecz nie było tam łodzi. Znaleźli za to kilka wehikułów o różnej wielkości i przeznaczeniu, którego mogli się tylko domyślać, a także ich opiekuna. Był bardzo młody, a przynajmniej wyglądał na młodszego od nich. Siedział w pojeździe najbardziej przypominającym ponton i czytał opasłą książkę.

— Przepraszam — odezwała się do niego Sabrina. — W jaki sposób możemy się dostać do Lhu'skry?

Ich nagłe pojawienie się zupełnie go zaskoczyło. Chłopak szybko odłożył tom na siedzenie pojazdu, po czym wydostał się z niego. Zrobił to jednak tak skwapliwie, że potknął się i upadł w trawę. Sabrina pomogła mu wstać.

— Dziękuję — powiedział zażenowany.

Gdy opiekun przystani spojrzał w jej oczy, jego zarumieniona

twarz zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. Natalia szturchnęła przyjaciółkę i przesłała jej Impuls:

— Spodobałaś mu się.

Sabrina spróbowała to zignorować, jednak mimowolnie jej policzki również się zaczerwieniły.

— Chcemy się dostać do miasta — poinformował go Maks.

Chłopak zwrócił na niego swoje wielkie złotobrazowe oczy i natychmiast doprowadził się do porządku. Jego delikatna, chłopięca piegowata twarz wróciła do prawie normalnego koloru.

— Do miasta dostaniecie się tylko powietrznym statkiem — wyjaśnił miękkiem głosem.

— Jak można go wypożyczyć? — zapytał Maks.

Chłopak zrobił zakłopotaną minę, jakby nie rozumiał, czego obcy przybysze od niego oczekują.

— Wystarczy go wziąć i obiecać, że się go odda.

Przyjaciele wymienili między sobą długie spojrzenia.

— A ciężko się nim steruje? — Natalia przyjrzała się uważnie modelowi, z którego wysiadł chłopak. — Czy jest zatankowany?

Ich rozmówca podrapał się po głowie.

— Sterowanie jest proste. Nie wiem co to *zatenkawani*. Jesteście zza gór?

— Można tak powiedzieć — uogólnił Maks.

— Dokładnie zza siedmiu gór, trzech dolin, dwóch rzek i...

— Natalia, błagam cię! — Sabrina nie pozwoliła jej dokończyć.

— Jak masz na imię? — zwróciła się z pytaniem do strażnika powietrznych statków.

— Mhu'mi — odpowiedział.

— Posłuchaj Mhu'mi. Mam na imię Sabrina, to Natalia i Maks. Potrzebujemy szybko i bezpiecznie dotrzeć do Lhu'skry. Pomozesz nam wybrać odpowiedni statek i wskazać miejsce, gdzie moglibyśmy znaleźć Sa'hi'lir?

— Dobrze was poznać. Mogliście od razu powiedzieć, że szukacie właśnie jej. Jakiś czas temu wypożyczyła statek i wyruszyła w kierunku Ha'aren. Gdybyście przybyli tu trochę wcześniej, trafilibyście na nią od razu.

Przyjaciele spojrzeli po sobie, a w ich oczach odbijała się zgodna myśl: „Widzieliśmy ją!”. Każde z nich westchnęło ciężko.

— Czy wiesz, do kogo mogła się tam udać? — Sabrina zapytała ich rozmówcę, choć domyślała się już odpowiedzi.

— Nie powiedziała nic na temat celu swej podróży. — Mhu'mi rozłożył dłonie w geście bezradności.

Sabrina, Natalia i Maks chwycili się za dłonie, by szybkimi Impulsami zdecydować o ich kolejnym ruchu. Po kilku sekundach Maks zwrócił się z prośbą do strażnika:

— Chcemy pożyczyć jeden statek, trzy lub czteroosobowy.

Obiecuję, że go oddamy. Który jest najbezpieczniejszy?

Mhu'mi przeszedł wzdłuż linii powietrznych pojazdów i wskazał im trzeci pojazd po lewo od statku, w którym niedawno umiłał sobie czas czytaniem książki.

— Ten powinien być w sam raz dla was — powiedział.

Przyjaciele podeszli do wskazanego wehikułu.

— Jak się nim steruje? — zapytała Sabrina.

— Wystarczy odsunąć, o tutaj. — Mhu'mi podeszedł do przedniego panelu statku i odbezpieczył go. Następnie wskazał na środek odsłoniętej płyty. — Tym wybieracie rodzaj napędu. Jeżeli potraficie posługiwać się niebieskim płomieniem, przekręćcie ten wskaźnik w lewo i kładziecie dłoń na taflę napędu po lewej stronie panelu. Im większe napięcie, tym szybsza prędkość. W przypadku białego płomienia jest dokładnie tak samo, tylko wskaźnik musi być skierowany w prawo. Przy trybie powietrznym wskaźnik należy ustawić do góry; jest to napęd automatyczny i nie wymaga ingerencji sternika. Tu po prawej jest tafla steru; kładzie się na nią dłoń i kieruje statkiem.

— Czy mógłbyś go dla nas wyprowadzić na przestrzeń, kawałek dalej? — Zapytał Maks. — Nigdy takim nie latałem i nie chcę nim rozbić pozostałych statków.

— Kto powiedział, że to ty będziesz nim sterował? — Natalia wzięła się pod boki.

— Przecież tylko ja mam prawo jazdy — przypomniał jej.

— I dodatkowo dwie stłuczki, dachowanie i parkowanie na drzewie — wtrąciła Sabrina.

— Wtedy było ciemno! — Maks się zarumienił.

— Zwłaszcza gdy wyłączyłeś światła. — Natalia nie ustępowała. — Ja prowadzę i koniec dyskusji. Dobrze wiesz, że prowadzę o wiele lepiej od ciebie.

Dziewczyna zostawiła za sobą naburmuszone Maksa i bez ceregieli usiadła na siedzeniu sternika. Sabrina zajęła miejsce tuż za nią po lewej stronie.

— Wsiadasz czy zostajesz? — Natalia spojrzała na Maksa.

Maks przez chwilę stał nieruchomo, lecz po kilku sekundach dał za wygraną i usiadł potulnie obok Sabriny, która zaśmiała się szczerze na widok jego miny.

— Tym podnosi się osłony boczne, a tym osłony górne — Mhu'mi wskazał jej dwa przełączniki.

— Dziękuję. — Natalia pstryknęła przełącznik osłon bocznych, które z cichym szumem wysunęły się z podstawy statku.

Następnie ustawiła wskaźnik napędu na powietrzy. Położyła lewą dłoń na taflí steru, prawą zaś na taflí napędu, na co obie zaśniły bladym światłem. Mechanizm zaczął działać, statek uniósł się i zawisł pół metra nad powierzchnią ziemi.

Natalia powoli wycofała wehikuł z doku, obróciła go w miejscu i ruszyła w pożądanym kierunku.

— Do zobaczenia! — Sabrina pomachała do Mhu'mi-ego na pożegnanie, na co ten gorliwie odwzajemnił jej gest.

30. Oblicze gwiazdy

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Swiata.

Da'na'hyl przeniósł się w pożądaną miejsce bez problemu, co mile go zaskoczyło. Nigdy nie lubił korzystać z Przeskoku, o ile nie było to absolutnie niezbędne, jednak były to przyzwyczajenia i wyblakłe wspomnienia odczuć z życia Daniela, które przyjdzie mu zostawić za sobą.

Da'na'hyl nie był już Danielem, którym był w Trzecim Obrazie Swiata; nie był również Danaelem, który narodził się we fragmencie Pierwszego Obrazu Swiata — jedna część jego niegdyśszego ciała została scalona z utraconym umysłem, pozostałe trzy cielesne części zaś zostały uwolnione spod jego wpływu, by mogły żyć własnym życiem. Scalenie, którego dostąpił sprawiło, że materialny Przeskok stał się dla niego czymś naturalnym, jak oddech.

Jego pojawienie się na wietrznym klifie, wzburzyło dziesiątki nadmorskich ptaków, od niepamiętnych czasów zamieszkujących ten teren w spokoju. Z niewybrednym krzykiem białe stworzenia wzbily się w powietrze, by poszukać dla siebie spokojniejszego miejsca, z daleka od obcego przybysza.

Da'na'hyl rozejrzał się po trawiastej linii urwiska. Ludzki wzrok dostrzegłby tylko trawę, białe drobne kwiaty osadzone na wysokich łodygach oraz przedwieczorną, sztuczną tarczę Serapiona, rozpalającą powierzchnię morza krwistą łuną. Tyle zobaczyłby człowiek, jednak on nie był już człowiekiem. Da'na'hyl posiadał Dar Widzenia oraz Błogosławieństwo Wiedzy, dzięki którym cel jego misji stał się dla niego widoczny.

Tuż przed linią klifu, ukryty przed zwyczajnymi oczami stał niezniszczalny postument, zbudowany z bursztynowego kryształu. Był delikatny i niewysoki, nad jego blatem zaś unosiła się twarz istoty, wyczekującej od niepamiętnych czasów na powrót jej stwórcy, który nigdy nie miał do niej wrócić.

Da'na'hyl podszedł do cokołu i ujął nieruchomą, nieludzką twarz w dłonie. Obrócił ją ku sobie i przyjrzał się jej uważnie. Była kosmicznie piękna, proporcjonalna oraz lśniąca złotem gwiazdy Serapion. Jej oczy były zamknięte, lecz Da'na'hyl czuł przez koniuszki palców głębokie ciepło ukryte pod ich powiekami, a także smutek właściciela tej twarzy, która została mu odebrana.

31. Mhun'syr'nan'dhu

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Przyjaciele mknęli latającym statkiem ponad trawiastymi polami.

— Wiemy przynajmniej, w jakim kierunku lecimy? — zapytał Maks.

— Mniej więcej po jej śladach — odpowiedziała mu Sabrina.

— A jak dalej? — dopytywał.

— Dalej zapewne do Ha'aren — powiedziała Natalia.

Chłopak zamilkł, choć nadal nie wiedział, jak mają dotrzeć do Ha'aren, skoro nie mają nawet mapy.

— Wydajesz się zamyślona. — Maks popatrzył na Sabrinę. — Myślisz o Danielu?

— Nie — odpowiedziała.

— Mhu'mi? — zapytała Natalia.

Policzki Sabriny zrobiły się czerwone.

— Czy to nie dziwne? Odkąd Daniel przebił się przez barierę, nic romantycznego do niego nie czuję. Przynajmniej chwilę później to do mnie dotarło. Zupełnie jakby powód dla tamtych uczuć zniknął, nie tyle we mnie, lecz w nim. A co do Mhu'mi-ego.

No cóż, ładny był.

— Wiedziałam. — Natalia uśmiechnęła się triumfalnie.

— Zbliżamy się do lasu, tak mi się wydaje — zauważył Maks.

Po kilku minutach każde z nich nie miało do tego wątpliwości.

— Może zatrzymamy się na chwilę? Przydałoby się...

Chłopak nie dokończył zdania, ponieważ powietrzy statek niespodziewanie stracił napęd. Wehikuł upadł na ziemię i z rozpędu pokonał ponad dziesięć metrów, zanim się zatrzymał. Po krótkich okrzykach wywołanych zaskoczeniem i dłuższej chwili milczenia, Maks zapytał Natalię:

— Zepsułaś go?

— Chyba ty! — Dziewczyna spiorunowała go spojrzeniem.

— Wiecie co, ja lepiej wysiądę. — Sabrina wstała, przekroczyła osłonę i wyszła ze statku po sporym kamieniu. — Blisko było.

Maks również wysiadł i uważnie przyjrzał się wehikułowi. Natalia jeszcze przez moment zmagала się z panelem kontrolnym, lecz nie znalazła sposobu na ponowne uruchomienie statku.

— Co teraz? — Chłopak podrapał się po policzku. — Jesteśmy całkiem blisko jakiegoś lasu. Tylko nie wiemy, dokąd dalej.

— Popatrz! — Sabrina wskazała ręką na południe.

Nieopodal linii drzew sunął w ich kierunku powietrzny statek, którego kierowcę rozpoznali nawet na tak dużą odległość. Sabrina zaczęła energicznie machać rękami nad głową, by mężczyzna kierujący pojazdem ją zauważył. Maks przyłączył się do niej i po krótkiej chwili przyniosło to oczekiwany efekt. Pojazd skierował się w ich stronę, po czym zaczął poruszać się wolniej, kilkanaście metrów przed nimi, niespodziewanie opadł na ziemię pozbawiony napędu.

— Nasz statek spotkało to samo — powiedziała Natalia.

Be'er podniósł na nią zdziwione oczy.

— Dziwne — wymamrotał. — Sądziłem, że przepadliście.

— Przepadliśmy — potwierdziła Sabrina. Po sposobie w jaki na nich patrzył dziewczyna zrozumiała, że Be'er nie cieszy się na ich widok. — Na szczęście udało nam się wyjść z tego cało.

— Byłem pewien, że po tak długiej nieobecności już nie wrócicie — powiedział Be'er, jakby chciał im przypomnieć, że nie są tu mile widziani.

— Dokładnie jak długiej?! — Natalia zapytała ostro, jego zachowanie zaczęło ją odrobinę drażnić.

Be'er wysiadł ze statku i przywitał się z nimi uściskiem dłoni, jakby wyczuł jej negatywne nastawienie do niego i chciał je szybko załagodzić.

— Dokładnie? Siedemset pięćdziesiąt sześć wschodów

gwiazdy.

Sabrina z wrażenia przysiadła na masce statku. Natalia i Maks spoglądali to na siebie, to na Be'er-a.

— Po wyrazach waszych twarzy wnioskuję, że nie takiej odpowiedzi się spodziewaliście — powiedział.

Sabrina przecząco pokręciła głową.

— Słyszycie to? — Chwila szoku pozwoliła Maksowi na wyłapanie dźwięku, który musiał dobiegać z bardzo daleka, gdyż łatwo było go zignorować. Pozostali wytężyli słuch.

— Brzmi prawie jak śpiew. — Natalia zmarszczyła czoło i rozejrzała się wokół. — Ale jakby z bardzo daleka, nie wiem skąd dokładnie.

— Lub z bardzo wysoka. — Sabrina wstała ze wzrokiem wbitym w jasny punkt na czystym niebie. — Widzicie to?

— Tak. — Maks zacienić oczy dłońmi, by lepiej widzieć niebo. — Jest bezpośrednio nad nami, ale bardzo daleko.

— Mówiliście, że statek przestał wam działać w tym miejscu? — zapytał Be'er.

— Tak. Dosłownie na chwilę zanim się pojawiłeś. — Sabrina spojrzała na niego. — Be'er, twoje dłonie.

Mężczyzna spojrzał na nie. Pomiędzy palcami jego rąk pojawiły się nasilające wyładowania błękitnego ognia, które w zastraszającym tempie rozrastały się na przedramiona.

— Nie rozumiem — powiedziała przestraszony. — Dlaczego teraz?

Przyjaciele stanęli bardzo blisko siebie i chwycili się za dłonie. Ciało Be'er-a uniosło się, by zaraz po tym uderzyła w niego niebieska błyskawica, ponownie zmieniając go w świetlistą, skrzącą istotę.

— Uciekajcie! — rozkazał im Redrast.

Maks przeniósł siebie i przyjaciółki Przeskokiem na odległość, która wydawała mu się w tamtej chwili najbezpieczniejsza. Wylądowali około dwustu metrów od miejsca, w którym zatrzymał się wynajęty statek. Natalia nałożyła na nich ochronną osłonę, nie wiedząc jednak czy w czymkolwiek mogłaby im pomóc. Ani ona ani Sabrina czy też Maks nie rozumieli przed czym mieli uciekać.

Nagle błękitna postać Redrasta otoczyła się tunelem wylądowań elektrycznych i z zawrotną prędkością poszybowała w górę, w kierunku białej plamy rosnącej na sklepieniu nieba. Jego cel musiał zostać osiągnięty, gdyż odległy śpiew niespodziewanie zmienił się w gwałtowny okrzyk zgrozy, z jego źródła zaś wystrzelił złoty promień. Uderzył on dokładnie w miejsce, w którym dwa pojazdy odmówiły posłuszeństwa swym kierowcą, wszystko zaś co znajdowało się w zasięgu kilkudziesięciu

metrów od centrum uderzenia, zostało unicestwione porażającym ogniem. Gdy przyjaciele otworzyli oczy na miejscu, w którym chwilę wcześniej rozmawiali z Be'er-em zobaczyli tylko ogromny lej rozpalonej ziemi.

32. Serapion

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Da'na'hyl pojawił się w lesie przed schodami, prowadzącymi do podziemnej sali, gdzie Sabrina, Natalia i Maks spotkali istotę, która nazwała siebie 2'O'7.

— Przyjdź do mnie — powiedział Da'na'hyl.

Po krótkim oczekiwaniu z podziemia wyleciał zielonkawy twór Sabriny trzepoczący liściastymi skrzydełkami. Kilka kroków za nim powoli i bardzo niepewnie kroczył 2'O'7. Głowę miał spuszczoną a dłonie trzymał splecione w nieśmiałym geście.

Fruwający Przewodnik zbliżył się do twarzy Da'na'hyl-a, ten zmienił go zaś fizycznie w żywą istotę. Zielone stworzenie zatrzepotało energicznie nowymi skrzydełkami i powoli odleciało w głąb lasu.

— Czy jesteś moim Stwórcą? — zapytał 2'O'7.

— Nie jestem twoim Stwórcą — odpowiedział Da'na'hyl. — Jestem tutaj by podarować ci twoje oblicze, które tak dawno temu zostało ci odebrane.

Da'na'hyl wyciągnął w jego kierunku kosmiczną twarz niesioną w dłoniach. Silny impuls tęsknoty pchnął 2'O'7 bliżej niej.

Złota postać powoli wyciągnęła ku niej drżące dłonie, jednak cofnęła je nim dosięgnęły one celu.

— Co się wydarzy, jeżeli ją wezmę? — zapytał 2'O'7.

— Zostaniesz scalony. Twoja przeszłość, twoje imię oraz to kim jesteś zostaną ci zwrócone — wyjaśnił Da'na'hyl.

2'O'7 przejął twarz z jego dłoni, po czym uniósł ją i umieścił na pustym miejscu w głowie. W oczach Da'na'hyl-a postać stojąca przed nim doznała drastycznej zmiany. Z bladego srebra smutku tłumiącego wewnętrzną złotą barwę, nie pozostał nawet ślad. W ułamku sekundy matowość skóry zmieniła się w ciepłe świecące złoto, a blade włosy przekształciły się w płynny gorejący płomień.

2'O'7 otworzył oczy, których pragnął od tak dawna. Długo patrzył na Da'na'hyl-a w zdumieniu, by na ostatecznie obdarzyć go uśmiechem pełnym wdzięczności i zrozumienia.

— Serapion — oznajmił. — To moje imię.

33. Martwy punkt

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

— Sądźcie, że Be'er przeżył to starcie? — zapytał Maks.

— Nie mam pojęcia. — Natalia wzruszyła ramionami.

Sabrina popatrzyła na lej w ziemi, który zdążył już wystygnać.

— To był Mhun'syr'nan'dhu, jakbym miała zgadywać.

— Pewnie masz rację — powiedziała Natalia.

— Co teraz zrobimy? — Maks skierował temat na problem, który leżał tuż przed nimi. — Obiecałem mu, że oddamy statek, a teraz go nawet nie mamy.

— Jakoś się z tym uporamy. — Sabrina westchnęła.

— Będziesz go całować, aż nam wybaczy? — zaśmiała się Natalia.

Przyjaciółka nie skomentowała jej wypowiedzi.

— A co z Hyobem? — kontynuował Maks. — Co z Danielem?

— Zupełnie nie wiem co robić — przyznała Sabrina i wyciągnęła się na miękkiej trawie. — Co możemy zrobić? Biegać za każdym podejrzanym, jakiego mamy i wyciskać z niego informacje?

— Możemy sobie darować ten cały cyrk — zaproponowała Natalia. — Do tej pory nie wiemy, do czego Nhu'snyr'nal'gho jest potrzebny Hyob. Nie wiemy nawet, co my mu zawdzięczamy. Bo niby co mu zawdzięczamy? Wróćmy do domu i wykorzystajmy resztę życia tak, jak nam się podoba.

Nagle rozpostarta nad nimi kopuła ochronna pękła, po raz drugi zmieciona silnym Impulsem nadchodzącym z zewnątrz:

— Zaczekajcie, nic nie róbcie. — Usłyszeli w umysłach głos Daniela.

— A więc czekamy — powiedziała Sabrina.

Przyjaciele przez długi czas trwali w milczeniu, pozwalając sobie na przemyślenia związane ze śmiercią i celem w ich życiu, który został im przez kogoś narzucony; lecz był na tyle ważny, że przyjęli go jako swój własny. Szkoda tylko, że nie potrafili go sobie przypomnieć. Być może nigdy go nie znali. Teraz czuli się inaczej niż zwykle. Choć byli blisko siebie czuli się odseparowani i samotni. Jakaś ważna część stanowiąca bazę dla ich relacji opuściła ich bezgłośnie i bezboleśnie. Niestety towarzysze nie potrafili zrozumieć, czym była ta część.

Maks spojrzał na siedzącą obok niego Natalię.

— Nie wiem, co się stało, ale...

Dziewczyna dotknęła jego dłoń i przesłała mu kojący Impuls, którym dała mu do zrozumienia, że w niej również zabrakło

tych romantycznych uczuć, które kiedyś do niego czuła.
Chłopak posłał jej smutny uśmiech.

34. Me're'dhe'ne

Nieznany czas.

Podziemia miasta M'arhi, fragment Pierwszego Obrazu Swiata.

Korytarz tonący w półmroku zdawał się nie mieć końca. Jego kamienne ściany zdobiły dynamiczne barwne malowidła, ukazujące powstanie Swiata, który Stworzeni Słowem opuścili wieki temu. Co kilkanaście metrów po obu stronach otwierały się przejścia prowadzące do innych korytarzy oraz nieznanych mu pomieszczeń. Da'na'hyl nie interesował się nimi, nawet do nich nie zaglądał. Szedł prosto przed siebie, wpatrzony w kobietę w pomarańczowej sukni. Miał nadzieję, że uda mu się ją tutaj spotkać.

— Wiedziałam, że tu trafisz. — Kobieta obdarowała go uśmiechem.

Da'na'hyl objął ją i przytulił do siebie, czując jak pomiędzy nimi odnawia się niegdyś utracona rodzinna więź.

— Urosłaś, An'e'mhari — powiedział.

— Miałam na to mnóstwo czasu! — An'e'mhari ujęła jego dłoń, po czym poprowadziła go wzdłuż korytarza, w którym się znajdowali.

— Ile dokładnie? — zapytał. — Nie wiem, ile czasu minęło.

— Zbyt wiele. Mama źle to zniosła.

Uśmiech zniknął z twarzy An'e'mhari zdmuchniętym dotknięciem przygnębiającej wiedzy. Da'na'hyl ścisnął mocniej jej dłoń, lecz nic nie powiedział. Jego serce zabiło mocniej na myśl o tym, że nareszcie spotka swoją prawdziwą matkę.

An'e'mhari skręciła w prawo, w ciemny korytarz ozdobiony niepokojącymi freskami. Ich widok był nieprzyjemny i bezden- nie smutny. Po lewej stronie znajdowało się wejście do komnaty. Rodzeństwo zwolniło kroku, po czym oboje weszli do środka.

W pomieszczeniu znajdowało się tylko wielkie łóżko, uloko- wane na samym jego środku. W nim, w pościeli lśniącej czer- wienią i czernią, siedziała żeńska postać, która wiele tysięcy lat temu została powołana do życia Słowem wypowiedzianym przez świadomość Barwy. Długie gęste włosy spływały kaskadą po jej alabastrowej twarzy przepełnionej nieszczęściem. Malowała się na niej chęć odejścia, chęć zakończenia własnej egzystencji oraz brak wybaczenia dla czynów, których niegdyś dokonała.

Da'na'hyl ostrożnie podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu, by mieć przed sobą twarz istoty, która dała mu życie. Delikatnie odgarnął z niej białe włosy, chcąc spotkać jej spojrzenie.

— Me're'dhe'ne — cicho przywołał jej imię.

Istota z wielkim trudem podniosła na niego wielkie źrenice

przepełnione oceanem niespokojnego błękitu.

— Mamo. Wróciłem, mamo.

Wzrok Me're'dhe'ne stał się obecny, w jej oczach zatliła się iskra zrozumienia. Błada, smukła dłoń pozbawiona paznokci z drżeniem dotknęła jego twarzy.

— Wybaczam ci — powiedział cicho, wiedząc, co za chwilę nastąpi.

Z twarzy jego matki zniknęło cierpienie, zastąpione przez wyraz ulgi i szczęścia. Jej usta poruszyły się, formułując imię, które mu niegdyś nadała, lecz z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Me're'dhe'ne zamknęła oczy, by już nigdy ich nie otworzyć, po czym rozplynęła się w powietrzu.

Da'na'hyl spojrzał na swoją siostrę. Zbliżyła się do niego, a jej policzki zabarwiły złote łzy. Podniósł się na nogi i wziął ją w objęcia. Nie potrafił płakać, nie posiadał łez, które mógł przełać. Nie potrafił odnaleźć w sobie smutku, który podarowałby mu łzy.

Zmienił się.

35. Nadzieja

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Jeden Przeskok wystarczył im na to, by pojawić się na wzgórzu białych kamieni, wśród których znaleźli się ponad jeden Przedział wcześniej.

— Rzeczywiście lepiej poczekać tutaj. — Sabrina usiadła na płaskim głazie. — Daniel i tak nas znajdzie.

— Ale statku nie oddaliśmy — zauważył Maks.

— Wciąż nad tym ubolewasz? — zapytała Natalia.

— Nie lubię nie dotrzymywać raz danego słowa — wyjaśnił.

— Co proponujesz? Nie wyczarujemy mu pojazdu. Poza tym nie powiedziałeś mu, kiedy go oddamy. — Natalia założyła włosy za ucho.

— Mimo wszystko. — Maks westchnął i usiadł na kamieniu.

Natalia zmarszczyła czoło i wbiła oczy w przyjaciółkę.

— Powiedziałaś: Daniel.

Sabrina popatrzyła na nią, nie rozumiejąc jej uwagi.

— Tak. Co w tym dziwnego?

— Nie wiem. — Natalia również usiadła. — Przez chwilę odniosłam wrażenie, że pomyliłaś imiona.

— Nie czuję go — odezwał się Maks. — Was również nie czuję. To jest dziwne. Odkąd pamiętam, zawsze was czułem, nawet gdy byłem od was daleko. A teraz? Zupełnie nic. To tak jakby coś nas na stałe rozdzieliło.

— Wiem dokładnie, co masz na myśli — Sabrina podchwyciła temat. — Odnoszę wrażenie jakby... Sama nie wiem.

— Jakby sens naszego życia został nagle zmieniony — powiedziała Natalia, uchwyciwszy myśl Sabriny. — Być może stało się to podczas naszej nieobecności. Minęło tyle Serapionów a my nawet nie wiemy, co dokładnie się z nami działo. To, co zobaczyliśmy w tamtych wizjach, nie zawiera w sobie czegoś, co mój mózg byłby w stanie zrozumieć. Może Daniel będzie wiedział coś więcej na ten temat.

— Jak sądzicie, czy teraz będziemy żyć dłużej? An'e'mhari powiedziała nam, że nasz dar nas przedwcześnie uśmierci. Co prawda nadal go posiadamy, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nie ciąży już na nas groźba przedwczesnej śmierci — zauważył Maks.

Natalia popatrzyła na niego. Przez chwilę badała jego słowa, po czym przyznała mu rację.

— Mam nadzieję, że właśnie tak jest — powiedziała Sabrina. — Ja nie chcę umrzeć. Wydawało mi się, że jestem pogodzona z perspektywą odejścia ze Świata w wieku dwudziestu paru

Przedziałów, ale nie jestem z tym pogodzona, ani odrobinę. Przez wszystkie te Przedziały żyłam na wstrzymaniu, niczego nie planując i o niczym nie marząc. A teraz czuję się wypełniona nadzieją i nie chcę jej stracić.

— Czuję się tak samo. — Natalia ścisnęła delikatnie dłoń przyjaciółki, po czym podała drugą dłoń Maksowi.

— Nadzieja zamiast strachu. — Chłopak przyjął jej dłoń.

— Szczęście zamiast smutku — powiedziała Natalia.

— Życie zamiast śmierci — dodała Sabrina.

Jasna tarcza sztucznego Serapiona powoli chyliła się ku horyzontowi, błękitu nieba nie zasłaniała nawet jedna chmura. Ciepły wiatr dryfował spokojnie po trawiastych wzgórzach, nie przejmując się jutrem. Czas zdawał się nie istnieć, a przeszłość nie miała znaczenia.

36. Księżycowy Kryształ

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

W kamiennej komnacie panował mrok rozproszony wyłącznie słabym światłem srebrnych odłamków Księżycowego Kryształu rozbitego na szklistej posadzce. Ściany pomieszczenia niknęły pochłonięte przez namacalny cień, przyzwany przez rozpacz wypływającą z mężczyzny, który klęczał przed zniszczonym kamieniem.

Nagle odłamki zamigotały i zgasły a mężczyzna załkał żałośnie. Drżące dłonie zbliżył do okruchów kryształu, lecz nie ośmielił się go dotknąć. Uczynienie tego oznaczałoby pogodzenie się z rzeczywistością oraz zaakceptowanie krwawych czynów, do których jego ręce zostały „zmuszone”. Choć La'men're bardzo pragnął stoczyć się w przepaść, odebrać sobie życie, którego sens zamordował — nie potrafił tego zrobić.

Da'na'hyl stał ukryty w cieniu, by mężczyzna nie mógł go zobaczyć. Zakończenie cierpienia przybranego syna Be'er-a nie leżało w zakresie jego możliwości, jak i w zakresie jego woli. Natomiast przedmiot, który go interesował, spoczywał na podłodze.

Księżycowy Kryształ był jedyny w swoim rodzaju i nie istniał na Świecie drugi jego egzemplarz. Pomimo rozcłódkowania na siedemnaście fragmentów o różnej wielkości, materiał ten nie utracił swych wyjątkowych właściwości. Nadal można go było użyć. Nie teraz, nie od razu, lecz w przyszłości, gdy zajdzie taka potrzeba.

Da'na'hyl podszedł do sceny rozgrywającej się na środku sali i przykucnął przed Księżycowym Kryształem. Palcem wskazującym delikatnie dotknął jeden z okruchów, na co ten rozbłysnął żywym blaskiem. Gdy dotyk się urwał, kryształ zgasł. Chłopak uśmiechnął się zadowolony z efektu przeprowadzonej próby.

Czarnowłosa mężczyzna uniósł głowę i spojrzał nieprzytomnie na przybysza, jakby został przywołany z dna czarnej otchłani.

— Potrzebuję go, La'men're — powiedział Da'na'hyl.

— Zabierz go. — La'men're odwrócił od niego twarz.

Da'na'hyl wykonał dłonią prosty gest, a wszystkie fragmenty Księżycowego Kryształu uniosły się w powietrze i wylądowały na jej wnętrzu. Zajmowały niewiele miejsca.

Da'na'hyl po raz ostatni spojrzał na pogrążonego w rozpacz La'men're, po czym odwrócił się od niego i wykonał Przeskok.

37. H'ghra'desh

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Da'na'hyl bezszelestnie pojawił się na plaży usianej odcieniami spokojnego brązu. Jej brzeg obmywało płynne złoto i turkus wzburzonego morza. Smugi wędrujących chmur prawie w całości przesłoniły otchłan czarnego nieba.

Da'na'hyl był nagi, noszone ubranie tymczasowo pozostawił za sobą. Chciał stanąć bezbronny przed swym ojcem, stanowiąc symbol pokoju oraz tego, co miało nadejść. Całe jego ciało było tego dowodem. Zmieniło się, zostało udoskonalone i pozbawione oznak płci. Stało się samowystarczalne.

H'ghra'desh stał skierowany twarzą ku morzu, stopy obmywała mu morska piana. Jego ciało było szare, pozbawione bieli, którą niegdyś zostało naznaczone. On również był nagi, pozbawiony płci i wszelkiego owłosienia.

— Witaj, ojcie — przemówił Daniel.

— Byłem pewien, że już nigdy cię nie zobaczę.

Twarz Hyoba stanowiła perfekcję zrujnowaną nieustającym lękiem, który odczuwa istota uciekająca przed swym oprawcą.

H'ghra'desh spojrział na swojego syna, a w jego oczach płomienistej zieleni odmalowało się zdziwienie oraz duma, którą odczuł na jego widok.

— Zabrała mi ciebie. Ukryła przede mną jedyną rzecz, którą wykonałem właściwie. Nie z rozkazu, nie z przymusu, nie ze ślepej wiary w fałszywe prawdy. Byłeś jedyną oznaką tego, co było we mnie prawdziwe i nienaruszone przez Stwórcę. A ona to ode mnie zabrała.

— Nie mogła inaczej.

— Wiem. — Hiob spojrział na horyzont.

— Pozwoliłem jej odejść.

Hiob zamknął oczy i westchnął. Jego usta poruszyły się, formując słowa bez udziału głosu.

— Dlaczego tu wróciłeś? — zapytał na głos.

— Nhu'snyr'nal'gho przysłał mnie bym cię odnalazł.

H'ghra'desh zaśmiał się żałośnie.

— Czyżby Stwórca twoimi dłońmi chciał dokonać tego, na co sam nie mógł się zdobyć?

— Obawiasz się go.

— Obawiam się wszystkiego, co pochodzi z tamtej strony. Byłem tylko zabawką w grze większych ode mnie. W jakim celu? Niczego nie wiem! Niczego od nich nie chciałem.

Da'na'hyl obserwował ojca przez długą chwilę. Nie potrafił

zdecydować, co powinien zrobić. Jako Pierwszy Protektor powołany przez Białe Cienie rozumiał, że Hiob stanowił anomalię, dla której nie było miejsca w nadchodzącym Nowym Świecie. Mimo to Da'na'hyl wciąż nie wiedział jaką decyzję podjąć.

— Nie wiem z jakiego powodu Nhu'snyr'nal'gho chce ciebie odnaleźć — powiedział zgodnie z prawdą. — Nie wysłał mnie, bym zakończył twoje życie. Miałem cię tylko odszukać.

— Nigdy tam nie wrócę — H'ghra'desh odparł stanowczo.

— Boisz się o swoje życie?

— Czy boje się o swoje życie? Odkąd sięgam pamięcią, niczego tak nie pragnę, jak śmierci, jednak strach przed nią nie pozwala mi wyjść jej naprzeciw. — Hyob spojrzał błagalnie na swojego syna. — Czy możesz mi ją ofiarować, tak, abym nie czuł przerażenia?

Nagle decyzja, której Da'na'hyl nie mógł sam podjąć, została ustalona bez jego ingerencji, jednak wciąż się z nią nie zgadzał.

— Tak — powiedział cicho, po czym podszedł do swego ojca.

Da'na'hyl przyłożył prawą dłoń do piersi Hyoba, w której serce wybijało szybki, niespokojny rytm.

— Jesteś bezpieczny — przemówił jako Pierwszy Protektor. — Zaśnij w spokoju.

— Jestem z ciebie dumny — powiedział jego ojciec.

H'ghra'desh zamknął oczy, a jego ciało stało się zupełnie bezwładne. Da'na'hyl nie pozwolił mu upaść.

38. Spotkanie

Nieznany czas.

Nieznane miejsce, fragment Pierwszego Obrazu Świata.

Sabrina, Natalia i Maks wypełnili czas oczekiwania wspomnianiem minionych lat. Czasów, gdy wiedzieli o wiele mniej niż teraz, a ich przyszłość nie miała mieć końca. Wieczne powietrze zastygło w bezruchu, nasłuchując młodych głosów w niemym zachwycie. Sztuczny Serapion ociągał się z ukryciem białego oblicza za rozmytym horyzontem, chcąc zobaczyć jak najwięcej. Świat wstrzymał oddech, by nie zakłócić aktu, który miał się przed nim odbyć.

— Czekaliście.

Przyjaciele wstali i spojrzeli za siebie. Bez słów i zbędnych gestów przyjrzeni się Danielowi. Zrobili to z obawą i niepewnością. Choć zaczęli się przyzwyczajać do niejasnego celu ich podróży, nie byli pewni, czy chcą stać się jego częścią. Wciąż nie posiadali odpowiedzi na wiele pytań. Ich zaginiony przyjaciel powrócił, lecz nie mogli odgadnąć, jaką istotę mieli przed sobą. Czy była ona kimś, kogo byli w stanie pojąć i zaakceptować? Czy potrafiliby zaakceptować tę nową formę i przyjąć ją jako własną?

— Nie wiemy, co dalej — powiedział Maks.

Da'na'hyl podszedł do nich, dzięki czemu mogli przyjrzeć się jego oczom. Nie były już błękitne, tęczówki stały się jak płynne złoto natchnione purpurą pierwszego zachodu gwiazdy, źrenice zaś przekształciły się w srebrne lustra odbijające widziany świat, takim, jaki był w swej istocie.

— Wyczuliśmy, że się zmieniłeś — dodała Sabrina. — Nie wiedzieliśmy tylko jak bardzo. Masz inne oczy i wyglądasz inaczej, choć nadal tak samo.

— Zmieniłem się. — Da'na'hyl uśmiechnął się ciepło. — Wy również się zmieniliście.

— Nie zmieniliśmy się aż tak bardzo — zauważył Maks, już mniej skrępowany. — I nie wiemy nawet, co zrobić z tą odrobiną.

— To dopiero początek. Czekaliście na mnie, więc ja poczekam na was, aż będziecie gotowi wykonać kolejny krok.

— Co teraz? — zapytała Natalia. — Co z Hyobem i naszą misją?

Daniel spojrzał na czarną otchłań nieba. Szukał słów, które byłyby odpowiednie na tę chwilę. W końcu przemówił.

— Już się tym zająłem. H'ghra'desh nie powróci razem z nami. Nhu'snyr'nal'gho nie jest naszym przyjacielem.

— Opowiesz nam, co się z tobą stało? — zapytała Sabrina.

— Tak, lecz najpierw musicie zobaczyć więcej, by to zrozumieć. Zamknijcie oczy, proszę.

Sabrina, Natalia i Maks wymienili się szybkimi spojrzeniami, po czym zrobili to, o co zostali poproszeni. Na kilka sekund pochłonęła ich nieprzenikniona ciemność.

39. Przeznaczenie nie istnieje

14ty Serapion, Okres Keewra, Przedział 2818, Biały Serapion.

Twierdza, okolice miejscowości Linta, Trzeci Obraz Świata.

— Gotowe — powiedział Da'na'hyl.

Sabrina, Natalia oraz Maks otworzyli oczy i zamarli w zdumieniu. Ich przyjaciel wyglądał inaczej oraz nosił inne imię, którego jeszcze nie poznali. Do tego widzieli go na wskroś noszonego ubrania. Przenikała go bezpłciowa biel i on sam był bielą umieszczoną na tle lasu pulsującego swym powolnym, odwiecznym tętnem życia.

Towarzysze popatrzeni w niebo, gdzie dostrzegli jego czarną głębię prześwitującą przez purpurowe strzępy chmur. Był tam także Serapion, prawdziwy i piękny; mieniające się wymiarem barw nieosiągalnych dla ludzkich oczu. Nagły widok tak otwartej kosmicznej otchłani doprowadziłby zwyczajnego człowieka do ataku paniki, być może nawet natychmiastowej śmierci, lecz w nich wywołał zachwyt.

— Wróciliśmy do Trzeciego Obrazu — obwieścił Da'na'hyl. — Chodźcie ze mną. Po drodze wyjaśnię wam tyle, ile na tę chwilę potrzebujecie zrozumieć.

Da'na'hyl ruszył przed siebie, a oni podążyli za nim, bez przerwy rozglądając się po świecie, który znali, a który wydawał się tak bardzo nieznajomy.

— Zmieniłeś imię, prawda? — zauważyła Sabrina.

— Da'na'hyl, to moje imię — odpowiedział.

— O czym opowiada? — zapytała.

— O tym, kim się urodziłem i kim miałem się stać. Opowiada o mojej rozłące, o nowym życiu, o mojej nowej rodzinie, jak również o nas, o scaleniu, o mojej siostrze, matce oraz moim ojcu. O staniu się Pierwszym Protektorem.

— Opowiesz nam o tym? — zapytał Maks.

— Czy naprawdę muszę? — Da'na'hyl zwolnił krok, by zrównać się z przyjaciółmi. — Widzicie mnie takim, jakim jestem w swej istocie. Znacie moje imię, więc znacie moją historię. To tylko kwestia ujrzenia mnie we właściwy sposób. Spróbujcie, na pewno wam się uda.

Da'na'hyl obdarzył go uśmiechem pełnym wsparcia.

Maks poszedł za jego radą i dokonał tego; okazało się to banalnie proste. Jego umysł wypełnił strumień informacji, tworzący wyjątkowy życiorys. Natalia i Sabrina postąpiły tak samo.

Da'na'el — tak brzmiało jego pierwotne imię — przyszedł na świat w Gha'desh, fragmencie Pierwszego Obrazu Świata. Swe życie zawdzięczał wielowiekowej istocie o imieniu Me're'dhe'ne

oraz Hyobowi, przedstawicielowi pierwszej rasy ludzkiej, który z nieznanego powodu został wygnany przez Mhun'syr'nan'dhu do fragmentu Pierwszego Obrazu Świata.

Jako niemowlę, Da'na'el został ukryty przez Me're'dhe'ne w jedynym miejscu, do którego Hyob nie mógł się udać — w Trzecim Obrazie Świata. Przypadek sprawił, że istota jego życia utknęła pomiędzy dwoma Obrazami, przez co zwróciła na siebie uwagę Białych Cieni, którzy otoczyli ją swoją opieką. Jego martwe ciało zaś odnalazł Nhu'snyr'nal'gho, a umieściwszy w nim część siebie, przywrócił je do życia z namiastką ledwie pierwotnego Da'na'el-a. Nhu'snyr'nal'gho umieścił go w ludzkiej rodzinie, która nadała mu imię Daniel. Pozbawiony pamięci o swym pochodzeniu oraz siostrze An'e'mhari, chłopak żył i росł niczym zwyczajny człowiek.

Sabrina, Natalia i Maks wyczuwali, że w tej historii jest coś jeszcze; coś ukrytego, czego ich przyjaciel nie chciał im jeszcze ukazać.

— Jesteśmy już blisko Twierdzy — oznajmił Da'na'hyl.

— Czy i teraz Nhu'snyr'nal'gho będzie się z nami porozumiewał za pośrednictwem An'e'mhari? — zapytał Maks.

— Nie — odparł. — W stosownym czasie spotkamy się z nim bezpośrednio. Znajdujemy się poza jego wzrokiem. Osłania nas światło Białych Cieni. Nic nam nie grozi.

— Sprawiasz wrażenie wszechwiedzącego — zauważyła Natalia.

— Otrzymałem Dar Wiedzy, lecz proces jej akceptowania jeszcze trwa. W niedalekiej przyszłości otrzymacie go także i wy.

— Wiedza to odpowiedzialność — skomentowała Sabrina.

— Ogromna — potwierdził Da'na'hyl.

Dotarli do polany, na której od wielu lat znajdował się ich drewniany domek, zwany Twierdzą.

— Nie ma go. — Maks nie wiedział co o tym myśleć.

Da'na'hyl nie wstrzymał kroku.

— Wciąż tutaj jest. W ukryciu. Tylko my mamy do niego dostęp.

Sabrina, Natalia i Maks podążyli za nim. Po kilkunastu krokach przyjaciele przekroczyli niewidzialną barierę ochronną a ich oczom ukazał się nowy, lecz znajomy widok Twierdzy. Mi-jając osłonę, wyczuli zmianę, jakiej do tej pory niedane im było poznać.

— Jesteśmy w Międzyczasie — wyjaśnił Da'na'hyl, jakby czytając w ich myślach.

Zatrzymał się przy schodkach.

— W Międzyczasie? — Maks uniósł brwi.

— Wyobraźcie sobie niematerialną przestrzeń znajdującą się pomiędzy zamkniętym oknem z widokiem na zastygniętą

Przeszłość, otwartymi drzwiami do płynnej Teraźniejszości a oknem do niestabilnej Przyszłości. To właśnie Międzyczas wykluczony z Linii Czasu.

— Dlaczego Twierdza jest tutaj? — dociekała Natalia.

— Przekonajcie się sami i zachowajcie spokój, proszę.

Da'na'hyl wspiął się po schodkach, otworzył drzwi i zniknął w środku budynku. Przyjaciele uczynili to samo. To, co ujrzeli wewnątrz niej pozbawiło ich słów. Całe umeblowanie, tak dobrze im znane, zniknęło. Zastąpiło je ogromne bogato zdobione łóżko okryte złoto-czerwoną pościelą, pod którą spoczywały zatopione w snach nieznających czasu i przestrzeni cztery nagie postacie:

Daniel, Sabrina, Natalia i Maks.

POSŁOWIE

Historię Daniela, Sabriny, Natalii i Maksa zacząłem pisać około 2004 roku, będąc wtedy nastolatkiem. Dotarcie do jej ostatecznej wersji zajęło mi jedenaście lat, podczas których rozpoczynałem pisanie tej powieści od nowa siedmiokrotnie.

Te lata pracy nad tekstem nauczyły mnie, jak słuchać i szanować bohaterów pojawiających się w mojej głowie gotowych opowiedzieć mi swoje historie.

Seria „Dni jak noce” była moją pierwszą podróżą w nieznane rejony, jakim było dla mnie pisarstwo. Inspiracją do jej stworzenia był mój dziecięcy zachwyt seriami literackimi, które zdobyły ogólnoświatową popularność, mianowicie „Władca Pierścieni” i „Harry Potter”; serie te rozbudziły we mnie pragnienie pisania fantastycznych opowieści.

Pierwsze wydanie tej książki opublikowałem pod pseudonimem Christopher Nuin, 29 grudnia 2015 roku. Niniejsze, czwarte już wydanie, publikuję pod moim prawdziwym imieniem i traktuję to wydanie jako ostateczne.

CIĄG DALSZY NASTĄPI